

KONKRETY

nr 26

**SPRZEDAĆ
ŻEBY KUPIĆ**

6

**CZEGO CHCE
KIEROWNIK SZABAT ?**

7

**BOMBA
WYBUCHŁA**

8

**POD SĄDOWĄ
KURATELĄ**

9



JAK SPISALI SIĘ NASI REPREZENTANCI: ALICJA OGONEK I WOJCIECH WATRAL NA XVI FESTIWALU PIOSENKI
RADZIECKIEJ W ZIELONEJ GÓRZE — CZYTAJ NA STR. 10—11.

Fot. Krzysztof Raczkowski

● **OCENA PRZEBIEGU ROKU OŚWIATY PARTYJNEJ 1979/80** była 23 bm. głównym tematem posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Legnicy, któremu przewodniczył sekretarz KW tow. Henryk Kubiak. Szerzej na ten temat piszemy na stronie 3. Pozytywnie oceniono również wyniki rozmów indywidualnych z kadrami nomenklaturalną KW. Następnie Egzekutywa KW wysłuchała ustnej informacji sekretarza WRZZ o pracy organizacji związkowych z załogami uznając jej efektywność za niedostateczną oraz zatwierdziła materiały na plenum KW PZPR poświęcone rozwojowi i umacnianiu rodziny w województwie legnickim.

● **WOJEWODZKA RADA NARODOWA W LEGNICY** zajęła się na wczorajszej sesji (26 bm.) problemami zapewnienia wody i racjonalizacji jej zużycia w woj. legnickim. Na sesji, której obradami kierował sekretarz KW PZPR, zastępca przewodniczącego WRN Henryk Kubiak, omówiono także sprawy gospodarki zasobami mieszkaniowymi.

● **NOWEGO KOMENDANTA MA LEGNICKA CHORĄGIEW ZHP.** Został nim dotychczasowy zastępca hm. Kazimierz Pleśniak. Hm. Roman Szalęga, który do ubiegłego piątku kierował wojewódzką organizacją harcerską objął stanowisko komendanta Centralnej Szkoły Instruktorów ZHP w Oleśnicy. Rada Chorągwi na swym plenarnym posiedzeniu 23 bm. obowiązki zastępców komendanta powierzyła hm. Alicji Dzido i hm. Bogdanowi Jętczakowi.

● **ZADANIOM SD W ROZWOJU JEDNORODZINNEGO BUDOWNICTWA** mieszkaniowego i usług budowlanych w Legnickim poświęcone było 24 bm. plenum Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego. Obradami kierował przewodniczący WK SD Stanisław Tarka.

● **KAŻDY, KTO CHCIAŁBY NABYC ZA NIEWIELKĄ SUMĘ CZWORONOŻNEGO PRZYJACIELA,** może to uczynić w najbliższą niedzielę (29 bm.). W schronisku przy ul. Ceglanej (jeden przystanek autobusowy przed Hutą Miedzi „Legnica”) odbędzie się (godz. 11—15) już druga aukcja psów nierasowych. Przeznaczone do sprzedaży pieski będą zaszczerpięte przeciw wściekliznie i nabywcy otrzymają odpowiednie zaświadczenia. Na miejscu będzie też lekarz określający stan zdrowia i wiek psa. Liczymy, że tak jak poprzednim razem wiele sympatycznych psiaków znajdzie przyjaciela.

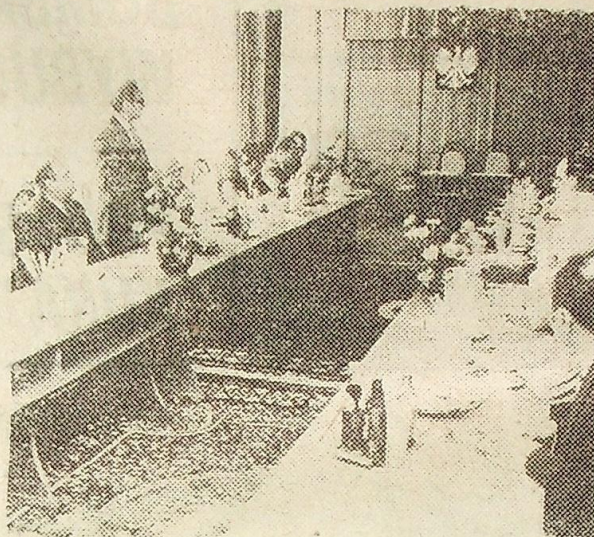
UWAGA ROLNICY!

W tym roku spis rolny zostanie przeprowadzony w dniach 1—8 lipca. Obejmuje on pogłowie zwierząt inwentarskich w indywidualnych gospodarstwach rolnych, użytkowników działek do 0,50 ha, a także hodowców bydła i trzody nie posiadających działek rolniczych.

Po raz pierwszy spisem zostaną objęte budynki inwentarskie oraz stodoły (powierzchnia). Dlatego ważne jest, aby rolnicy przygotowali odpowiednie dane, co usprawni pracę rachmistrzów i przyczyni się do szybkiego przeprowadzenia całego spisu. Dane dotyczące powierzchni budynków gospodarskich mają przynieść odpowiedź na temat potencjalnych możliwości rozwoju hodowli, tkwiących jeszcze w indywidualnych gospodarstwach rolnych. Wszystkie zebrane w czasie spisu informacje objęte są tajemnicą i będą wykorzystywane jedynie do celów statystycznych.

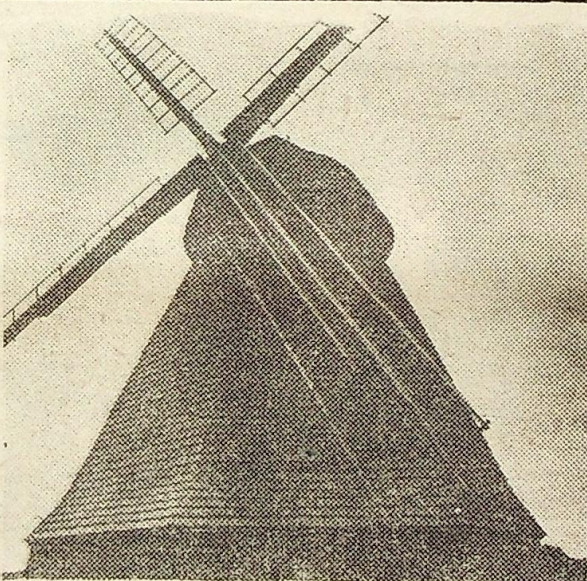
W województwie legnickim przebywał w czwartek (19 bm.) członek Sekretariatu KC PZPR, kierownik Wydziału Przemysłu Ciężkiego, Budownictwa i Transportu, tow. Zbigniew Zieliński, który w towarzystwie I sekretarza KW PZPR w Legnicy tow. Stanisława Cieślika odwiedził Fabrykę Przewodów Nawojowych (na zdjęciu) oraz Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych w Jaworze.

Fot. Waldemar Sikorski



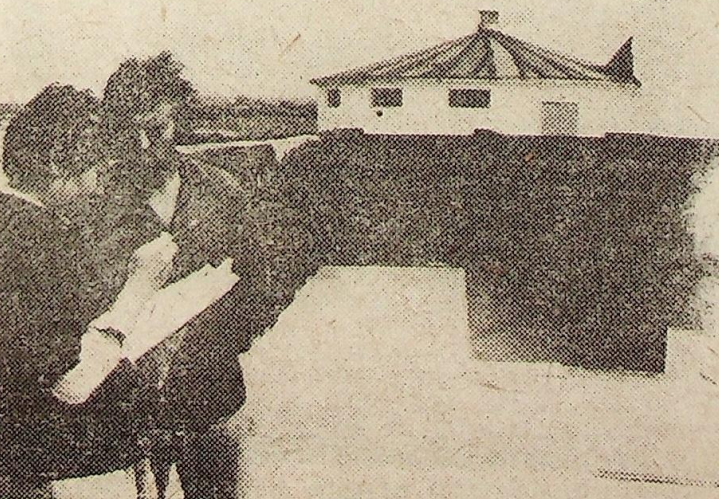
Porozumienie między wojewodą legnickim a rektorem Akademii Medycznej we Wrocławiu o współpracy między środowiskiem AM a placówkami służby zdrowia województwa legnickiego podpisano 25 bm. w Legnicy. W spotkaniu władz wojewódzkich i rektoratu AM udział wzięli: I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślik, wojewoda legnicki tow. Ryszard Romaniewicz, dyrektor generalny MZiOŚ dr Jerzy Kamiński oraz rektor AM prof. dr hab. Eugeniusz Rogalski.

Fot. Waldemar Sikorski



Ten wiatrak wola o pomoc. Stoi przy drodze Chojnów — Jerzmanowice niedaleko uczęszczanego traktu Chojnów — Bolesławiec. Nadaje się więc na turystyczny zajazd. Tak uważa również agent, który przejął obiekt, rozpoczął jego remont, ale teraz prace ustały. Stary wiatrak nie może dłużej czekać. Jeżeli nie się w tej sprawie nie zmieni na lepsze, całkiem prawdopodobne, że na kolejnych zdjęciach będzie się prezentował mniej okazale...

Fot. Waldemar Sikorski



W tym roku po raz pierwszy oddzielono osetnickie plenery malarskie od rzeźbarskich. Inauguracja „Osetnicy 80” i „Granitu 80” nastąpiła 20 bm. w Targoszynie. Na zdjęciu: Komisarz artystyczny malarzy — Helena Zadrejska.

Fot. Krzysztof Raczkowski



Ostatnia kosmetyka nowych drogowych znaków na małej obwodnicy w Legnicy. Tablice te bardzo ułatwią poruszanie się po mieście kierowcom przejeżdżającym tranzytem.

Fot. Krzysztof Raczkowski

W gminie Prochowice rolnik Michał Wojszwillo wybudował nowoczesną chlewnię typu bunkrowego (pierwszą tego typu w województwie). Zasadnicze pomieszczenie dla świń zbudowane jest na planie koła. Właśnie ta część obiektu przypomina kształtem bunkier. Mieści ona 150 sztuk trzody. Przylega do niej przybudówka przeznaczona do przygotowania karmy w postaci płynu, która jest doprowadzana do koryt rurociągiem. Cały zespół chlewni składa się z czterech takich bunkrów. Dzięki temu rozwiązaniu Michał Wojszwillo będzie odstawiał 1200 tuczników rocznie. Na zdjęciu: Michał Wojszwillo omawia z gminnym instruktorem do spraw inwestycji Anną Świętochowską budowę matecznika na 80 macior.

Fot. Waldemar Sikorski

WIEDZIEĆ I UMIEĆ PRZEKONAĆ

Świat jest coraz bardziej skomplikowany, a więc coraz trudniejszy do zrozumienia. Coraz trudniej w takim świecie żyć nie znając jego mechanizmów, a już całkiem niemożliwe jest pojęcie błyskawicznych zmian, jakie w nim zachodzą bez przyswojenia sobie odpowiedniej wiedzy historycznej, ekonomicznej, politycznej. Im ta wiedza będzie głębsza, tym lepiej każdy obywatel będzie rozumiał decyzje partii i państwa, a wiadomo: gwarancją powodzenia w każdej robocie jest świadomość celu, zrozumienie motywów, dla których człowiek podejmuje określone działanie.

Wiedzieć, rozumieć i umieć przekonać do słusznych idei winien potrafić każdy członek PZPR — partii, która bierze na siebie odpowiedzialność nie tylko za decyzje, ale i za pełne wcielenie ich w życie. Aby dobrze kierować, musi być mądra, a żeby być mądrą, musi się stale szkolić, doskonalić swoje działanie, pogłębiać swą wiedzę społeczno-polityczną. Robi to partia coraz lepiej i skuteczniej, nie zadowalając się nigdy uzyskanymi wynikami, ani też zasięgiem szkolenia ideologicznego. Oświata partyjna to dziś cały, niezwykle bogaty system kształcenia i wychowywania obywateli — nie tylko partyjnych, bo także członków sojuszników stronnictwa i bezpartyjnych. Można to wykazać na przykładzie województwa legnickiego.

W zakończonym parę dni temu kolejnym roku oświaty partyjnej szkoleniem ideologicznym objęła nasza wojewódzka organizacja partyjna ponad 64 tysiące osób, wśród których było 6.835 bezpartyjnych (ponad 10 proc.) i 5 tysięcy członków ZSMP. Dwie trzecie uczestników szkolenia — 40.127 — stanowi-

li członkowie i kandydaci PZPR.

Osobno organizowano szkolenie polityczne dla poszczególnych środowisk społeczno-zawodowych, np. nauczycieli, służby zdrowia, milicji, handlu i usług, kultury i sztuki. Działalo 37 szkół aktywności partyjnej, które miały 1413 słuchaczy. W 15 filiach WUML prowadzono 20 kursów i studiów, przy czym najczęściej prowadziła filia działająca w legnickim KM partii. W zajęciach WUML uczestniczyło dokładnie 986 towarzyszy, z których 356 ukończyło studia i kursy w czerwcu br.

W społeczno-politycznej edukacji naszego społeczeństwa ważną rolę odgrywa działalność agitacyjno-lektorska, bowiem jej główną treścią jest interpretowanie aktualnych wydarzeń politycznych i decyzji partyjno-państwowych. W działalności tej uczestniczyło około 3 tysięcy lektorów i agitatorów.

Wyrazem uznania dla wszystkich wykładowców, seminarzystów, hospitantów, lektorów i agitatorów województwa legnickiego, dla ich dużego wkładu w upowszechnianie i wyjaśnianie polityki partii, było poniedziałkowe (23 bm.) spotkanie Egzekutywy KW PZPR z grupą najofiarniejszych działaczy oświaty partyjnej. Listy gratulacyjne, słowa podziękowania i życzenia pomyślności w imieniu I sekretarza KW tow. Stanisława Cieślaka, wszystkich członków Egzekutywy KW i swoim własnym przekazał sekretarz KW tow. Henryk Kubiak, a okolicznościowe wystąpienie, zawierające ocenę i podsumowanie wyników minionego roku oświaty partyjnej, miała sekretarz KW tow. Maria Kustasz. Swoimi doświadczeniami podzieliło się kilkoro lektorów i agitatorów.

NA MIARĘ SIŁ I MOŻLIWOŚCI

Co robić, aby utrzymać mozolnie wypracowany w latach siedemdziesiątych poziom życia? Aby odpowiedź była pełna, należy sobie zadać sprawę z sytuacji, w której się znajdujemy. Jej głębokiej analizie dokonały ostatnio Biuro Polityczne KC PZPR i Sejm. Problemem wspólnym dla tych ważnych wydarzeń jest kwestia przystosowania gospodarki polskiej do aktualnej sytuacji surowcowo-materiałowej.

W związku z tym w batalii o tegoroczny plan szczególnej wagi nabierają problemy eksportu i racjonalizacji importu, bo idzie o osiągnięcie jak najkorzystniejszego salda płatniczego, ale jednocześnie nie możemy dopuścić do obniżenia produkcji na rynek wewnętrzny. Sprawa ma wiele wymiarów, lecz zasadniczy jej wątek sprowadza się do tego, że o jakości życia decyduje nie tyle zarobiony pieniądź, ile raczej możliwość zakupu za nie potrzebnych towarów i usług.

Sejm podjął decyzje racjonalizujące zadania obecnego roku. Zmodernizowany plan ma zapewnić przede wszystkim większy ład i harmonię w pracy przedsiębiorstw, powiedziałabym spokój w codziennej działalności.

Najmądrzejsze jednak decyzje centralne nie przyniosą pożądanych efektów, jeżeli pozostaną bez echa w terenie. Dlatego też, po dokonaniu wnikliwej analizy sytuacji woj. legnickiego, a także po uwzględnieniu założeń wynikających z listu I sekretarza KC PZPR do organizacji partyjnej naszego regionu, Egzekutywa KW PZPR w Legnicy przedstawiła w środę, 25 bm. działaczom gospodarczym i politycznym zadania na II półrocze. Oto one: zadania surowcowo-materiałowe nie podlegają korekcie planu, więc należy je wykonać w maksymalnie wysokim stopniu. Trzeba systematycznie zwiększać dyscyplinę realizacji planów, szczególnie w dziedzinie efektywności gospodarowania. Sprawnie muszą być pro-

wadzone inwestycje, a zwłaszcza budownictwo mieszkaniowe i towarzyszące. Należy usprawnić gospodarkę zasobami pracy i funduszem plac, obniżyć materiałochłonność i intensyfikować eksport. Rolnictwo powinno utrzymać pozytywne tendencje w hodowli, zwiększyć produkcję pasz i udoskonalić gospodarkę ziemią.

Szczególną uwagę zwrócono na sprawy socjalno-bytowe mieszkańców Legnickiego. Podstawowym zadaniem w tej dziedzinie jest pełne wykonanie zadań budownictwa mieszkaniowego, które zostały decyzją Sejmu zmniejszone o 40 tys. metrów kwadratowych. Od zaraz — powiedział I sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Cieślak — należy przystąpić do gruntownej analizy organizacji pracy na budowach, ze szczególnym zwróceniem uwagi na przyczyny i sposób eliminacji przestoju ludzi i sprzętu. Kadra kierownicza przedsiębiorstw budowlanych musi pamiętać, że jest odpowiedzialna za prawidłowe organizowanie procesu produkcyjnego, a nie za usprawiedliwianie braku realizacji zadań planowych warunkami obiektywnymi.

Ulec musi zmianie styl myślenia, począwszy od szeregowych pracowników, a skończywszy na dyrektorach dużych jednostek gospodarczych. Trudności powinny bowiem mobilizować, a nie wprowadzać atmosferę rezygnacji, malkontentstwa, obojętności, braku odpowiedzialności za zakład, czy swoje stanowisko pracy. Właśnie w tej zmianie podejścia do rozwiązywania codziennych problemów tkwi szansa zachowania tego, co wypracowaliśmy dotychczas. Zmieniły się diametralnie warunki pracy — muszą się przystosować do nich systemy organizacji pracy, technologie, techniki zarządzania i planowania. Taki jest nakaz chwili, a sezon urlopowy nie może tu nikogo usprawiedliwić.

MAREK GRZESKI

Jak już informowaliśmy pierwszy sekretarz naszej instancji wojewódzkiej tow. Stanisław Cieślak otrzymał od I sekretarza KC PZPR tow. Edwarda Gierka list zawierający dokładną analizę sytuacji społeczno-gospodarczej w zagłębiu miedziowym, przy czym szczególnie mocno podkreślone zostały w tym liście nasze słabe punkty. Owe słabości — to przede wszystkim zła dyscyplina finansowa, która sprawia, iż w sposób nieuzasadniony rosną koszty naszej produkcji, a także — niekorzystne tendencje w sposobie wykorzystywania zasobów rąk do pracy, zbyt wolny postęp w podnoszeniu jakości wyrobów przemysłowych, zaległości w inwestycjach i budownictwie ogólnym.

W ODPOWIEDZI NA LIST

Oczywiście jest w tym liście również mowa o naszych pozytywach, naszych dokonaniach i naszym wkładzie w rozwój gospodarki narodowej, ale głównym celem pisma I sekretarza KC do tow. Stanisława Cieślaka, a za jego pośrednictwem do całej wojewódzkiej organizacji partyjnej jest skupienie naszej uwagi na szukaniu rezerw, których wykorzystanie mogłoby się przyczynić do jak najlepszego wykonania ciężkich na nas zadań społeczno-gospodarczych. Od tego bowiem, w jakim stopniu nasz region owe zadania wykona, zależeć będzie nie tylko bilans płatniczy Polski, ale również poprawa zaopatrzenia krajowego rynku wewnętrznego.

Nikogo, kto zna sytuację na światowym rynku surowcowym, nie trzeba przekonywać jak wielką rolę w międzynarodowej wymianie handlowej odgrywają dziś metale kolorowe i zboże. Województwo legnickie to właśnie miedź i srebro oraz żywność, bowiem rolnictwo jest naszą drugą siłą. Intensyfikując zatem produkcję miedzi i jej pierwiastków pochodnych, podnosząc plony pól rolnych możemy w sposób odczuwalny przyczynić się do równowagi płatniczej i rynkowej Polski, a tym samym usunąć wiele własnych bolączek i kłopotów.

Szukając więc odpowiedzi na list I sekretarza naszej partii Egzekutywa instancji wojewódzkiej w Legnicy szuka owych rezerw właśnie w przemyśle miedziowym i rolnictwie — przede wszystkim, ale także w przemyśle lekkim, który może przysporzyć krajowi niemało dewiz, poprawiając jakość swojej produkcji. Taki sam postulat skierowano do naszego przemysłu maszynowego, w którym najwięcej dla eksportu może zrobić chocianowska Fabryka Automatów Tokarskich. Nie wykorzystując swych możliwości przemysł drobny województwa legnickiego, choć bogata jest lokalna baza surowcowa.

Wracając do największego źródła naszych rezerw, jakim jest przemysł miedziowy: winien on dać w tym roku 390 tys. ton miedzi i przynajmniej 700 ton srebra. Zważywszy na kłopoty z opanowaniem technologii pieca zawiesinowego i brak części zamiennych do maszyn górniczych, nie będzie to sprawa łatwa. Obecny remont pieca ma przynieść radykalną poprawę jego produktywności, ale główny ciężar tegorocznego planu spoczywa wciąż na „tradycyjnych” piecach hut legnickiej i głogowskiej, zwłaszcza tej drugiej. Toteż głogowscy hutnicy inicjują coraz to nowe rozwiązania, których realizacja podnosi wydajność huty. Czy jednak to wystarczy? Może w tym roku tak, ale w następnych latach konieczne będą bardziej zdecydowane działania. Już dziś panuje zgoda co do tego, że nakłady inwestycyjne na przemysł miedziowy w latach 1981—85 winny być zwiększone do 37 mld złotych, a więc do wysokości postulowanej od ubiegłego roku przez Egzekutywę KW partii w Legnicy.

Wraz z rozwojem produkcji miedzi i jej pochodnych oraz podnoszeniem efektywności gospodarowania w rolnictwie, przemyśle spożywczym i lekkim muszą być obniżane koszty wytwarzania. Służyć temu będą: coraz bardziej oszczędna gospodarka surowcowo-materiałowa, zaostreżenie dyscypliny społecznej, surowe traktowanie tych, którzy dopuszczają się przekraczania wydatków z funduszu plac, ograniczanie zatrudnienia w tych działach, które są już nadto nasycone zasobami pracy, tępienie marnotrawstwa i bałaganu, bardziej stanowcze egzekwowanie obowiązków od kadry kierowniczej itd. Wszystko to zostało zapisane w dwóch przyjętych 19 czerwca br. przez Egzekutywę KW dokumentach: programie działania legnickiej wojewódzkiej organizacji partyjnej na rzecz realizacji celów wynikających z listu I sekretarza KC PZPR tow. Edwarda Gierka oraz w planie przedsięwzięć polityczno-organizatorskich na rzecz poprawy efektywności gospodarowania i harmonizowania gospodarki w roku 1980.

Taka jest pierwsza odpowiedź wojewódzkiej organizacji partyjnej na list I sekretarza KC, ale nie ostatnia. Drugą były wnioski z narady aktywności partyjno-gospodarczego, o której piszemy osobno. Ostatnia padnie 31 grudnia br., kiedy to będziemy sumować bilans tegorocznych dokonań. Dokonań, które w przypadku naszego „surowcowego” województwa, wcale nie muszą być, mimo uchwalonej przez Sejm PRL korekty tegorocznego NPSG — mniejsze od uprzednio zaplanowanych. Pod warunkiem wszakże, iż na każdym szczeblu i na każdym stanowisku będziemy zdecydowanie lepiej i mądrzej gospodarować posiadanym majątkiem, należycie wykorzystywać czas roboczy i każdą parę rąk do pracy. Jeżeli tak będziemy postępować, to osiągniemy właśnie to, co uchwała sejmowa nazywa wyższą efektywnością gospodarowania.

PROWIZORKA W MAGAZYNACH

Bardzo wiele nieprawidłowości stwierdzono w czasie kontroli stanu bezpieczeństwa przeciwpożarowego oraz ochrony mienia przed kradzieżą i niszczeniem w magazynach należących do jednostek gospodarki społecznej. Kontrolę tę na wniosek Egzekutywy KW PZPR przeprowadzili prokuratorzy oraz funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej i pożarnictwa z terenu województwa w dniach 16 i 18 czerwca br. Sprawdzili 42 magazyny należące do 12 przedsiębiorstw. Obraz zaniedbań w tych wybranych jednostkach bardzo źle świadczy o poszanowaniu społecznego mienia.

Szczególnie wiele na sumieniu mają handlowcy. W magazynie WSS przy ulicy Poznańskiej na przykład portier przez całą noc pozbawiony jest dostępu do kluczy i do telefonu (!), brak tam dostatecznej ilości sprzętu gaśniczego, przy czym zagrożenie pożarowe — olbrzymie. Stwierdzono mianowicie prowizoryczną instalację elektryczną, brak instalacji odgromowej, nieprawidłowe ładowanie wózków akumulatorowych, nie ma w magazynie urządzeń sygnalizacyjnych alarmowych do samoczynnego wykrywania pożarów. A jest tam zapasów na ponad 100 mln złotych. Warto dodać, iż w grudniu 1979 kontrola przeprowadzona przez strażaków wykryła większość z istniejących do dzisiaj zaniedbań. Niestety — kierownictwo magazynu zupełnie zlekceważyło

zalecenia powiasty, nie wykonując żadnego...

Magazyn przy Poznańskiej nie jest wyjątkiem. W magazynie WPHW przy ulicy Prusa stwierdzono oberwaną instalację elektryczną i brak urządzeń sygnalizacyjno-alarmowych. Brak ich w magazynach tej samej firmy w Szczytnikach, przy ulicy Wrocławskiej są zaś niesprawne. Nie ma ich w magazynie Zakładu Handlu WZSR w Lubinie. W innym magazynie WPHW, w Legnicy przy ulicy Emilii Plater, dwa lata minęły od wydanych przez NIK zaleceń (nie wykonano automatycznego zabezpieczenia przed powodzią).

Magazyny Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze nie są w ogóle dostosowane do wymogów ochrony przeciwpożarowej mając konstrukcję i elementy nośne z drewna, przybudówkę z płyt paździerzowych. Podobnie nie odpowiadają przepisom prawa budowlanego magazyny: WPHW w Szczytnikach, ZPO „Elpo” przy krajalni oraz magazyn artykułów spożywczych, chemicznych i monopolowych WZSR w Lubinie.

W wielu magazynach stwierdzono niesprawną instalację odgromową, prowizoryczne instalacje elektryczne, podstawowe braki w sprzęcie gaśniczym. Co gorsze, ujawniono też brak podstawowej wiedzy pracowników o przepisach ppoż. i często nieumiejętne posługiwanie się sprzętem gaśniczym.

(krzyd)

SZKOŁA Z AMBICJAMI

Miniony, siedemnasty już rok szkolny był dla Zespołu Szkół Górniczych im. Stanisława Matuszaka w Lubinie pod wieloma względami pomysłny. Teatr Lubinśkich Gwarków zdobył I miejsce w skali Zjednoczenia Górniczo-Hutniczego Metali Nieżelaznych. Uczennica Nina Junak zajęła III miejsce w górniczym przeglądzie dorobku artystycznego, Anna Badke zakwalifikowała się do okręgowych eliminacji olimpiady artystycznej w Zielonej Górze. Bogusław Wołoszyn zdobył (po raz pierwszy w historii szkoły) „Srebrną Sowę” w olimpiadzie „Disce Puer”. Reprezentacja Zasadniczej Szkoły Górniczej zdobyła w resortowym konkursie „Górnica Lampkę”.

W długim rejestrze osiągnięć są też sukcesy sportowe. Między innymi pierwsze miejsce w Spartakiadzie Szkół Górniczych i Hutniczych. Pierwsze miejsce w Biegach Zwycięstwa. Szczególnie dumna jest szkoła z sukcesów Marka Stępczńskiego na Ogólnopolskiej Zimowej Spartakiadzie Młodzieży. Radosnym wydarzeniem dla szkolnej zbiorowości było zdobycie przez Andrzeja Kaczmarka pierwszego miejsca w wojewódzkim turnieju szachowym szkół ponadpodstawowych.

Satysfakcją dla grona nauczycieli był poziom tegorocz-

nych egzaminów maturalnych. Dość powiedzieć, że z 75 przystępujących do egzaminu dojrzałości nie odpadł nikt. Aż 30 absolwentów Zasadniczej Szkoły Górniczej podjęło naukę w 3-letnim Technikum Górnictwa Rud.

Wszystkie te sukcesy mają oparcie w zasadach partnerstwa między nauczycielem a uczniem. Nauczyciele dużą wagę przywiązują do satysfakcjonowania młodzieży. Tylko w ostatnim roku na nagrody za osiągnięcia artystyczne za wyniki w nauce i sporcie, przeznaczono 285 tysięcy złotych. Najlepszym w bieżącym roku szkolnym: Dorocie Borek, Ryszardowi Olszewskiemu, Leszkowi Kuchcie, Bogdanowi Smykowi, Małgorzacie Kubowicz, Halinie Mierzwie, Urszuli Greszcie i Renacie Krakowiak, oprócz tytułów „Primus inter pares”, ufundowano wycieczki krajowe i zagraniczne oraz pobyty na licznych obozach.

Grono pedagogiczne Zespołu Szkół Górniczych postawiło sobie za cel przygotowanie młodzieży nie tylko do pracy zawodowej, ale również do aktywnego uczestnictwa w życiu społecznym. Sukcesy tegoroczne są po części odpowiedzią na pytanie, czy ów cel jest osiągalny.

(JW)

Jeżeli umówiony, dajmy na to, hydraulik zlekceważy swego klienta i nie przyjdzie naprawić ciekących rur — wystawia zle świadectwo tylko sobie, ewentualnie firmie, w której pracuje. Jeżeli ekspedientka w sklepie pyskuje i obraża się na kupujących, mechanikowi nie chce się naprawić naszego samochodu, administracja domów nie naprawia dachu itd., itp. — są to przykłady typowego lekceważenia podstawowych obowiązków, do których świadczenia te instytucje i ci ludzie zostali powołani.

OBIECANKI NACZELNIKA

Jednakże zła praca instytucji czy jej personelu zazwyczaj nie podważa zaufania do praworządności w ogóle. Wyjątek stanowią instytucje, którym powierzono sprawowanie władzy. W Polsce oznacza to bardzo konkretnie, iż powierzono im pilnowanie interesów obywateli. Dlatego też wszelkie zaniedbanie przez państwowy urząd obywatelskich interesów, niedotrzymanie umowy, gwarantowanej przecież autorytetem władzy, przynosi szczególnie szkodliwe reperkusje społeczne.

Mam przed sobą list, w którym nasza czytelniczka ze Złotoryi opisuje, jak tamtejsze władze miasta nadużyły zaufania obywateli. Otóż w 1973 roku, mając z jednej strony fatalne warunki mieszkaniowe, a z drugiej zapewnienia powiatowych władz o wszelkiej pomocy dla budujących domki jednorodzinne — nasza czytelniczka wraz z mężem postanowiła taki domek sobie postawić. Urzędowych formalności dopełniono 4 lipca 1973 roku, kiedy to wydana została przez Prezydium PRN decyzja w sprawie oddania w wieczyste użytkowanie działki budowlanej położonej w Złotoryi przy ulicy Gwarków, jako terenu całkowicie uzbrojonego nadającego się pod budowę domu. W decyzji tej określono też ściśle termin płatności za działkę — od marca 1974. Podobne decyzje wydane zostały jeszcze kilkudziesięciu obywatelom złotoryjskim. Rozpoczęła się budowa. Wyrastały domki na osiedlu Kopacz.

Nie trzeba nikomu tłumaczyć ile trudu, wyrzeczeń i kosztów trzeba, aby postawić sobie własną, wolno stojącą rodzinną siedzibę. Naszej czytelniczce zajęło to trzy lata bez mała. I kiedy dom już stał — w 1976 roku — okazało się, że nie można w nim zamieszkać. Teren okazał się bowiem zupełnie nie przystosowany do budownictwa — nie była doprowadzona woda, elektryczność, ani kanalizacja. Od czterech lat kilkanaście domków stoi pustych, od sześciu lat kilkunastu obywateli płaci za coś, czego nie ma — za uzbrojenie terenu. Niektóre prace-ludzie zrobili sami — na przykład szamba, doprowadzenie gazu, prace porządkowe.

Jednakże wody i elektryczności sami sobie nie doprowadzą. To już robota dla firm specjalistycznych, a sprowadzenie tych firm — to obowiązek miasta. W grudniu ubiegłego roku rozpoczęto prace związane z doprowadzeniem wody. Przekopano kilka metrów terenu, zgromadzono część materiałów potrzebnych do uzbrojenia... i na tym prace zakończono. Teraz to wszystko leży zdewastowane.

W kwietniu tego roku mieszkańcy osiedla zauważyli, iż nadleśnictwo państwowe prowadzi linię elektryczną do domów swoich pracowników. Zwrócono się więc do naczelnika miasta o spowodowanie, aby przy okazji dostarczonego prądu pozostałym budynkom. Nic z tego.

21 kwietnia na oczach zrozpaczonych właścicieli domków nadleśnictwo zakończyło pracę i zasypało wykopy. Nie wykorzystano istniejącej okazji. W przyszłości znowu będzie się kopać rowy, kłaść kable... Oto miara gospodarności w Złotoryi. Zdesperowani zaś mieszkańcy prowadzą sobie prąd bezpośrednio ze słupów stojących przy ulicy, bądź od sąsiadów.

Warto dodać przy okazji, że na skutek częstych interwencji mieszkańców osiedla obietnic załatwienia całej sprawy było bez liku. W końcu to cztery lata, jak stoją puste domy. Nasza czytelniczka ma odpowiedź na swoją skargę, w której wojewoda legnicki 10 stycznia br. zobowiązuje naczelnika miasta Złotoryja „do zabezpieczenia dostawy energii elektrycznej z pełnym zachowaniem zasad bezpieczeństwa i dowozu wody na osiedle w trybie natychmiastowym. Natomiast docelowego rozwiązania kwestii uzbrojenia osiedla Kopacz należy dokonać w terminie do 30 IV br.”.

I znowu skończyło się na obietnicach.

Rozmawiałem z naczelnikiem miasta Pawłem Drzewińskim. Dowiedziałem się, iż naczelnik świetnie rozumie sytuację ludzi z Kopacza i bardzo im współczuje. Niemniej nie jest w stanie zrobić. Nic! Nie dysponuje naczelnik żadną firmą, która byłaby w stanie wykonać prace uzbrojeniowe. Nie mógł też naczelnik spowodować, aby nadleśnictwo okazało się dla ludzi z Kopacza życzliwe. I tak dalej, i tak dalej.

Nawiasem mówiąc, jeżeli nadleśnictwo Złotoryja rzeczywiście nie chciało pójść na rękę miejskiej władzy i pilnowało tylko i wyłącznie swoich interesów, a poświęcając społeczny, fatalnie świadczy to o szefach tej firmy. Ale sądzę też, że powinnością miejskiej władzy jest pilnowanie, aby na jej terenie nadrzędnym był interes społeczny właśnie, po to, żeby każdy sobie rzepkę skrobał...

Nie wierzę w sześciolatnią nie- możliwość załatwienia sprawy Kopacza. Uwierzę raczej w to, że dla tych kilkunastu rodzin, których interesów nie broni żaden mój zakład pracy (ach, budownictwo zakładowe to zupełnie co innego), władza też niezbyt chciało się wysilić.

Nie ma już PRN, która wydawała decyzje lokalizacyjne, nie ma urzędników odpowiedzialnych. Kolejny naczelnik miasta obiecuje kilkunastu rodzinom, że będą mogli zamieszkać w wybudowanych przez siebie domach. Ale na razie tylko obywatele dotrzymują swoich zobowiązań. Obywatele płacą uzbrojony teren. Zgodnie z dwustronną umową opartą na obietnicy z państwowym godłem...

KRZYSZTOF DEB...

— Czy zna pan swoją żonę?
— Myślę, że tak. Co prawda teraz, kiedy dzieci założyły swoje rodziny, mamy trochę więcej czasu dla siebie, ale człowieka poznaje się w życiu, nie w rozmowie.

BEZ KOMPLEKSÓW URZĘDNIKA

— Pan miał życie bardzo wypełnione, a żona siedziała w domu i wychowywała osemkę dzieci...

— Był okres, gdy byłem listonoszem przynoszącym pieniądze do domu, bo jakoś trzeba było zwać koniec z końcem. Zawsze jednak starałem się znaleźć trochę czasu na wychowanie dzieci. Nie dzieliliśmy wprawdzie obowiązków domowych na kobiece i męskie, lecz cały trud wychowania dzieci spoczął na głowie żony. Na pewno jej bardziej dało się życie we znaki.

LEON BEME — STARSZY SPECJALISTA W WYDZIALE EKONOMICZNYM NARODOWEGO BANKU POLSKIEGO W LEGNICY:

— Nie jestem ekonomistą z wykształcenia tylko z rutyny, a starszym specjalistą jestem chyba dlatego, że przepracowałem w banku 20 lat.

LEON BEME — GERMANISTA:

— Wybrałem najłatwiejszy dla siebie kierunek studiów. Studiowanie sprawiało mi przyjemność.

LEON BEME — ŁAWNIK:

— Nie jest to działalność społeczna, bo nie poświęcam na to swojego prywatnego czasu, tylko jestem zwalniany w czasie pracy.

LEON BEME — OJCIEC:

— Wszystkie dzieci są jako tako wychowane. Jak jest dużo dzieci, to one między sobą się wychowują. Starsze pomagały nam kształtować rodzinę.

— Ma pan kilka etykietek. Zaczął pan studiować, bo zdziwiło się panu samo urzędowanie; czy może zasugerowali zwierzchnicy, że na takim stanowisku należy mieć studia?

— Studiów wymaga się od ludzi na kierowniczych stanowiskach, ja na takim nie byłem, więc nikt mnie nie zmuszał. To, że pracuję w banku i mam biurko, nie znaczy, że jestem urzędnikiem i że się nudzę. Bank musi wiedzieć, jak działa przedsiębiorstwo, któremu ma dać kredyty. Ja właśnie wykonuję analizy ekonomiczne pracy przedsiębiorstw, badam efektywność gospodarowania (modne pojęcie), gospodarkę zapasami, realizację zadań gospodarczych. Nie jest to mechaniczna praca polegająca na przewracaniu papierków. Jestem jakby na powierzchni tych zjawisk i mając materiały szczegółowe dostarczone przez kontrolerów tworzę całościową analizę. Nasze opracowania pomagają ekonomistom w planowaniu i ocenie rozwoju gospodarczego regionu. Nie kojarzy mi się to absolutnie z pracą urzędniczą. Lubię tę pracę, co nie oznacza, że mi ona wystarcza. Myślę, że dlatego zacząłem studiować, żeby mieć jakąś przeciwwagę dla wąskiego zakresu specjalizacji zawodowej.

— Nie jest to czasem kompleks w rodzaju: inni mają studia, a pan nie?

— Może, ale nie dlatego, że inni mają, tylko dlatego, że tyle lat nie mogłem spełnić swoich marzeń o studiach.

— Zawsze marzył pan o germanistyce?

— A skąd! Wybrałem studia dla siebie najłatwiejsze. Jak się jest młodym, to się marzy o medycynie, o prawie, tak było przynajmniej za mojej młodości. Studiowałem dla przyjemności, bez wysiłku.

— Mówi mi pan o beztróskim studiowaniu, o potrzebie samorealizacji. Może bym uwierzył, gdybym nie widział co miesiąc studentów zaocznych przyjeżdżających na zajęcia, niewyspanych, przerażonych przed każdym egzaminem...

— Dlatego zacząłem studiować dopiero wtedy, gdy dzieci wyrosły i usamodzielnili się. Skończyłem studia trzy lata temu. Próbowalem już znacznie wcześniej. Właśnie zaliczyłem pierwszy rok, gdy przychodzę do domu i dowiaduję się, że moi synowie mają kłopoty z nauką. Musiałem przerwać studia. Dlaczego germanistyka? Urodziłem się w rodzinie mieszanej. Mój ojciec był Niemcem i przez pierwsze lata uczyłem się w Hamburgu. W czasie wojny pracowałem w hamburskim banku. Znałem więc dobrze język niemiecki, nie musiałem wkuwać słówek, uczyć się gramatyki, mogłem poznawać historię literatury niemieckiej.

— Zdecydował się pan jeszcze być ławnikiem.

— Wcale się nie zdecydowałem, po prostu mnie wybrano.

— Mogł się pan sprzeciwić.

— Mogłem, ale nie chciałem, bo dla czego mam nie służyć środowisku, jeżeli mogę? Od ławnika wymaga się właściwej postawy obywatelskiej, doświadczenia życiowego, a nie wiedzy prawniczej. Jeśli chodzi o postawę, to ocenili ją współpracownicy wybierając mnie na ławnika, a o życiu trochę wiem, to dlaczego mam nie pomóc? Ławnik ma pomagać sędziemu — właśnie tak wyobrażam sobie swoją rolę. Jeżeli miałbym siedzieć i robić „ustawową masę”, to dawno bym zrezygnował.

— Lubi pan być słuchany?

— Nie chodzi o moje ambicje. Jestem ławnikiem w sekcji rodzinnej. Tu grają emocje, gorące uczucia. Od wielkiej miłości do nienawiści tylko krok. Ludzie zapominają o dziecku, ono zawsze jest najbardziej pokrzywdzone, gdy rodzina się rozpada. Żeby wyważyć te sprawy, jakie rozwiązanie będzie najbardziej korzystne dla dziecka, nie wystarczy tylko znajomość kodeksu rodzinnego. Często bardziej potrzebna jest wiedza o życiu, a tej młodzi sędziowie jeszcze nie mają. Pewnie, że mam satysfakcję, gdy sędzia przychylił się do mojego zdania, ale ważniejsze jest to, że uda mi się czasem zaciętrwionym ludziom przypomnieć, iż mają dziecko.

— Wychodzi pan z sądu i już o tym nie myśli?

— Często mam nawet moralnego kaca, ale myślenie nie jest pracą społeczną...

— Problemy z własnymi dziećmi nie wystarczyły panu?

— Poważniejszych nie mieliśmy, takie normalne, jak wszyscy rodzice. Myślę, że znam dobrze swoje dzieci. Starałem się traktować je indywidualnie, bo przecież każde dziecko jest inne. No i jakos wyrosły na porządnym ludzi.

— Jaki jest dom teraz, bez dzieci?

— Jest pusty i spokojniejszy. Czasami jest nam nawet smutno. Dom zapełnia się z okazji świąt, wtedy jest nas naprawdę dużo, bo większość moich dzieci ma już swoje dzieci.

— Wszystkie przyjeżdżają?

— To nie jest możliwe, bo są porozrzucani po całej Polsce, ale myślę, że na 50-lecie naszego małżeństwa przyjadą wszyscy.

— To znaczy kiedy?

— Za 16 lat.

— Jest pan szczęśliwym człowiekiem: ośmioro dorosłych dzieci, opinia dobrego specjalisty, cenny ławnik, po drodze ukończenie studiów — jak znalazł pan na to wszystko czas?

— Dzięki żonie. Ona w zasadzie stworzyła nasz dom, wychowała dzieci i poświęciła dla nas swoje ambicje zawodowe. Bez jej tolerancji i pracowitości to wszystko, o czym mówiliśmy, nie byłoby możliwe.

JERZY JAGODZIŃSKI



Fot. Waldemar Sikorski



Polska miedź ma dobrą markę w świecie.



W płaszcze z „Renifera” ubiorą się Szwedki.

Rozwój naszej gospodarki w coraz większym stopniu uzależniony jest od ekspansji polskiego handlu zagranicznego na rynkach światowych. Dlatego tematem dnia jest teraz eksport. Polska oferta jest coraz bogatsza. Inwestycje lat siedemdziesiątych zaczynają przynosić dewizy. Potwierdzenia takiego szukaliśmy na zakończonych 17 czerwca Międzynarodowych Targach Poznańskich, na których byliśmy co prawda jednym z 41 wystawców, ale za to nasza ekspozycja zajęła więcej niż połowę powierzchni. Przedstawiliśmy bogatą gamę naszych możliwości, od kompletnych urządzeń przemysłowych (cukrownie, kopalnie), po mini-kalkulatory.

SPRZEDAĆ, ŻEBY KUPIĆ

(Korespondencja własna z 52 MTP)

Postawiliśmy na eksport, bo jest to jedyna droga do zrównoważenia bilansu płatniczego kraju. Mówił o tym minister handlu zagranicznego i gospodarki morskiej Ryszard Karski na konferencji prasowej w przededniu otwarcia MTP. Otóż tylko w tym roku zakłada się wzrost eksportu do krajów socjalistycznych o 2,2 proc., a importu o 10,8 proc. Odmienne kształtują się planowane relacje w handlu z krajami kapitalistycznymi. Eksport wzrośnie tam bowiem o 33 proc., zaś import o 5,5 proc. Dynamika obrotów eksportowych w roku bieżącym wyniesie 22 proc., co daje przyrost eksportu o ok. 4,5 mld zł dewizowych.

Na 165 tysiącach metrów kwadratowych swe wyroby prezentowało ponad pięć tysięcy wystawców ze wszystkich kontynentów, z czego 80 procent to firmy związane z MTP od lat. Do wielu stoisk dopchać się było trudno. Powodzeniem zwiedzających (blisko pół miliona osób) cieszyły się zwłaszcza pawilony, w których dawano prospekty i torby plastikowe. Ludzie w różnym wieku z bliskim w oku czatowali na kolorowe arkusze. I nieważne, że reklamowały one dźwig Kockumsa, czy linię obróbki metali Boscha — ważne, że zaliczyło się kolejny pawilon i pod pachą urósł plik reklamówek. Prawdę powiedziawszy, w tym roku kłopot z prospektami był znacznie większy niż rok temu. W świecie pogłębia się deficyt papieru. Zrobienie nawet małej ulotki kosztuje dziś słono. Jednak dla tych, którzy czyhali od rana, prospekty zawsze się znalazły. W polskich pawilonach pewne utrudnienie. Prospekty, katalogi i ulotki można było nabyć z reguły w biurach central...

W istnej powodzi central, zjednoczeń i ekspozycji kolektynnych odszukaliśmy swoich, tzn. tych wytwórców z naszego województwa, którzy mają coś do zaoferowania zagranicznemu kontrahentom. I okazało się, że nasz wkład w polski eksport nie jest wcale taki bagatelny.

Swoje ekspozycje lub stoiska informacyjne miały na 52 MTP takie firmy, jak: KGHM, „Famaba”, Fabryka Wyrobów Metalowych w Jaworze, „Lefana”, Fabryka Przewodów Nawojowych, głogowska „Milana”, prochowicki „Renifer”, Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych w Jaworze, „Defil”.

W pawilonie 11 — tuż przy wejściu reklamówka polskiej miedzi: wlewki, wyroby walcowane i taśma. Pełnomocnik dyrektora ZGHM w Katowicach, Bronisław Kasperlik:

— Po raz pierwszy wystawiamy wyroby walcowane z Orska. Jest zainteresowanie, choć wo-

lelibyśmy, aby kupowano od nas wyroby bardziej uszlachetnione. Ekspozujemy także katody i wlewki. Na rynku zachodnim jest teraz tendencja do zakupu półfabrykatów, więc chwyciliśmy się tego. W jakości eksportowej miedzi Głogów dogania Legnicę. Cieszy nas ta rywalizacja, bo wychodzi to tylko na dobre polskiemu eksportowi.

Tuż obok miedzi wystawiamy srebro, a właściwie wyroby z tego metalu: biżuterię, naczynia, sztucce i ozdoby. Dzięki miedzi — z kraju jeszcze do niedawna importującego srebro — staliśmy się jednym z najpoważniejszych jego dostawców.

Specjalista od spraw eksportu wyrobów miedziowych w Centrali Handlu Zagranicznego „Impexmetal”, Andrzej Król: — Zainteresowanie naszą miedzią wzrasta. Na tych targach sprzedaliśmy całą przydzieloną nam pulę eksportową — 7,5 tysiąca ton walcówki i półfabrykatów. Walcówkę kupiła od nas „Hilti” — znana firma z Liechtensteinu. Nadspodziewaną chęć zakupu półfabrykatów (prętów, rur i taśm chłodnicowych) wyraziły firmy z RFN. Kontrakt w tej sprawie chce z nami podpisać koncern Kruppa. Sprzedaliśmy blachę mosiężną do Iranu, gdzie klepane są z niej samowary. Nie mówię tu już o stałych kontraktach z Francją, Włochami, Belgią i RFN na dostawę wlewów miedziowych. W każdym razie z miedzią i srebrem sytuacja jest podobna — zapotrzebowanie eksportowe jest znacznie większe od tego, co my otrzymujemy do sprzedaży...

W pawilonie 4 — dwóch naszych wystawców: Fabryka Wyrobów Metalowych w Jaworze i „Lefana”. Jawor tradycyjnie już pokazał swe kuchnie węglowe. Mówi zastępca kierownika kontroli jakości FWM, Władysław Miedziński: — Wystawiamy trzy modele: „Magdę” (umożliwia podgrzewanie wody i c.o.), „Adę” (z rożnem) i „Elę I — Lux”. Okazuje się, że w czasie kryzysu paliwowego kuchnie węglowe mają wzięcie. Węgiel jest bowiem pięciokrotnie tańszy od każdego innego paliwa. Zainteresowali się naszymi kuchniami — zwłaszcza „Magdą” — Włosi i Austriacy. W tym roku wyeksportujemy tam 10 tysięcy takich kuchenek. Poszłoby i więcej, ale niestety, możliwości zwiększenia produkcji nie mamy.

Tuż obok małe stoisko „Lefany”, ale jak się okazuje dostrzeżone... Joanna Staniszevska z kombinatu „Gerlach” w Drzewicy: — Najprawdopodobniej „Lefana” będzie wkrótce eksportować swoje niezbędni

(łyżka + nóż + widelec) na Zachód. Zainteresowanie przejawia m.in. pewna firma z RFN.

Głogowska „Famaba” przedstawiła na MTP trzy rodzaje nowoczesnych, samojedźnych podnośników teleskopowych na podwoziach „Jelcza”, „Steyra” i „Romana”. Widać zaprezentowała się nieźle, skoro podpisano kontrakty na dostawę tych urządzeń do Rumunii i ZSRR.

Świdnicki „Renifer” (w skład którego wchodzi także zakład w Prochowicach) wystawiał konfekcję skózaną. Bolesław Ruszcak z dyrekcji przedsiębiorstwa: — Ekspozycję traktujemy wybitnie propagandowo, albowiem w zjednoczeniu „Skórim-pex” obowiązuje zasada kontraktów „od ręki”. Tak, że na targach podpisuje się wcześniej już sprecyzowane umowy. Z Prochowic wyeksportujemy w tym roku dwa tysiące kurtek do RFN i podobną ilość konfekcji do Szwecji. Wyroby te mają ustaloną markę, ale konkurencja na skózanym rynku jest w świecie ciągle bardzo silna.

Po zakończeniu MTP zadzwonił do redakcji Andrzej Król z „Impexmetalu” i poinformował, że 16 czerwca jego centrala podpisała niezwykle korzystny trzyletni kontrakt z fińską firmą „Koskensaren OI” na dostawę 600 ton półfabrykatów z miedzi rocznie na ogólną sumę 10 mln zł dew. A więc miedź w cenie!

Targi za nami. Cieszy fakt, że wśród tak wszechstronnej panoramy ofert znalazły się i propozycje legnickiego przemysłu. Że włożył on swój niemały udział do targowych obrotów, które globalnie wyniosły w tym roku ponad 5 mld zł dew.

Na łamach 24 numeru „Polityki” minister Karski wyraził zadowolenie z dobrego tempa polskiego eksportu w pierwszych pięciu miesiącach bieżącego roku. Wskazał na wciąż duże możliwości naszego wywozu do krajów kapitalistycznych. „Chodzi o utrzymanie wysokiego stopnia przyrostu eksportu i wzmocnienie dyscypliny w imporcie. Są to zasadnicze warunki uzyskania w drugiej połowie następnego planu pięcioletniego znacznie większej swobody w polityce importowej, jak i maksymalizacji korzyści wynikających z międzynarodowego podziału pracy”.

CZESŁAW PAŃCZUK



„Magda” — przebój z Fabryki Wyrobów Metalowych w Jaworze.



„Lefana” miała bardzo małe stoisko, ale handlowcy z RFN je dostrzegli.

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK

CZEGO CHCE KIEROWNIK SZABAT?

TO, ZE cała inwestycja stoi o ponad rok opóźniona i w miejscu, gdzie chować się ma 600 krów i 800 cielaków, jest na razie totalny rozgardiasz budowlany — kierownika Bronisława Szabata z równowagi nie wyprowadza. Denerwować — owszem, kiedy tylko kierownik pomyśli sobie, że już mogły być w tej oborze krowy, i mleko od nich. Powszechnie wiadomo, jaka jest sytuacja na krajowym froncie inwestycyjnym, jednak nie tłumaczy zwykłego marnotrawstwa, a już tym bardziej w takiej właśnie sytuacji. Wszystko, co wybudowane, powinno być wykorzystane. Natychmiast!

— A tu, proszę, ile betonu, ludzkiej pracy, nakładów marnuje się — powiada Bronisław Szabat. — Żal patrzeć na taką gospodarkę aż się w człowieku gotuje...

Przyczyną olbrzymiej irytacji kierownika Szabata są silosy. Prawie gotowe, wybudowane pod potrzeby przyszłej fermi. Fermi co prawda nie ma jeszcze, ale nie oznacza to przecież, że nie może być silosów, skoro udało się je wybudować. Brakuje tylko kanałów odpływowych i podjazdów, żeby można było kisić. Brakuje drobiazgu w porównaniu z tym, co już zrobiono. I minął rok, minęły jesienne zbiory kukurydzy, minęły kolejne obiecywane terminy dokończenia inwestycji — i nic. Pusto na placu budowy. A kierownik Szabat przyzmuje kiszonkę na polu, zamiast w pięknych silosach.

— Chocłbym najlepiej przyzmy zrobić, to dwadzieścia procent kiszonki zawsze się zmarnuje. Tracę paszę i nie mogę przekonać „PPBR-olu” legnickiego, że opłaca się robotę dokończyć.

Załoga gospodarstwa Szczedrzykowice liczy 100 osób i każda z nich bezustannie słyszy od kierownika Szabata, że teraz pasze są na wagę złota, że nic w rolnictwie ważniejszego i każdy kilogram trzeba szanować. A później te 100 osób widzi puste silosy, w których zmieściłaby się kiszonka dla całego obecnego inwentarza gospodarstwa...

— Żeby to jeden przykład, ale gdzież tam! Na moich polach takich „kwiatków” więcej. I co ciekawsze, nikt się za nie nie wstydzi...

Frowadzi tedy Bronisław Szabat na pobliskie pole, żebyśmy popatrzyli, jak szanuje się cudzą pracę. Pole jest zmeliorowane od 1973 roku, a kierownik pamięta, jak jeździł za tą melioracją do Warszawy, bo to wydatek wielki, a w planach go nie było. Mocno się w stolicy biedzono, aby odpowiednich ludzi przekonać o niezbędności kładzenia drenów w Szczedrzykowicach i dopiero ostatni argument przeważał: obiecał mianowicie Szabat, że po melioracji zbierze z tego pola 27 kwintali. Wierzyć się nie chce, że kiedykolwiek mógł być to argument; co więcej — obietnicę traktowano jako ambitną przechwałkę. I nic dziwnego, skoro wówczas plony z tego pola w granicach 15 kwintali uchodziły za rekordowe... Wiele się zmieniło przez minione siedem lat. bo dzisiaj tutaj 40 kwintali z hektara uchodzi jedynie za przyzwoite minimum.

Ano właśnie — w tym roku może być, że zbierze się jakieś skandaliczne minimum. Po ostatnich opadach woda bowiem na polu po kolana, bez przesady. Przedsiębiorstwo „Wod-Rol” prowadziło bowiem wtedy wodny rurociąg — i bardzo dobrze, skoro było trzeba, lecz czy akurat pług musiał kopać rów pod rurociąg rozwalając wyloty drenarskie? Zdaniem kierownika Szabata nie musiał i usilnie starał się tego dowieść fachowcom z „Wod-Rolu”. Bezskutecznie.

— Pięć metrów dalej niechby kopali. Ale nie! Powiedzieli, że taki mają projekt, a zresztą niespecjalnie mieli ochotę na jakiegokolwiek rozmowy. A czy projektant, nawiasem mówiąc, nie mógł zerknąć do melioracyjnych planów?

I w ten sposób od ponad roku melioracja w Szczedrzykowicach działa akurat odwrotnie — zalewa pole gospodarstwa. Zaś dwa kilometry dalej — przy drodze w stronę Jaśkowic — Bronisław Szabat wchodzi po pas w dorodny jęczmień i wyciąga z niego centymetrowej średnicy stalowy przewód energetyczny. Położyli go energetycy też dobrych kilka miesięcy temu i biegnie sobie stalowa lina kilometrami przez pegeerowskie i chłopskie pola — dołem, nie górą. Nie zostały przewody założone, kiedy była po temu stosowna pora i teraz nie wiadomo: będą energetycy wieszać przewody na

slupach przed żniwami i trawować jęczmień, czy też po żniwach, a wtedy sporej części jęczmienia skosić się nie uda...

Pewnie, że kilkanaście hektarów zatopionych i drugie tyle zajętych przez druty — to w sumie niewiele naprzeciw 1.600 hektarów uprawianych przez szczedrzykowskie gospodarstwo. Zapytałby jednak Szabat, czy ci, którzy od roku nie chcą poprawić tego, co zepsuli i ci, którzy „zadrutowali” mu kawał pola, też wykazują w sprawozdaniach wzrost efektywności gospodarowania? A może wykazują, ale kosztem straconych kwintali Szabata?

Szczęściem nie tak wiele jest tych zmarnowanych hektarów, żeby ich brak przysporzył gospodarstwu jakichś szczególnych trudności. Co innego brak deszczu, o co jednakże nikogo już winić nie można. Posucha groziła w ogóle ruiną dla całej produkcji roślinnej, a w konsekwencji i zwierzęcej. Każdego ranka wychodzili ludzie przed domy i zerkali w niebo — będzie padać? Cały maj ani kropki, tak samo w początku czerwca, aż do dziesiątego mniej więcej, kiedy to lunęło z nieba.

I czas najwyższy — spokojnie komentuje Bronisław Szabat, patrząc na zalewany strugami deszczu dziedzińiec gospodarstwa — uda mi się zebrać trzy pokosy. Fakt, że wszystko jest opóźnione, ale do kłeski suszy — jak to niektórzy białdą — jeszcze daleko. Zresztą, kiedy ktoś uparcie opowiada o kłesce zamiast robić — to będzie rzeczywście kłeska.

Zalamywanie rąk do niczego nie prowadzi. Poprzednicy Szabata uważali na przykład, że w Szczedrzykowicach musi być bieda. Niby, że na tych piachach czwartej i piątej klasy ani przyzwoity plon nie urosnie, ani się z nich wyżywi porządnej ilości ogonów. I tak sobie wegetowało gospodarstwo przynosząc rokrocznie planowe straty. Trzynastą lat temu ściągnięto do Szczedrzykowic Bronisława Szabata — kierownika gospodarstwa w Janowicach, który przez uprzednie dwadzieścia lat pracy w PGR-ach dowodził, iż PGR też może być dochodowy. Wystarczy popracować porządnie. Dwa lata zajęło nowemu kierownikowi wyprowadzenie gospodarstwa z deficytu i od lat jedenastu bilanse Szczedrzykowic są zawsze dodatnie. W ubiegłym roku gospodarczym czysty zysk wyniósł 17 milionów. Na ten rok planowano 13 milionów, ale kilka dni temu z księgowym wyliczyli, że zysk będzie taki, jak w roku ubiegłym. W każdym razie nie mniejszy.

Z nieba się zyski nie biorą. Z pracy. Pokazuje na przykład Szabat dwa pola, je-

dynie polną drogą oddzielone, na obu jęczmień, tylko jeden jest chłopski, a drugi pegeerowski. I ten pegeerowski o pół metra wyższy. Na początku czerwca też prawie wykonany był plan produkcji zwierzęcej.

— Mielismy oddać 250 ton wolowiny i 100 ton wieprzowiny. Już oddaliśmy 250 ton wolowiny, a jeszcze 25 byków czeka zgłoszonych. Z trzodą były większe kłopoty i tylko 70 ton zdążyliśmy odstawić, natomiast pozostałe 30 czeka tylko na transport.

Jednakże produkcja zwierzęca to melodia przyszłości. Obecne 1000 sztuk bydła i 600 trzody nie zadowala nikogo. W istniejących wszakże warunkach o powiększeniu hodowli nie ma mowy. I tak w Jaśkowicach część byków stoi pod gołym niebem. Z utęsknieniem więc czeka się na budowaną fermę. Wreszcie będą w Szczedrzykowicach mieli coś naprawdę nowoczesnego. Skończy się trzymanie bydła w ciemnych, ponurych zakamarkach, gdzie pasze trzeba donosić w koszach, obornik wyrzucać widłami...

Tylko, żeby wraz z fermą nie skończyły się dodatnie bilanse gospodarstwa. 600 krów, to nie bukaty, które można trzymać byle gdzie i patrzeć jedynie, aby były. Najlepszy dowód, że pełno takich nowoczesnych obór, w których krowy nie dają nawet trzech tysięcy litrów mleka, ba, są i takie, że wydajność ledwie przekracza dwa tysiące... Nie podobnego nie ma prawa zdarzyć się w Szczedrzykowicach. Bronisław Szabat twierdzi, że jego krowy będą dawały co najmniej 3.500 litrów każda. Nie wyobraża sobie kierownik, żeby mogły dawać mniej.

A JAK zamierza kierownik osiągnąć to, czego wielu innym się nie udało? Zwyczajnie — nie zaniedbując podstawowych spraw. Bo tylko o to chodzi. Nie zamierza więc Szabat oczekiwać końca budowy, ale długo przedtem rozpocząć prace gwarantujące powodzenie. Już tej jesieni chce kierownik dostosować strukturę zasiewów pod przyszłe potrzeby paszowe. Kiedy ferma stanie, może być za późno. I już teraz — ponad rok przed końcem budowy — stara się Szabat o materiał hodowlany. Zasiadać fermę byle czym nie ma sensu, a już stawiać w niej stare krowy — to zupełnie nieporozumienie. Dlatego też molestuje Szabat swoich zwierzechników, nawiązuje kontakty z innymi fermami. Chce mieć 600 jałówek urodzonych w takich właśnie rusztowych oborach, z dobrym pochodzeniem. Tylko tyle chce.

Bo nie chce Bronisław Szabat, żeby znowu coś się zmarnowało...

KRZYSZTOF DĘBEK



Fot. Waldemar Sikorski

Dla grupy zapaleńców jest najczystsza miłością — zaprzeczeniem przyziemności, dla dzieciaków — istniejącą krainą bajki, dla miasta — dumą, dla działaczy kultury — istotnym dokonaniem, dla administratorów — dobrym materiałem sprawozdawczym, urzędnicy nie wiedzą, do której szuflady go zakwalifikować. Świat biurokracji zakął go w życiowe paragrafy i o mało nie zadusił.

BOMBA WYBUCHŁA

NOTATKI REPORTERA

W marcu 1977 Przedsiębiorstwo Usług Socjalnych Budownictwa z Zielonej Góry przejęło od Kombinatu Budownictwa Ogólnego w Lubinie klub „Żuraw” — jedną z tych placówek, w której kierownik z zastępcą robili raz w roku imprezę oficjalną, wykazywaną pieczędowicie w sprawozdaniach. Kierownikiem został lubiński plastyk Andrzej Owczarek. KBO zostawił swoje dwa etaty, PUSB dodał dwa, w sumie są cztery.

W listopadzie 1977, przy okazji otwarcia Teatru Dramatycznego w Legnicy, I sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Cieślak mówi o potrzebie stworzenia sceny dla najmłodszych widzów. Jego inicjatywa obleka się w kształt realny już w parę miesięcy później.

14 lipca 1978 roku uczestniczymy w uroczystym otwarciu Robotniczego Teatru Lalki i Aktora „Świerszcz” w Lubinie. Jest pierwszym tego typu teatrem w Polsce. Sezon 1978/79 — pięć premier, 30 tys. widzów, liczne recenzje w prasie, przyjęcie do Międzynarodowej Unii Lalkarskiej UNIMA. Klub „Żuraw” zostaje uznany za najlepszy klub budowlanych w kraju.

Koniec maja 1980. Odchodzi Andrzej Owczarek. Chodzą plotki, że teatr się kończy. Niektórzy twierdzą, że rozpuszcza je sam Andrzej.

ROZMOWA W „ŻURAWIU”

Reporter: — Na mieście mówią, że się kończy.

Głos I: — Kto to mówi? Istniejemy, działamy. To, że Andrzej odszedł, nie znaczy, że się kończymy. W końcu on nie robił tych pięciu przedstawień sam.

Głos II: — Daj spokój. Może wreszcie zaczniemy mówić, jak jest. Należało to zrobić zaraz po pierwszej premierze, bo problemy były od początku. Czarowano nas, że wszystko będzie w porządku, chętnych do pomocy trudno było policzyć, my też czarowaliśmy i prasę, i samych siebie. To był początek końca. Przecież zawsze działaliśmy na wariackich papierach. Z założenia byliśmy teatrem półzawodowym, a nie mieliśmy prawnie usankcjonowanego funduszu honoraryjnego. Ale wtedy nikt się tym nie martwił — byliśmy na własnym rozrachunku. Coż za możliwości. Teatr rozkręcił klub, on z kolei zaczął przynosić wcale nieźle dochody, z których płaciliśmy reżyserom, aktorom, muzykom. Po roku bank zamknął nam konto. Stało się to, co musiało się stać — wszystko zostało na głowie PUSB.

Głos III: — Dyrekcja przedsiębiorstwa robiła, co mogła. Takiego patrona można sobie tylko wymarzyć. Przejeli zapyziałą świetlicę i chcieli zrobić klub dla pracowników. Nic więcej nie musieli ich obchodzić. Normalny model profesjonalnych klubów funkcjonował w najlepszym — kilka sztywnych imprez w roku, na które zgania się ludzi i cześć. Ze ludźmi nie byłoby zadowolonych? Kogo to obchodziło. W papierach pt. „działalność kulturalno-oświatowa w zakładzie” wszystko gra. A zresztą ludzie nie wiedzieli, że mają być niezadowoleni, bo nie innego nie znali. Ten wybuch energii i pomysłów kilku zapaleńców zaskoczył miasto i samą dyrekcję przedsiębiorstwa, a oni, jakby nigdy nie ich nie zaskakiwało, przyjęli nasze ambicje. Robicie teatr dla dzieci? Dobrze — odpowiadali. Zespół muzyczny? — też dobrze. Wreszcie pierwsza premiera. Objawienie. Przyjechały władze województwa. Dzieciaki były zachwycone. Stał się symbolem aspiracji kulturalnych miasta. Ludzie mówili, że rozpieprzyliśmy model kultury zakładowej. My upajaliśmy się sukcesem. Wszyscy mieliśmy się dopiero przekonać, ile kosztuje klub z ambicjami, bo na początku tylko chwalono i ściskano ręce.

Głos II: — A myśmy grali, premiera gonila premierę. Przyjeżdżali do nas reżyserzy, bo to było takie świeże. Wszyscy mówili, że to jest bomba, tylko nikt jakoś nie myślał, że któregoś dnia ona wybuchnie. Zdawała sobie z tego sprawę jedynie dyrekcja przedsiębiorstwa i szukała rozwiązania zasad finansowania. Narad było mnóstwo, jeszcze więcej obietnic pomocy. Teraz nagle szok — odchodzi Andrzej, żywy symbol teatru. Tylko że to musiało się stać. Przecież było od razu chodźcie, wydeptywać zamiast czekać i dawać się unosić na fali powszechnego entuzjazmu. Chwaliliśmy się salą teatralną, klubem, ilością widzów. A trzeba było mówić o tym, że dzieciaki wychodzą mokre ze spektaklu, bo nie ma prawie klimatyzacji, że nie ma miejsca na przebranie się, że mamy jeden charczący magnetofon. Ale nasza pasja napędzała nas. Próby trwały po 14 godzin, dziewczyny wynosiły ciuchy z domu i cięły je na ubranka dla lalek, zespół klubowy nagrywał muzykę lub po prostu robił podkład na żywo, Andrzej robił scenografię. Dzięki tej samowystarczalności ciągnęliśmy nie mając pieniędzy na opłacenie ludzi. W prasie pisano, że „Świerszcz” powstaje w atmosferze zabawy. Tak to można nazwać, bo nas faktycznie bawiła ta praca i to był nasz amatorski wkład. Zapomniano, że zatrudniamy także profesjonalistów i wciąż nie mamy prawnie usankcjonowanego funduszu i to położy teatr, jeżeli nie znajdzie się rozwiązanie.

ROZMOWA Z DYREKTOREM

Reporter: — W zasadzie moglibyście porzucić na dykotece, kawiarni i zespole muzycznym do przygrywania na zabawach. Wszyscy by was chwalili i nie mielibyście kłopotów z funduszem honoraryjnym...

Emilia Rokita, zastępca dyrektora PUSB



Fot. Krzysztof Raczewski

— Etykietkę klubowi, który był latami świetlicą hotelu robotniczego, wystawił teatr. Przyjął się w mieście, służy również dzieciom naszych pracowników. Poparliśmy pomysł i chcemy się tego trzymać. Z drugiej strony rozrosła się działalność całego klubu i zaczęło nas to sporo kosztować, bo około 2,5 mln zł rocznie. Na utrzymanie budynku, sprawy administracyjne i na działalność merytoryczną pieniędzy mamy. Problem jest z etatami, bo istniejące 4 nie wystarczają. Sam teatr pochłania dodatkowo z funduszu osobowego 30 tys. miesięcznie i 150 tys. rocznie na honoraria dla zatrudnionych twórców, przy założeniu, że robimy trzy premiery rocznie. Dopóki klub był na własnym rozrachunku mogliśmy dochody przeznaczać na zapłacenie dodatkowym ludziom. Po roku, kiedy bank zamknął konto, jako niezgodne z przepisami, zaczęło się łatanie. Mówiło się, że do 1980 dostaniemy fundusze od Ministerstwa Kultury i Sztuki. Zjednoczenie dało nam 120 tys. zł na „przetrzymanie”. Przyjechał dyrektor departamentu i... nie dał ani grosza. Na własne ryzyko daliśmy 180 tys., które pozwoliły teatrowi dotrwać do czerwca tego roku. Nie możemy już nic więcej zrobić, bo i tak znacznie przekroczyliśmy fundusz osobowy przedsiębiorstwa.

NOTATKI REPORTERA

Znalezienie pieniędzy nie jest problemem, trzeba tylko mieć konto, z którego można by je wziąć — ta zasada, często powtarzana w zaciszach gabinetów, działa. Tylko z braku konta musi rozlecieć się teatr? Dopóki była nie wadząca nikomu świetlica, nie było problemu. Dopiero działanie na serio go stworzyło, bo przerosło nasze umiejętności organizacyjne i zdolność przewidywania. Teatr działał od premiery do premiery w jakimś twórczym amoku i utrzymywał się od dotacji do dotacji. Partyzantka na całego. Te stwierdzenia, że od początku wszystko działało na wariackich papierach, że jak się grało to nikt się nie martwił, co będzie później, te smutne wspomnienia upojeń sukcesami — to jest żal ów do Andrzeja, którego to żalu nie potrafili ukryć. Tak naprawdę jest to żal do wszystkich, którzy ofiarowywali tylko dobre słowa, którzy nie potrafili załatwić odpowiedniej dotacji.

NARADA U PREZYDENTA

Prezydent m. Lubina Józef Bober: — Musimy w tym gronie znaleźć rozwiązanie problemów finansowych klubu „Żuraw”. Czy dyrekcja Przedsiębiorstwa Usług Socjalnych Budownictwa widzi jakieś wyjście z sytuacji.

Dyrektor PUSB Bogdan Urbanowicz: — Nadal możemy i chcemy utrzymywać klub i teatr. Znajdziemy również pieniądze na zakup sprzętu. Funduszu osobowego prze-

kroczyć więcej nie możemy. W ostatnim roku wykroiliśmy ostatnie 300 tysięcy na opłacenie ludzi pracujących w teatrze. Właśnie teraz te pieniądze się kończą.

Prezydent miasta: — Pieniądze nie są głównym problemem, trzeba tylko znaleźć konto, z którego mogą być wypłacane. Wiadomo, że żadne przedsiębiorstwo nie da nam etatów. Kto może mieć wolny limit honoraryjny? Zastanówmy się. Powtarzam, nie chodzi o pieniądze, bo jako miasto czujemy się odpowiedzialni za dalsze losy teatru i tak, jak w tym roku, możemy dawać nadal te kilkadziesiąt tysięcy z nadwyżek budżetowych. Zresztą zakłady lubińskie też mogą coś odprowadzić na rozwój kultury.

NOTATKI REPORTERA

Cisza. Atmosfera w gabinecie przypomina oczekiwanie na cud. Nagle otwierają się drzwi...

NARADY CIĄG DALSZY

Zastępca dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Józef Nocuń, który w tej chwili wszedł. — Przepraszam za spóźnienie. Rozmawiałem z prezesem niedawno powstałego Legnickiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i sądzę, że mamy protektora, który służy nam swoim kontem, tylko że to konto... jest puste.

Prezydent miasta: — Będziemy przekazywali im potrzebne sumy. Czy PUSB może podpisać z towarzystwem umowę? Tak? Myślę więc, że rozwiązaliśmy problem „Świerszcza”. Co z Andrzejem Owczarkiem?

Dyrektor Bogdan Urbanowicz: — Rozwiązaliśmy z nim umowę z dniem 2 czerwca na jego prośbę. Powiem jasno, jako twórca się sprawdził, nie był jednak dobrym administratorem, co jest konieczne na stanowisku kierownika klubu. Nie potrafił chodzić za sprawami klubu, entuzjazmował się obietnicami finansowymi, zgłaszającymi przez inne zakłady, potem nic z tego nie wychodziło. Po prostu nie bardzo umiał się w tym wszystkim znaleźć. Stąd też jego polityka finansowa nie zawsze była zgodna z przepisami.

Prezydent miasta: — Nie uregulowana sprawa funduszu osobowego nie ułatwiała mu zadania. Nie czerpał chyba z tego osobistych korzyści materialnych?

Dyrektor Bogdan Urbanowicz: — Sądzę, że nawet dopłacał do tego interesu z własnych pieniędzy. Pomimo to klubowi potrzebny jest kierownik, który zna się lepiej na pracy administracyjnej. Nie odsuwamy pana Andrzeja Owczarka jako twórcy i bardzo chcemy, żeby nadal pracował dla teatru, oczywiście odpłatnie, jak inni angażowani artyści.

ROZMOWA Z ANDRZEJEM

Reporter: — Dlaczego zrezygnowałeś z posady kierownika klubu?

Andrzej: — Nigdy nie było moją ambicją, żeby być akurat kierownikiem. Zostałem nim, bo chciałem coś zorganizować. Wyobrażałem to sobie bardziej jako akcję artystyczną. No i udało się. Spełniłem swoje zadanie.

Reporter: — Nie wyglądasz na szczęśliwego.

Andrzej: — Trudno tak nagle wymazać trzy lata. Przywiązałem się, ten teatr był treścią mojego życia. Czuję się jak po rozwodzie. Takim za obopólnym porozumieniem — kulturalnym, bez pyskówek. I tak uprzejmie, ładnie rozstaliśmy się. Musiał się tak stać wiedziałem o tym. Nie potrafiłem nigdy robić za urzędnika. Ważniejszym powodem, przynajmniej dla mnie, było to, że czułem, iż hamuję ambicje kolegów. Największą przykrość sprawia mi to, że odszedłem w krytycznym dla teatru okresie.

Reporter: — Przed chwilą na naradzie u prezydenta miasta uratowano teatr. Będziesz z nim współpracował?

Andrzej: — Bardzo bym chciał.

NOTATKI REPORTERA

Wszystko zakończyło się happy-endem. Jak w dobrym melodramacie. Do szczęśliwych zakończeń zazwyczaj nic się nie dodaje, a już tym bardziej pytań. Tutaj nasuwają się same:

Po co ta szarpanina nerwów? Nie można było wszystkiego załatwić na początku? Czy Andrzej musiał się sprawdzać jako obrotny urzędnik? Czy musiał zostać żal do Andrzeja? Nie mógł odejść bez przymusu, zupełnie dobrowolnie, z poczuciem, że zrobił coś dobrego?

JERZY JAGODZIŃSKI

Zaproponowała mi wędrowkę bez tezy, bez ambicji socjologicznych, w inny świat, w którym prawdziwe życie zaczyna się nocą i często sprowadza do jedzenia i picia. Nie poszliśmy daleko. Załedwie jedną ulicę.

POD KURATELĄ

STARY dom, pamiętający czasy wojny. Pierwsze piętro. Drzwi otworzyła siedemdziesięcioletnia kobieta. To babcia Jurka, który za udział we włamaniu do sklepu dostał w zawieszeniu zakład poprawczy. Chłopca skierowano do pracy w OHP. Ze względu na trudne warunki mieszkaniowe i zły wpływ rodziny, zamieszkał z babcią.

— Jurka nie ma. Pojechał rano do Legnicy. Na przysięgę. Jeszcze nie wrócił.

Kuratorka, chociaż uprzednio zorientowała się w szkole, czy Jurek przejdzie do następnej klasy, pyta babcię o szkolne nowiny.

— Wszystko dobrze. Jurek dostał świadectwo. Dobre stopnie. A do rodziców, jak było przykazane, nie chodzi. Na pewno nie chodzi.

Opiekunka sądowa umawia się na inną wizytę. Wychodzimy. Za węglem jednak chce chwilę poczekać. Uczynić zadość babcinej grze. Faktycznie. Po dziecięciu minutach, ubrana odświętnie, wymyka się z domu babcia. Kierunek — przypuszczalnie do domu matki Jurka. Domu — meliny.

Jak w kryminalnym filmie — podążamy za babcią w odległości 200 metrów. Krok w krok. Za zakrętem babcia przyspiesza tempo marszu. Przecina trawnik i już jest na schodach czteropiętrowego bloku.

Po kilkunastu minutach stajemy przed drzwiami meliny. Odbiory muzyki, śmiechy. Dzwonek. Ktoś zagląda przez judasza, zwalnia zatrask. To Jurek, który miał być w Legnicy. Zasłania swoją osobą wejście do domu. Rozmowa półgłosem toczy się na korytarzu.

— Autobusy od ósmej do jedenastej nie kursowały. Chciałem jechać. Do matki wstąpiłem, bo stąd bliżej do kina. Świadectwa jeszcze nie ma. Babka się pomyliła. Mam poprawkę z polskiego. Na pewno zdam. Jutro pójde do szkoły i umówię się z nauczycielem. To będzie można przecież sprawdzić.

Ulica dalej. Na drugim piętrze mieszka Mariola. Czternastoletnia dziewczyna, która

od dwóch lat nie uczęszcza do szkoły. Kuratorka sądowa zorganizowała jej przeniesienie do nowej szkoły. Chodziła załedwie dwa tygodnie i potem wszystko zaczęło się od początku. Do tego jeszcze ciągle bójk i kłótnie z rodzicami.

W progu stanął ojciec. Mariola jest w tym pokoju — wskazał i zaprosił do środka. Dziewczyna siedzi w mrocznym pokoju, przesyconym zapachem mocz, dusznym. Pilnuje dziecka starszej siostry. Głowa spuszczone, milczenie przerywane tłumaczeniami:

— Pociąłem sukienkę, bo nie wpuścili mnie przez trzy dni do domu. Nocowałam na schodach. Szkoły nie chcę znać, nie wrócić do niej, bo tam na mnie tak się gapią dzieci.

Wracam do ojca:

— Pocięta sukienka to zwykły wybryk chuligański. Na złość matce. A do domu to my ją przecież zawsze wpuszczamy. To ona wraca późno, czasem nad ranem. Ja jej nie mówię. W nocy nie będę robił awantury. Co sobie pomyślą sąsiedzi? Jeszcze powiedzą, że tu się dzieci katuje. Nie chcę plotek. Nie chcę, żeby mnie po sądach ciągnęli.

Zakład poprawczy, to zło konieczne, ale jeżeli Mariola nie będzie wykazywała woli do poprawy, będzie ją trzeba w nim umieścić.

Na końcu miasta mieszka Krzysiek. Za kradzież alkoholu w magazynie monopolowym i w związku z trudnościami wychowawczymi w szkole, skierowano go do OHP. Poprawa — nikła. Dalej opuszcza zajęcia szkolne, nie chodzi do pracy. Dokąd urywa się na całe popołudnia?

Czternastoletnie dziecko przywołuje babcię. — Pani kuratorka! Krzyska nie ma w domu. Gdzieś poszedł, ale nie ma powodu do niepokoju. W pracy wszystko dobrze.

Z pokoju sąsiedniego wychyla się mężczyzna.

— Ja pani powiem jak jest naprawdę. On od trzech dni przebywa u mnie. Nie chce przyjść do domu. Nie mówi dlaczego.

Mogę podać adres. To jest na ulicy Jastrzębiej.

Matka tymi nowinami zdaje się nie być zaskoczona. Nie peszy się też z powodu swojego kłamstwa. Kuratorka zapisuje adres: Jastrzębia...

Tymczasem do pokoju wchodzi młoda brunetka z dzieckiem na ręku. Tajemniczymi znakami wywołuje nas na korytarz i prowadzi do sąsiedniego mieszkania. Chwilę czekamy. Pojawia się Krzysiek. Obecność kuratorki trochę go zaskoczyła. Nie chce się przyznać, że nocuje poza domem. Nie chce się przyznać do dwóch „enek” w ubiegłym tygodniu.

— Byłem chory. Przyniosę zaświadczenie lekarskie. Wszystko jest w porządku.

Kuratorka przypomina o warunkach.

— Jeżeli nie uporządkujesz spraw szkolnych, to z obozu żeglarskiego nie będziesz.

W korytarzu czeka matka Krzyska. Prosi kuratorkę, aby nie pisała w wywiadzie zbyt srogo. To przecież jej syn. On jest w gruncie rzeczy dobrym dzieckiem. On się poprawi.

Niemal każdej kontroli towarzyszy fałszywy wstyd, bierność i świadome „kłamowanie” osoby kuratora sądowego. W tej kłopotliwej sytuacji trzeba jednak zdecydować się na jedną wersję, uznać ją za najbardziej prawdopodobną. Jeżeli nie, to trzeba przyjść jeszcze raz, czasem dwa, trzy razy.

Izabela Jaworek — 24-letnia dziewczyna, od czterech lat, społeczna kuratorka lubińskiego sądu jest ze swoimi podopiecznymi prawie na co dzień. Wciąż jednak nie może pozbyć się uczucia, że jej praca, to samotna walka.

Rzadko się zdarza, że rodzice i szkoła współpracują z kuratorem. Najczęściej utrzymuje się pogląd, że wychowanie dzieci jest wewnętrzną sprawą rodziców, bez prawa interwencji osób z zewnątrz. Właśnie dlatego, że tak jest, wyrastają ze środowisk trudnych młodzi ludzie na podobieństwo swoich mamus i tatusiów; podpierający kioski z piwem, „opędzlowujący” spóźnionych przechodniów, „robiący skoki” na kioski i sklepy. Później w sądzie zeznają, że to wszystko po prostu „dla draki”. Dla „ubawu” wyrzucenie pasażera z tramwaju i autobusu. Z bezmyślności niszczenie budek telefonicznych, lamp ulicznych, ławek w parkach.

Aby prostować drogi młodych „nieprzystosowanych”, sądy wydają orzeczenia o zawieszeniu, ograniczeniu, lub pozbawieniu władzy rodzicielskiej. Rocznie sąd obejmuje w kraju nadzór nad 10.000 dzieci. W roku 1979 pod opieką sądów rodzinnych pozostawało 152.600 małoletnich. W większości dzieci z rodzin zdegenerowanych.

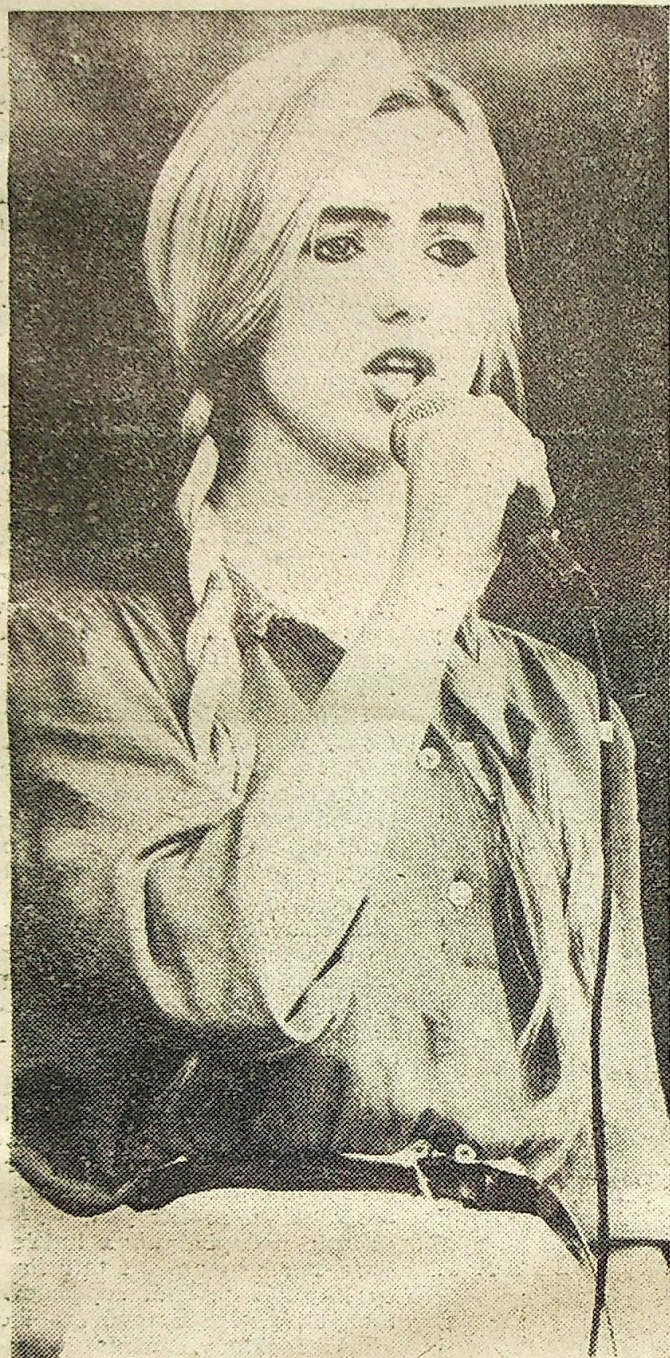
W Legnickim rokrocznie sąd obejmuje kuratelą nad 80 nieletnimi. Z roku na rok wzrasta liczba spraw o pozbawienie władzy rodzicielskiej. Przybywa rodzin zdegenerowanych, dla ich potomstwa buduje się ośrodki pracy z młodzieżą nieprzystosowaną, kształcą się nowych kuratorów zawodowych i społecznych. Efekty są jednak marne. I będą takie, dopóki wychowanie młodych nie będzie wspólną sprawą społeczeństwa, dopóki między rodziną „bezzradną”, sądem i szkołą nie będzie ściślejszej współpracy dla dobra dziecka.

Ktoś kiedyś powiedział, że jedynym i głównym miernikiem kultury społeczeństwa jest przede wszystkim stosunek do słabszego, a więc przede wszystkim do dziecka, dziecka trudnego.

RZECZYWISTOŚĆ jest taka: kiedy nad nieletnim pojawia się opiekunka ręką sądowego kuratora, dotychczasowi wychowawcy zrzucają odpowiedzialność, „patrz o swoją skórę”, stają się biernymi świadkami. A co mogą samotni kuratorzy? Odpowiedzią niech będzie niezawodny Makarenko: „O wiele łatwiej dziecko wychować niż poprawić złe zachowanie”.



SILNA GRUPA



Ewa Witek z Katowic wyśpiewała wyróżnienie...



Dyrektor Jerzy Milian obnosił się z miłością do Renaty Danel.

W piątek (trzynastego!) tuż przed wejściem na próbę zaczęli mnie jakiś młody człowiek i zaproponował bilety na koncerty finałowe. — Ile kosztuje ta przyjemność? — zapytałem. — Jak dla pana, tylko jednego kaffa — odparł. — Drogo — ja na to. — A coś pan myślał, że za słowę oddam? To pan nie wie, że w sobotę i niedzielę wszystko leci na żywo w telewizji? Europa, panie. Kolor, stereo. Nie chce pan — nie będę nalegał. Znajdą się tacy, co i półtora zapłaci...

TRZY LATO temu koniki proponowały bilety po słowie, najwyżej dwie. Gdyby tak organizator widowiska — Estrada Ziemi Lubuskiej i jej szef Roman Sochaczewski wiedzieli — jakie kokosy można zbić na wejściówkach iesuwałowym wówczas, to na pewno nie czekaliby przydziałów na maluchy, tylko co żywiej zainteresowałoby się poionezami. I choć praktycznie każdy zielonogórzanin mógł sobie nabyć wejściówki w przedsprzedaży, to jednak znaleźli się i tacy, którzy bilety nabywali po astronomicznych cenach u zawsze i wszędzie obecnych „koników”. No cóż, instytucja ta istniała już w starożytnych, czemuż nie miałaby przetrwać współczesnych...

A współcześni tego czerwca mieli słońce nad głowami i w sercach. Radość śpiewania częstokroć była przez nich utożsamiana ze szczęściem. Profesor Kotarbiński dopuszcza takie rozumowanie, ale też nie przywiązuje do tego wagi zasadniczej. Nad czym tu rozdzierać szaty? Młodzież (a ta jak zwykle dominowała festiwal) ma prawo, ba, nawet powinna mieć swoje wycucie piękna, radości i szczęścia właśnie. Potem, gdy lat przybywa, okazuje się nagle, że szczęście to coś zupełnie innego. Może, jak śpiewał Wojciech Watrial słowami Siergieusza Jesienina w „Liście do kobiety”: „Rodzina: dzieci, dom...”

Tej zadumy nad życiem dostarczyli nam w tym roku festiwalowicze aż nadto. Generalnie w repertuarze uczestników XVI Festiwalu Piosenki Radzieckiej Zielona Góra 86 dominował ton melancholijno-balladowo-ludowy, choć tego ostatniego było bardzo mało.

Z Lubina, gdzie odbywał się finał wojewódzki XIX Konkursu Piosenki Radzieckiej, wypuściliśmy chyba dość silną trójkę wykonawców, skoro przez Tarnów przeszło do Zielonej Góry aż dwoje: Alicja Ogonek i Wojciech Watrial. I nie wiadomo, co by było, gdyby startował na tarnowskiej scenie trzeci nasz reprezentant Andrzej Zborowski, który akurat zachorował i nie mógł śpiewać...

Zazdrościli nam w Zielonej Górze, gdyż województw, które miały tu swoich, było ledwie dwadzieścia, a samych uczestników — 28 (23 solistów plus 5 zespołów). Czasu na przygotowanie się do festiwalu było dość, bo aż... dwa miesiące! (finał międzywojewódzki rozgrywany był 12—13 kwietnia br.). Wojtek Watrial przygotowywał się sam. Jest przecież instruktorem muzycznym legnickiego Młodzieżowego Domu Kultury. Alka Ogonek dostała do pomocy Tadek Olchowski z Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy. Ale o efektach permanentnych ćwiczeń i prób mieliśmy się przekonać dopiero 12 czerwca na I konkursie. Alka śpiewała jako piąta. Wojtek (nie przesądny) pojawił się na festiwalowej estradzie jako trzynasty...

Alicja miała przy sobie Tadeusza z gitarą („mocna podpora psychiczna” — powiedziała potem), przed sobą piętnaście tysięcy widzów i paraliżujący mikrofon. Ale zdenerwowanie to uczucie zupełnie obce 19-letniej złotoryjance. Dlatego tak pewnie i dokładnie wyśpiewała song Okudźawy „Ech panie, panowie”. Wrodzony dramatyzm w głosie uczynił z tej piosenki jeden z najczęściej potem omawianych punktów wieczoru przesłuchań. Choć nie można tu odmówić słuszności Janowi Piaseckiemu ze „Sztandaru Młodych”, który uważał, że interpretacja Alicji była zbyt radosna...

Wojtek niestety się „spalił”. Nie wziął nawet oddechu. I gdy tylko ustawiono mikrofony do śpiewu i gitary natychmiast zaczął. Dlatego w tym śpięciu ballada „Ptaki umierają” Gratsjana nie wypadła najlepiej. Uleciał gdzieś dramatyzm i nastrój. Trzynastka przyniosła pecha. Ale jury wybiera do oceny lepszą piosenkę. Przed Wojtkiem jeszcze jeden występ. Trzynastego, w piątek...

W czasie długich wieczornych, pofestiwalowych dysput o pretendentach do tytułu najlepszego próbujemy wytypować kandydatów. Ktoś stawia na Ewę Rutkowską z Łodzi, ktoś inny widzi Złoty Samowar w dłoniach Bożeny Puzy z Konina, jeszcze ktoś

uważa, że wygra Alicja Ogonek. Pada nazwiska i nazwy zespołów...

Trzynastego w piątek tapie naszych próbie w amfiteatrze. Wojtek wygrzewa w słońcu. Alka jeszcze w hotelu. Jej instruktor obawia się, czy złotoryjanka w ogóle wystąpi. Od dwóch dni ma anginę. B. przerwy tyka proszki. Rekapitulujemy czwartkowy konkurs. Wykonawcy konkursu widzą zwycięzczynię w Ewie Rutkowskiej. Opinie się więc nakładają.

Tadek bardzo by chciał zwycięstwa kog z naszych. Wojtek żywi nadzieję na powrocie lokaty. Ale szanse ocenia realnie. Proponował kierownictwu muzycznemu stiwalu opracowanie aranżu ballady „List do kobiety” z rozpisaniem akompaniamentu na gitarę i smyczki. Ale jeszcze tego z orkiestrą nie próbował. Dopiero dziś, C. jedna próba wystarczy? Reżyser Ryszard Kubiak wzywa Wojtkę na scenę. Idą ob. Tadek rozmawia z Eugeniuszem Majchrakiem — kierownikiem muzycznym. Okazuje się, że aranżacja już jest. Tylko próbować. Wojtek na środku sceny. Gitara w rzuca jakies beładne jeszcze dźwięki. Kil prób. No, jeśli tak pójdzie w konkursie, możemy mieć samowar — myślę skrycie.

Zjawia się Alicja. Gardło zaczerwienione. Głos nie najlepszy. Zaraz jednak gdzieś soko na widowni rozspiewuje się przy akompaniamencie gitary Olchowskiego. Pro przechodzi sprawnie i szybko. Później dwudziestej pierwszej spokój. Zapalają reflektory i cały konkurs zaczyna się nowa...

Niestety, co byśmy nie myśleli o trzynastego i piątku w dodatku, musimy się zgodzić, że dzięki temu zrządzeniu losu drugi koncert konkursowy wypadł znacznie gorzej. Na dobrą sprawę błysnęła znowu Bożena Puza z „Czastuszkami”, zespół „Słoneczko z Jarzębiną czerwona”, Ewa Uryga z „Rozkami rosyjskimi”, Ewa Rutkowska z „Rostym ludziom”. Poprawił swą los Wojciech Watrial — „List do kobiety” w jego podjęciu zasługiwał na miano interesującej interpretacji. Alicja Ogonek zaśpiewała w piątek „Nikt nie wyrzeka się miłości”. No, nie słyszę z ławki prasowej — dziewczyna szanse na dobre miejsce.

II koncert kończy zespół „Powiększenie”. Znakomite głosy. „Rosyjski suwienir” przebieg festiwalu. Bez wątpienia. Teraz czas dla jury. Szef komisji Czesław Niezłomny zbiera papiery i gdzieś znika. Wyniki rano.

Poki co dziennikarze akredytowani festiwalu mają wybrać swego laureata. Kandydatów siedmiu. Wyraźny podział na dwa obozy. Lawa warszawska propozycja Wojciecha Watriala. Grupa zielonogórska chce dać nagrodę... Alicji Ogonek. Głosowanie. 17 do 11 wygrywa Wojtek, 1 do 1 druga lokata.

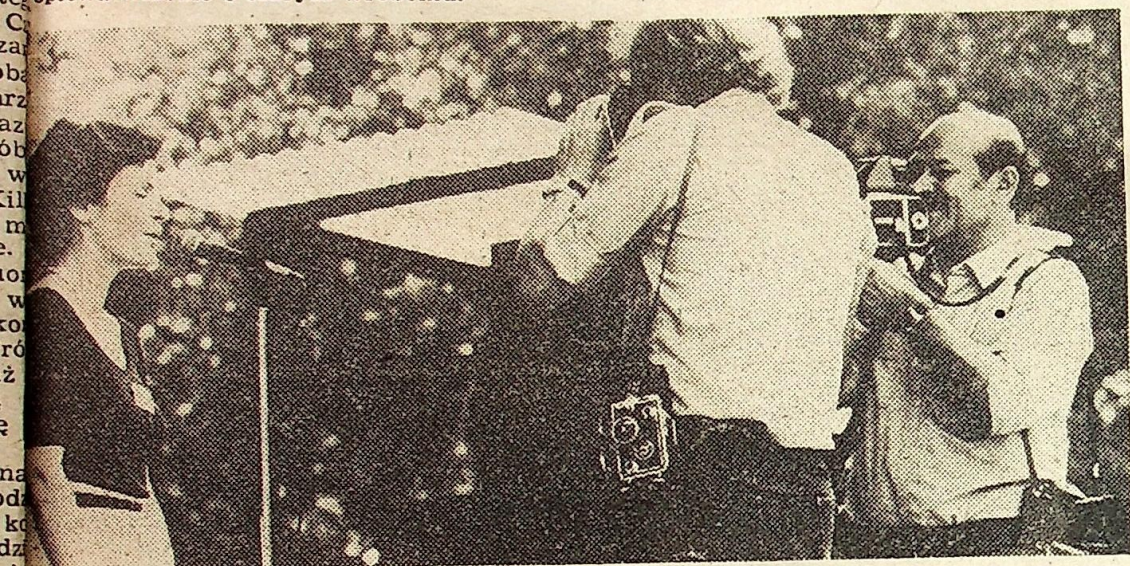
W sobotę przed śniadaniem wyniki o jury. SUKCES! Alicja zdobywa trzecią nagrodę — BRĄZOWY SAMOWAR. Jak i jakie werdykt jury komentowany jest w ko. Dowiadujemy się, że przyznanie nagrody dziennikarzom Wojtkowi nie podoba jurorom. Ale nie ich to sprawa. Pod koniec przed dziesięcioma laty, gdy dziennikarze nagrodzili Teresę Haremę, I co znaczy to nazwisko — komentarzy nie było.

W sobotę koncert laureatów. Krótkie występy leca na żywo w telewizji. Kądek ma na estradzie „Studio 8”. Na wybór laureatki nagrody publiczności teatralnej i telewizyjnej. Na oczach widzów lewizorów rozgrywa się ta kilkunastominutowa część programu. Są wyniki. Laureatka Alicja Ogonek. Barbara Henkel z „Pressu” składa mi gratulacje: — Przyjcie silną ekipę. Powiedz tym, którzy są się rozwojem młodych talentów, byli w swej szczególnej opiece Alkę i Wojtkę.

JUŻ PO FESTIWALU dowiadujemy się, że Teresa Harema z Łodzi proponowała mu współpracę, a i wspólne śpiewanie. Obojgu naszymi interesowały się firmy fonograficzne. W tym razie kilkadziesiąt wywiadów i nie zawróciło im w głowie... Miejsmy na...



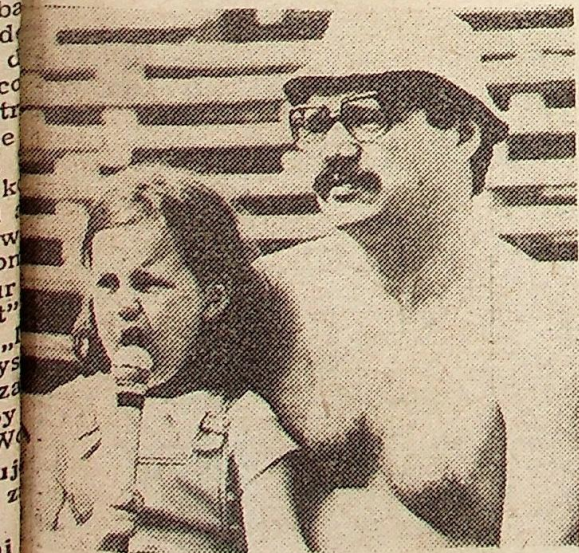
Wielbiccy festyn „Barwy przyjaźni” stanowił prelude festiwalowe. Zespół „Różni chłopcy” śpiewa właśnie o szarym wróbelku.



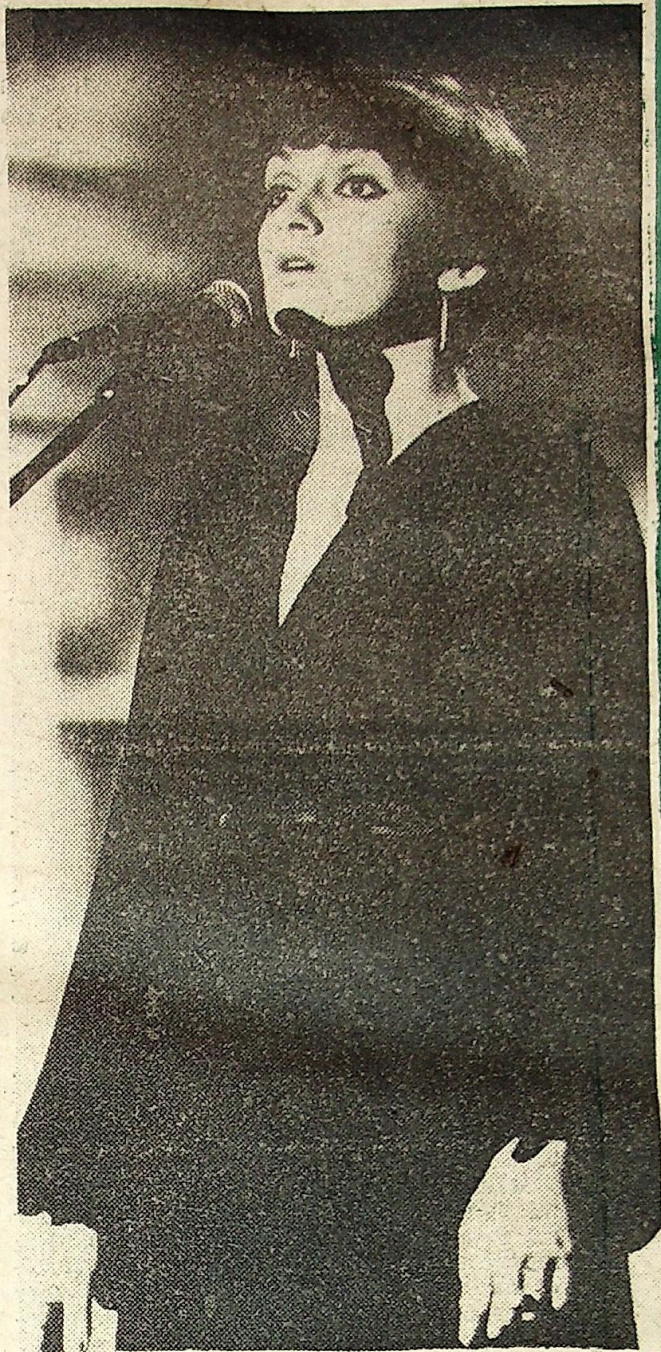
Elżbieta Walaszczyk z Gorzowa w obiektywach Tomasza Gawalkiewicza (CAR) i Romuald Broniarka („Przyjaźń”).



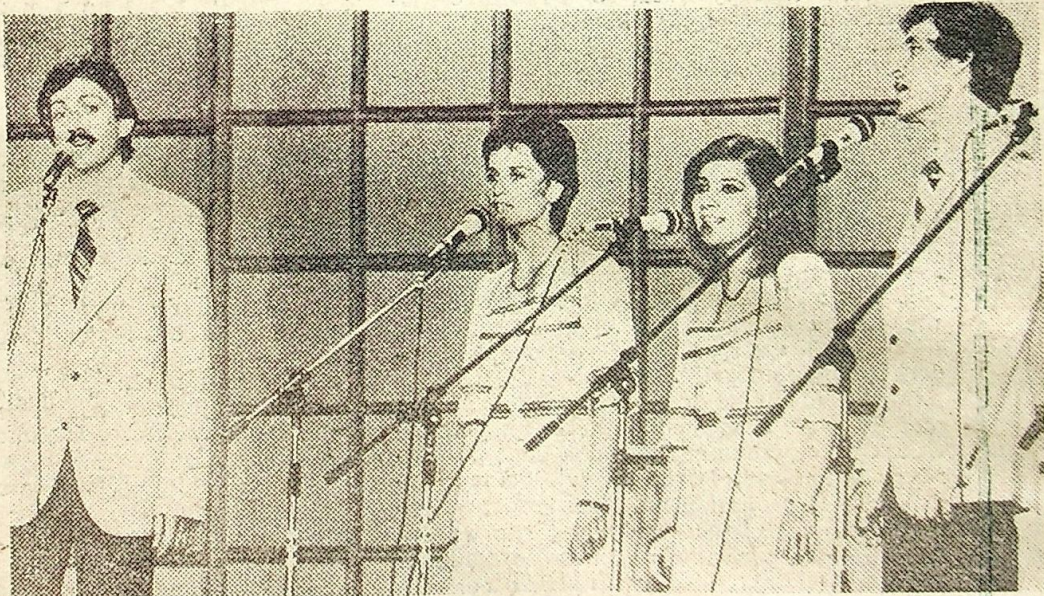
Zdobywcy głównego trofeum Złotego Sanktuarium — Bożena Puza z Konina.



Reżyser Ryszard Kubiak ze swą asystentką (na co dzień córeczką).



Alicja Ogonek ze Złotoryi swym głosem pełnym dramatyzmu zauroczyła jurorów i publiczność.



Zespół „Szlem” z Elbląga — maestria brzmienia.



Podjeżdżane na próbie: Wojtek Watral uzgadnia „wejście skrzypiec” z kierownikiem muzycznym festiwalu Eugeniuszem Majchrzakiem.

OBSŁUGA WŁASNA

ZDJĘCIA: KRZYSZTOF RACZKOWIAK, TEKST: CZESŁAW PAŃCZUK

— Malugowa nie chciała pracy, chciała mieszkanie! A ja mam takich trzydziestu... — skonstatował Jan Purgal. Mówią o nim „kierownik”, ale on sam już nie wie, za kogo w spółdzielni robi. Oficjalna nominacja nie ma tu zresztą znaczenia. W Motyczynie jest filia bielańskiej spółdzielni produkcyjnej i Jan Purgal odpowiada za nią głową. Tym też tłumaczy swoją politykę. Uważa tak: musi sobie dobrać ludzi możliwych do pracy, dlatego nie ma miejsca dla Malugów. Nie weźmie ich do roboty, a tym samym nie da mieszkania, bo nikomu spoza spółdzielni się nie należa...

SPÓŁDZIELNIA OBIECANA

MALUGOWA może wskazać świadków, że w przeszłym roku robiła w spółdzielni za dwóch. Ona, kobieta, matka trojga dzieci, kopała rowy i worki z nawozem nosiła na pierwsze piętro jak chłop. A kierownik przyszedł i z uśmiechem przyszedł „Co to dla was, panienki”.

Zanim Purgal postawił przeciwko Malugowej zdecydowane i nieodwołalne veto — obiecał, za dobrą pracę, mieszkanie w domu, który się obok fermy buduje. Dlatego się tak starała. Tej wiosny, gdy stało się jasne, że jest to ostatnia wiosna budowy — usłyszała: NIE!

NA PODDASZU

W Motyczynie, trzydzieści kilometrów od Legnicy jest sporo takich, którzy żyją z tego, co da spółdzielnia i małe gospodarstwa przydomowe. Może dlatego jest tu raczej ubogo.

Z zewnątrz — jakby niektóre gospodarstwa nagle zasiedlili ludzie miejscy, co pojęcia o rolniczym porządku i obowiązku nie mają. Stare, kulawe płoty, dawno nie bielone ściany domów, małe, obeliskowe, bardziej zdadne na królikarnie, niż wiejskie warsztaty.

Wewnątrz — piętrowe domy duszą się od teściów, zięciów, młodych i starych, zdających się na łaskę tych, którzy budują mieszkania w mieście, bo o wsi, tak na stałe, to niewiele myślą.

Moda jest na miasto. Na kopalnię, hutę: młody szybciej zdecyduje się na fabrykę kalosonów czy paszтетów z drobiu niż poważnie stanąć na roli. A może to tylko złudzenie wiosennego przedpołudnia, pory wstawiania kartofli, godzin wiejskiej sjesy...

Maria Maluga z mężem i trojgiem dzieci jest o tej porze w domu. To znaczy: na poddaszu chałupy ojca, w pokoju o powierzchni 19 metrów kwadratowych. Od drzwi do rozdzielającej pokój zasłony to kuchnia, a jak trzeba — łazienka. Po drugiej stronie — sypialnia. Sufit odpryskuje i przecieka. Farba na ścianach rozmyta od kipiących tu codziennie parą śniadań, obiadów i kolacji...

Mały pokój na poddaszu pamięta osiem lat dziejów rodziny Malugów. Dni wesole, jak trzykrotne narodziny. I dni smutne, których nikomu nie brakuje...

Z listu: „Letnią porą jest tak gorąco, że nie można usiedzieć, a zimą trzeba palić dwadzieścia cztery godziny na dobę, bo inaczej byśmy pomarзли”.

Ojciec Marii Malugi jeszcze przed laty zrezygnował z indywidualnego gospodarowania. Swoją ziemię przyłączył do spółdzielni produkcyjnej. Pracował w oborze. Kiedyś kopnął go byk. Dostał rentę, gdyż noga nigdy nie powróciła do dawnej sprawności. Dorabia stróżowaniem na budowie domu, w którym widziała się już z rodziną córka.

Śladem ojca poszli do spółdzielni syno-



Fot. Krzysztof Raczowski

wie. Dwa lata temu poszła też ich siostra — Maria Maluga. Pracowała za dniówkę, czyli jak członek spółdzielni, chociaż nigdy formalnie nim nie była. Pracowała sezonowo. W tym roku też złożyła podanie o pracę, a oprócz tego prośbę o przyjęcie do spółdzielni.

Nie ukrywa, że mieszkanie przesądziło o tym zamiarze. Tego nikt dziś nie ukrywa. Szansa pojawiła się wraz z budową w Motyczynie dużej fermy kurzej. Obok wystawiła spółdzielnia dom dla szesnastu rodzin. Praca w fermie nie taka, jak w polu. Lżejsza i na zmiany. Można ją śmiało pogodzić z wychowywaniem trójki dzieci. Najstarsze pójdzie w tym roku do szkoły.

Przed zebraniem, na którym miało głosować, nikt się nie sprzeciwiał. Ojciec w spółdzielni, dał ziemię — niech i córka będzie. A jednak kandydatura nie przeszła... Domyśla się, kto zgłosił protest. Ale cóż może znaczyć jeden głos?

Pojechała z takim właśnie pytaniem do związku wojewódzkiego, do Legnicy.

Z listu: „Naświetliłam sprawę sekretarzowi, a on obiecał ją załatwić i jak zwykle kazał czekać na odpowiedź. Pojechałam po dwóch tygodniach. Gdy mnie zobaczył — nawet nie poprosił do środka, tylko zaczął rozmowę w drzwiach. Kazał czekać dalej”.

Ojciec stróżuje i dobrze widzi, co się na budowie wyprawia. Przychodzą różni ludzie, niektórzy nie z Motyczyna. Zaglądają do mieszkań, jakby już wiedzieli, że tu się będą wprowadzać. Jak miała czekać?

Z listu: „Pojechałam na drugi dzień, to zaczęli mnie wysyłać z pokoju do pokoju. Jeździłam tak co dzień. Wreszcie załatwili — odmownie. Powiedzieli, że nie chcą wchodzić w drogę Janowi Purgalowi...”

W BIURZE

Sztyd motyczyńskiej spółdzielni odrapani, zardzewiali, mało na nim zieleni ze sztan-daru kolektywnych rolników, a dużo brunatnych plam. Za sztydem podwórko. Kiepski płot bez bramy. Trochę bałaganu. Za to w oborze ładne, zaokrąglone bydło, pochylone pracowicie nad dopiero co ściętą trawą. Jan Purgal zleca coś oborowemu. Prowadzi do swojego biura. Takiego dwa na dwa. Żeby się papiery i pieczętki zmieściły, bo tu nie trzeba biurokracji, trzeba roboty. Mówi. Najpierw o samorządności spółdzielczej:

— Przyjąć do spółdzielni łatwo. Zwolnić trudniej, bo musi się zebrać wszystkich i głosować...

O mieszkaniach:

— Dom jeszcze nie oddany do użytku. Mieszkania nie są rozdzielone...

O pracy:

— O ojcu Malugowej nie powiem złego słowa. Ale synów posłał do spółdzielni trzech i żaden nie został. Pracował też razem z Malugą — zięciem w oborze. Nie wytrzymali... Maria Maluga przyszła do pracy i chciała wejść do spółdzielni wtedy, gdy mieszkania się pokazały. Przedtem jej nie było... Potrzebujemy ludzi do pracy, ale odpowiedzialnych. Damy mieszkania tym, którzy przyjdą do nas całymi rodzinami. Maluga, mąż Marii, też kiedyś tu pracował. Ale zwolnił się. Nie przyjmę go, bo jak... Po pijanemu przy ludziach mi naubił...

Z listu: „Jan Purgal mści się na mnie za męża. Mąż miał z nim jakieś zatargi, a nawet Purgal podał męża na kolegium. Z braku dowodów kolegium pogodziło ich...”

— Ale żona Malugi chce pracować. Ma troje dzieci i jest bez mieszkania...

— To dlaczego jej mąż się tym nie martwi?

MARIA Maluga złożyła podanie o pracę w fermie, gdzie kierownikiem został człowiek spoza Motyczyna. Pracy nie otrzymała. Nie pójdzie też do roboty jako sezonowa w brygadzie Purgala. Kierownik nie chce jej zatrudnić. („Nie było jeszcze takich robót...” — mówi Purgal). Nie została też członkiem spółdzielni, co odsuwa w nieznane przyszłość lub w ogóle przydział mieszkania. List do redakcji potraktowała jako ostatnią szansę odwrócenia złej karty. Ale czy zależy to jedynie od niej..?

NASZ stosunek do pracy, niezależnie od tego, gdzie pracujemy, łączy jeden znamieny fakt: uważamy, że jesteśmy dobrymi pracownikami, jeżeli nasze służbowe obowiązki wykonujemy w sposób mniej więcej zgodny z regulaminem pracy. Piszę z zastrzeżeniem „mniej więcej”, gdyż wielu pracowników niedokładnie i powierzchownie zna obowiązujący zakres pracy i obowiązków, nie mówiąc już o tym, że żeli to tylko możliwe, przekracza się niewygodniejsze jego punkty.

Zwłaszcza w sferze szeroko rozumianych usług istnieje duży przedział pomiędzy miennym skądinąd wykonywaniem obowiązków służbowych, a stosunkiem do klienta.

Na początek — garść przykładów z życia. **Przykład I:** Wsiadam do autobusu na Złotoryja — Bolesławiec. Kierowca nowocześnie wypasza z autobusu rodzinę składającą się z rodziców, dwójga małych dzieci i wózka. Ten właśnie wózek jest przyczyną awantury, której świadkami są wszyscy pasażerowie. W autobusie jest dość miejsca, wózek jest ponadto składany, ale nie są to przekonywujące argumenty kierowcy autobusu. Głównie chodzi mu o to, że pasażerowie zamiast poprosić pokornie i człobitnie o pozwolenie wejścia autobusu wraz z wózkiem, wpakowali go doń najzwyczajniej w świecie, jakby była rzecz oczywista i naturalna, że pojadą. Po długiej i męczącej wymianie zdań, kie-

KULTURA PRACY

dy to kierowca najpierw grozi usunięciem siłą upartych pasażerów, potem nie chce w ogóle prowadzić — autobus wreszcie rusza z miejsca. Uwagę pasażera, że zgłasza skargę w dyrekcji PKS, kierowca kwituje lekceważąco: „Już 20 lat jeżdżę w Pekasie i gwizdę na takie skargi”.

Dodajmy, że powiedział prawdę. Jako wieloletni, rutynowany kierowca cieszy się z pewnością uznaniem przełożonych. A jak tam pasażer narzeka? No cóż, wszystkich nie można zadowolić...

Przykład II: Tuż obok mego domu znajdują się dwa kioski „Ruchu”. W jednym nich jestem obsługiwana grzecznie i z uśmiechem, drugi jest uciążliwym i nieprzyjemnym sąsiadem. A to pani nie ma wydać ze stu złotych i trzeba zrezygnować z zakupów drobniaków, a to rozmawia z przyjaciółką i nie raczy zauważyć klientów, a w końcu płacę za sfuszerowane rajstopy wkład do długopisu... Każdy nieomal zakupu w owym kiosku psuje mi humor, więc unikam go, jak mogę.

Przykład III: Wchodzę do Wydziału Cywilnego Sądu Rejonowego w Legnicy. W kacie pod oknem jedna z pracownic wystukuje coś zawzięcie na maszynie do pisania. Nie racząc odpowiedzieć na „dzień dobry”, ani zaszczycić mnie choćby spojrzeniem, rzuca surowo w moim kierunku „interesantów po 13 nie przyjmujemy”. Stuka w dalszym ciągu na maszynie. Przerykując stuk maszyny tłumaczę pani, że nie jestem interesantką, tylko przedstawicielką „Konkretów” i proszę o wskazanie osoby kompetentnej do udzielenia potrzebnych mi informacji. Dopiero teraz pani staje się bardziej uprzejma i decyduje się przywołać kierowniczkę sekretariatu.

Przykłady te łączy jedno: jaskrawy brak kultury osobistej w stosunkach międzyludzkich. A ponieważ odbywa się to w ramach obowiązków służbowych — można śmiało powiedzieć, że jest to niska kultura pracy. Kultura pracy bowiem, zwłaszcza w tych zawodach, w których na co dzień obcuje się z klientem, to nie tylko umiejętność sumiennego wykonywania powierzonych zadań, ale także trudna sztuka kulturalnej obsługi interesantów.

KAZDA z wymienionych w powyższych przykładach osób czułaby się urażona, gdyby posadzić ją o brak kultury osobistej. Ale lekceważący i pogardliwy stosunek do klienta, interesanta, często także podwładnego, nieustanne dawanie im do zrozumienia, że świadczone przez nie w ramach obowiązków służbowych usługi są aktem szczególnej łaskawości i dobrej woli — domagają się po prostu takiego określenia.

Przemysł drobny zawsze był w cieniu wielkich producentów. Nie mając ich siły przebicia, nie miał również większych możliwości rozwoju. W tej sytuacji impuls mógł przyjść tylko z zewnątrz. Tak też się stało.

CUKIERKI BEZ CUKRU?

Od 1 stycznia br. zakłady zatrudniające do 250 osób i działające na własnym rachunku mogą pracować w systemie ekonomiczno-finansowym, przedstawionym w uchwale Rady Ministrów z 31 października 1979 roku. System ten ma doprowadzić przede wszystkim do zwiększenia produkcji towarów poszukiwanych na rynku lokalnym. Temu ostatniemu celowi ma służyć m.in. pozostawienie zakładom wolnej ręki w kształtowaniu asortymentu i planowaniu wielkości. Jest to dla małych zakładów udogodnienie, ponieważ dotychczas wielkości te były kształtowane odgórnie, co każdemu prezesowi wiązało ręce. Obecnie zakład, który przeszedł na nowy system, może — znając swoje rzeczywiste możliwości — tak konstruować plany, aby były one zgodne z interesem nie tylko własnym, ale przede wszystkim ogólnym i społecznym.

Zmieniła się też podstawa działania, którą teraz mają być umowy z handlem. Handlowcy, znając potrzeby klientów i możliwości przemysłu drobnego, mają wybierać taki asortyment produkcji, który odpowiada gustom i potrzebom konsumenta.

Innowacje te przyjęto z zadowoleniem. Producenci zrzeszeni w Wojewódzkiej Spółdzielni Pracy w Legnicy podkreślają możliwość bardziej samodzielnego, swobodnego

działania, wykazania obrotowości i pomysłów, bo otwierają się przed nimi większe możliwości rozwoju.

W „Legniczance” też wszyscy się cieszyli, ale ledwo spółdzielnia przeszła na nowy system rozliczania, nastąpił pewien zgrzyt. „Góra” po staremu przysłała dyrektywy: wartość produkcji — podnieść, zatrudnienie i płace — zmniejszyć. „Legniczanka” nie chciała się z takimi decyzjami zgodzić, bo kto miałby robić „krówki”, które wciąż cieszą się dużym wzięciem za granicą? Blisko 50 proc. „krówek” sprzedawanych jest do Arabii Saudyjskiej, RFN i na Węgry. Klóczyły się więc owe dyrektywy wyraźnie z postanowieniami wspomnianej uchwały, która eksport — obok zapotrzebowania wewnętrznego rynku — uznaje za jedno z głównych zadań przemysłu drobnego. Ludzie musieli więc zostać...

Ale życie niesie niespodzianki. Nikt bowiem nie przewidział, że pracownicy sami zaczęli się odchodzić. Proces jest tak szybki, że m.in. z tej przyczyny zaprzestano produkcji lizaków. Niebezpieczeństwo grozi „krówkom”.

— Już trzeci dzień pakuję „krówki” — mówi jedna z pracownic, zatrudniona zwykle przy krojeniu masy cukierkowej. Zarobię trzy razy mniej, ale co robić? Jeże-

li zabraknie pakowaczek, krojenie masy też nie będzie miało sensu, ktoś musi się poświęcić.

Jeszcze trochę, a „Legniczanka” będzie produkować wyłącznie drażetki, wytwarzane maszynowo. Mogą tym wykonać plan produkcji, ale nie sprzedażą — powiadają złośliwi. Kto wie czy nie mają racji, bo drażetki cieszą się o wiele mniejszym powodzeniem. Co więc robić, by produkcja „krówek” i lizaków wreszcie ruszyła?

— Trzeba zdobyć cukier — twierdzą w spółdzielni.

Kłopoty z cukrem zaskoczyły „Legniczankę”. Opracowując plan produkcji, nie wzięto pod uwagę, że otrzymają z rozdzielni o 300 ton mniej, niż zamawiano. Później zabrakło surowców importowanych. Doszło do tego, że kooperująca z „Legniczanką” spółdzielnia „Rozwój” w Warszawie zobowiązała się dostarczyć kuwerturę pod warunkiem, że otrzyma od partnera... cukier.

W tej sytuacji produkcja zaczęła gwałtownie maleć. Zamiast planowanych w I półroczu 85 mln zł, spółdzielnia wyprodukowała słodczyce wartości 77 mln. Trzeba było korygować plan w dół, ponieważ jasne się stało, że nie wyprodukują tyle, ile zamierzała. Zmniejszenie produkcji spowodowało obniżenie niewysokich zarobków, ludzie zaczęli odchodzić.

„Legniczanka” chcąc uniknąć całkowitej „plajty” sięga do głębokich rezerw. Obecnie czerpie cukier z przydziału na trzeci kwartał. Pewnego dnia jednak może stanąć, ponieważ nikt nie chce zwiększyć przydziałów.

Poprawiło się zaopatrzenie w niektóre inne surowce. Wielokrotne interwencje u wojewody, a wojewody u ministra handlu wewnętrznego i usług, doprowadziły do przyznania „Legniczance” 10 ton kakao i 500 kg agaru oraz funduszy na zakupienie maszyny do produkcji lizaków. Oczywiście, nie jest to żaden prezent. „Legniczanka”, eksportując swoje wyroby, musi szybko zwrócić zaciągnięty kredyt.

Obserwując perypetie „Legniczanki” odnosi się wrażenie, że spółdzielnia nie była przygotowana do pracy w nowych warunkach. Ale nikt też nie potrafił jej pomóc. Przydzielenie kakao i agaru przypomina rzucenie koła ratunkowego w ostatniej chwili. Poprawi to sytuację, jednak kilka miesięcy należy uznać za stracone.

Jeżeli nadal będzie się tak pomagało małym zakładom, to nigdy nie spełnią naszych oczekiwań. Cukier można teraz dobrze sprzedać za granicą, ale „krówki” — jeszcze lepiej. Trudno zatem pojąć, dlaczego w „Legniczance” nie ma dostępu do tego podstawowego, a co najważniejsze — krajowego surowca. Stracony dziś rynek zagraniczny trudno będzie odzyskać. Zaś „krówek” z sacharyny nikt raczej nie kupi...

ZBIGNIEW KRUPA



Fot. Ryszard Kliszewski

JUGOSŁAWIA: SPADEK PRODUKCJI

W ubiegłym roku wyprodukowano w Jugosławii 137 000 ton miedzi elektrolitycznej — o 14 000 ton mniej, niż w roku 1978. Tak gwałtowny spadek produkcji był rezultatem szkód, jakie w kopalni Bor spowodowała powódź. Skutki były tak poważne, że na jakiś czas musiano wstrzymać prace kopalni. Z ogólnej produkcji na rynek krajowy przeznaczono 123 700 ton miedzi (w roku 1978 — 126 000 ton), a resztę przeznaczono na eksport.

Wyprodukowano w 1979 roku około 15 000 ton stopów miedziowych, z czego około 9000 ton stopów przeznaczono na rynek wewnętrzny.

Produkcja wyrobów prasowanych i ciągniętych wzrosła w roku 1979 o 8000 ton — w roku 1978 wytworzono ich 36 000 ton. Na eksport przeznaczono 10 500 ton tych wyrobów.

Kabli (poza miedzianymi, również z innych metali kolorowych) wyprodukowano 150 000 ton, to jest o około 3000 ton więcej, niż w roku poprzednim. Dwie trzecie produkcji przeznaczono na rynek krajowy, a jedną trzecią na eksport.

Armatury wytworzono mniej więcej tyle samo, co w roku 1978 — nieco ponad 6000

ton, przy czym 5 700 ton ułożono na rynku krajowym.

Produkcja wyrobów walcowanych z miedzi utrzymała się również na poziomie z roku ubiegłego i wyniosła 30 000 ton. Na rynek wewnętrzny przeznaczono 17 500 ton (w roku 1978 — 14 500), resztę przeznaczono dla odbiorców zagranicznych.

W dziedzinie przetwórstwa miedzi spadła produkcja drutu miedzianego o 800 ton w porównaniu z rokiem poprzednim. W roku ubiegłym wyprodukowano 28 000 ton tego drutu, z czego na rynek krajowy przeznaczono 18 000 ton (6000 ton mniej, niż w roku poprzednim). (wg EKONOMSKA POLITIKA, 25 X 1980 r.)

IZRAEL: WZNOWIENIE WYDOBYCIA

Niedawno zdecydowano się na wznowienie wydobycia w kopalni miedzi w miejscowości Timna koło miasta Ejlat, zamkniętej w 1976 r. po osiemnastu latach nieprzerwanej produkcji. Koszty wydobywanej tam miedzi cementacyjnej, otrzymywanej przez wytrącanie żelazem, były zbyt wysokie, a jej cena na światowym rynku spadła od 1974 r. tak mocno, że dalsza eksploatacja stała się nieopłacalna.

Ponieważ jednak kopalnia o 1000-osobowej załodze stanowiła gospodarczą bazę egzystencji Ejlatu, poszukiwano dróg uczynienia wydobycia znów opłacalnym. Zespół rzeczoznawców opracował program, który koncentruje się na produkcji soli miedziowych oraz siarczynu i tlenku miedziowego. Zainstalowanie nowych maszyn obniży koszty produkcji o jedną trzecią, a nowy proces technologiczny pozwoli wykorzystać duże ilości manganu, które uprzednio zalegały bezużytecznie. Proces ten oparto na zasadzie wykorzystania energii słonecznej.

Nie bez znaczenia jest fakt, że od pewnego czasu cena miedzi na Londyńskiej Giełdzie Metali utrzymuje się na poziomie 1300 funtów szterlingów, co powinno zapewnić kopalni dobre zyski.

Zasoby złóż rudy w Timnie szacuje się na 17 mln ton. Plan eksploatacji złoża jest bardzo „ostrożny”. Zmniejszona do 300 osób załoga będzie produkować w ciągu następnych trzech lat, przy nakładach inwestycyjnych rzędu 6 mln dolarów, m. in. sole miedziowe, które mają duże znaczenie dla nowoczesnego rolnictwa i jako dodatek do pasz. Produkcja ma być zwiększana sukcesywnie. Do 1984 określono następujące wielkości: 10 000 ton siarczynu miedziowego, 2400 ton tlenku miedziowego i 7000 ton manganu miedziowego.

(wg NEUE ZUERCHER ZEITUNG, 14 III 1980)

JAK TRAKTOWAĆ DZIECKO?

Większość rodziców, wraz z przyjściem dziecka na świat, zadaje sobie pytanie „jak wychowywać?”. Jak kształtować małego człowieka, aby wyrosł na pełnowartościową jednostkę — zdrową psychicznie, bez nadmiernych stresów, zadowoloną z siebie i z życia, dobrze funkcjonującą społecznie. Nawet znając doskonale teorię, często okazuje się w praktyce, że to nie takie proste. W pewnym momencie może się okazać, że nie wystarcza już wiedza książkowa, że brak jest odpowiedzi na wiele pytań, a nasze dziecko nie mieści się w żadnej ze znanych kategorii, że jest inne.

W porównaniu z rówieśnikami okazuje się, że inaczej reaguje, zachowuje się nie tak, jak powinno, nie tak jakbyśmy sobie tego życzyli. Bardzo często w takiej sytuacji dziecko określa się mianem „trudnego”. „Moje dziecko jest bardzo trudne wychowawczo — mówi matka — uparte, nieposłuszne, samowolne, nadmiernie ruchliwe”. Inna matka mówi: „Moje dziecko jest dziwne — w ogóle nie chce bawić się z innymi dziećmi, stroni od nich, jest milczące”. I na takie zachowania rzeczywiście nie ma gotowych recept, przepisów. Ale nie ma także uniwersalnych szablonów, schematów, do których można przymierzyć każdego młodego człowieka.

Najogólniej mówiąc, zachowanie ludzkie, typy reakcji zależą od dwóch ważnych

czynników: od cech wrodzonych (typ układu nerwowego, który jest podstawą temperamentu) i od środowiska, w jakim człowiek jest wychowywany. Błędem jest stwierdzenie, że małe dziecko pewnych spraw, układów nie rozumie jeszcze. Bardzo szybko dziecko potrafi wyczuwać emocjonalnie sytuację rodzinną, niejako „współbrzmieć emocjonalnie” z najbliższą osobą (nosi to fachową nazwę syntonii). Dlatego środowisko, w którym dziecko jest wychowywane od pierwszych dni, jest tak ważne. I chyba o wiele ważniejsze jest właśnie to rozumienie się emocjonalne, które dominuje zwłaszcza do 3 r.ż., niż to późniejsze — coraz bardziej oparte na kontakcie werbalnym i racjonalnym.

Zatem rodzina — jako środowisko pierwotne i najbliższe dziecku — głównie kształtuje osobowość człowieka. Szerokie, specjalistyczne badania psychologiczne już dawno potwierdziły to, że wszystkie najważniejsze postawy emocjonalne zostają nabywane w najwcześniejszym okresie rozwojowym: do 3 roku życia. Są więc tym podstawowym schematem poznawczym, potem tylko wzbogaconym, modyfikowanym w pewnych granicach i generalizowanym na coraz szersze dziedziny życia.

Każdemu z nas z własnych obserwacji doskonale znane są przykłady powielania typów zachowań w obrębie rodziny: kiedy

dzieci w swym dorosłym życiu zachowują się tak, jak ich rodzice. Jest to zjawisko tzw. identyfikacji, oparte głównie na sferze irracjonalnej, zależne od emocji. Zatem dla wychowania dziecka najważniejsze są relacje w obrębie rodziny: kwestia dominacji jednego z rodziców, wzajemny stosunek członków rodziny do siebie. I w tym najważniejszym jest traktowanie dziecka jako osoby równorzędnej. W okresie, kiedy dziecko wyodrębnia już siebie jako jednostkę (po 3 r.ż.) bardzo często zaznacza to, chce w pewnych sprawach samo decydować. Przy zbyt rygorystycznej postawie rodziców przejawia upór, nieposłuszeństwo. Często pojawiają się wtedy pytania: „jak to zmienić, jak taki upór przekonać?”

Przede wszystkim nigdy nie należy robić tego „na siłę”. Dorosły i tak zawsze ma nad dzieckiem przewagę: fizyczną oraz ogromne doświadczenie życiowe. Jeżeli chcemy zmienić niepożądane sposoby zachowania dziecka, należy to robić bardzo powoli, stopniowo, najlepiej przez odwracanie uwagi. Ostatnie badania potwierdziły, że ludzie najbardziej apodyktyczni, nieprzejemni w swych sądach — w dzieciństwie byli wychowywani w dużym rygorze. Warto więc chyba się nad tym zastanowić.

W zasadzie każdy z okresów rozwojowych łączy się z pewnymi, specyficznymi trudnościami wychowawczymi. Gdy są one okresowe, przemijające lub ustępują przy zastosowaniu innych metod wychowawczych, traktuje się je jako zjawiska normalne. Natomiast gdy są trwałe i nasilone, wtedy konieczna jest specjalistyczna pomoc.

GRAŻYNA BARTKOWIAK

BÓL I TABLETKI Z KRZYŻYKIEM

Jest taki aforyzm, który mówi, że jeżeli człowiek po czterdziestce budzi się rano i nic go nie boli, to znaczy, że nie żyje. Ból, alarmowy dzwonek organizmu, sygnalizujący chorobę lub uraz, w naszym świecie staje się problemem samym w sobie, jest zjawiskiem, które w zupełnym oderwaniu od wielu trapiących nas schorzeń, nabiera coraz większego znaczenia.

Bóle odczuwa coraz liczniejsza grupa ludzi po różnorodnych wypadkach, czy cierpiących na choroby zwyrodnieniowe stawów. Rośnie jednak również liczba ludzi, którzy cierpią bez uchwytnej powodu, gdzie ból nie jest oznaką choroby, a wynika ze sfery psychicznej.

Nasza medycyna nastawiona jest na leczenie schorzeń, które dają się zważyć i zmierzyć. Ból pozostaje daleko poza możliwością ilościowego ujęcia, wobec czego los takich chorych jest niezbyt godny pozazdroszczenia. Najczęściej w pewnym momencie pacjent po kilku nieudanych próbach szukania pomocy lekarskiej, nieodmiennie kończących się diagnozą „jest pani (pan) zdrowa (zdrowy)” zaczyna szukać

porady bądź u znachorów, bądź zażywa środki przeciwbólowe na własną rękę. Pomijam w tej chwili problem znachorów, którzy akurat na tym polu mają stosunkowo nie najgorsze rezultaty, ponieważ dobry znachor od czarownika z Nowej Gwinei zaczynając, jest przede wszystkim obdarzonym wrodzonymi zdolnościami psychoterapeutą, co równoważy jego skromne na ogół możliwości lecznicze. Natomiast zażywanie środków przeciwbólowych może dać efekty tragiczne. Człowiek nie jest w stanie oswoić się z bólem. Wszystkie inne odczucia — słuchowe, węchowe po pewnym czasie mijają: przestajemy słyszeć tykanie zegarka, po pewnym czasie przestajemy odczuwać nawet najwstrętniejszy zapach. Ból jest odczuwany przez cały czas, a wszystkie właściwie leki przeciwbólowe, czy to będą narkotyki, czy zwykłe tabletki od bólu głowy, w pewnych warunkach doprowadzają do uzależnienia.

Nie zdajemy sobie nawet sprawy, ilu ludzi zginęło w młodym stosunkowo wieku na skutek zażywania tak niewinnego za-

wałoby się środka jak tabletki z krzyżykiem. Co prawda trzeba by zjeść tego lekarstwa kilka kilogramów, ale takie przypadki wcale nie należą do rzadkości. A swoją drogą, wspaniała jest niefrasobliwość, z którą dopuszcza się u nas do wolnej sprzedaży lek zawierający fenacetynę — środek, o którym od wielu już lat wiadomo, że może spowodować całkowitą i nieodwracalną niewydolność nerek, a w konsekwencji śmierć pacjenta.

Od pewnego czasu coś się na tym polu robi. Na całym świecie, również w Polsce (obecnie w Warszawie, Katowicach, Gliwicach i Tarnobrzegu) powstają poradnie, których celem jest zwalczanie bólu. Wobec większości pacjentów nie stosuje się tutaj żadnych środków farmakologicznych. Podstawą leczenia jest psychoterapia i zabiegi typu elektrostymulacji, czy akupunktury. Poradnie takie powstają na razie tylko w dużych ośrodkach, wymagają bowiem obecności wysokiej klasy specjalistów z dziedzin takich jak anestezjologia, psychologia, psychiatria i dobrze wyszkolonego personelu pomocniczego. Leczenie zresztą jest dosyć żmudne i jeden pacjent pochłania bardzo dużo czasu. Jednak ranga problemu jest na tyle duża, że idea Pracowni Zwalczania Bólu (bo tak brzmi ich pełna nazwa), powinna się szerzej upowszechnić.

KRZYSZTOF STAWIK

ZWALCZAĆ MSZYCE, CHRONIĆ PSZCZOŁY

Najpospolitszym i powszechnie występującym szkodnikiem upraw buraków cukrowych w naszym województwie jest mszyca trzmielinowo-burakowa. Mszyca jest tym niebezpieczniejsza, że atakuje również bobik, bób, mak, fasolę i groch oraz wiele roślin dzikich. Jej szkodliwość polega na tym, że wysysając soki komórkowe powoduje zahamowanie rozwoju, więdnienie, a nawet zamieranie roślin. Największe jednakże szkody wyrządza mszyca przenosząc choroby wirusowe. Wirusy przenoszone są głównie z nasienników na buraki cukrowe, stąd szczególnie ważna jest ochrona plantacji nasiennych.

Zwalczanie mszycy trzmielinowo-burakowej jest tedy bezwzględnie koniecznością. W handlu dostępny jest bogaty wybór che-

micznych środków. Rzecz tylko w tym, że właściwie zastosować. Przystępując do chemicznego zwalczania mszycy, nie wolno zapomnieć o trującym działaniu stosowanych pestycydów na pszczoły. Zbyt często przez ostatnie lata lekceważyliśmy tę sprawę, co dla pszczelarstwa miało fatalne następstwo. Wyginęły miliony pszczoł oraz dziko żyjących owadów, a nie jest to bez znaczenia również dla produkcji roślinnej; w końcu to owady zapylają kwiaty.

Pierwszym więc obowiązkiem rolnika jest przestrzeganie ustalonych okresów prewencji podanych w instrukcjach stosowania poszczególnych składników. Przy kilkumiesięcznych okresach prewencji preparaty mogą być stosowane na tyle dni przed przewidywanym rozpoczęciem kwitnienia

buraków, ile wynosi okres prewencji. Takie same zasady obowiązują przy opryskach pestycydami plantacji z kwitnącymi chwastami. Są również preparaty o 4-6 godzinnej prewencji dla pszczoł i wtedy dopuszcza się stosowanie środka chemicznego na roślinach kwitnących w późnych godzinach wieczornych, kiedy nie ma lotu pszczoł, jeżeli oczywiście czas prewencji zmieści się w granicach bezpiecznych do chwili ponownego nawiedzania roślin przez pszczoły we wczesnych godzinach rannych.

Chroniąc chemicznie buraki pamiętać również trzeba o okresach karencji stosowanych preparatów, aby w odpowiednim czasie zaprzestać wykonywania zabiegów ze względu na skarmianie świeżych liści lub przygotowanie z nich kiszonek.

Nie dość rygorystyczne przestrzeganie okresów prewencji dla pszczoł i karencji pestycydów powoduje, iż broń chemiczna staje się obosieczna. Przy lekceważeniu niestety dość jeszcze częstym — powyższych zasad stosowania pestycydów dochodzi do tego, że szkody wręcz przewyższają salę zabiegu.

PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI
KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ
w Legnicy, ul. Zielona 7

ogłasza przetarg nieograniczony

na odnowienie elewacji w budynkach:

- ul. Poznańska 9, 15, 17, 19, 20, 21;
- ul. Chojnowska 105, 107, 127, 129.

Koszt robót na wyżej wymienionych obiektach — 1 mln 500 tys. zł.

Do przetargu zaprasza się jednostki gospodarki społecznej i nieuspołecznionej.

Oferty należy składać w dziale technicznym przedsiębiorstwa przy ul. Zielonej 7 (oficyna).

Zastrzega się wybór oferenta lub unieważnienie przetargu bez podania przyczyn. 485-k

UKARANI § PRZEZ KOLEGIUM

RUDNA

Przez Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku gminy w Rudnej ukarani zostali:

■ **MARIA FURTAK** (c. Jakuba, ur. 24.11.1932 r.) zam. w Chobieni, ograniczeniem wolności w postaci nieodpłatnej, dozorowanej pracy na cele publiczne w wymiarze 3 miesięcy po 30 godzin miesięcznie. Obwiniona w grudniu 1979 r. w Chobieni, jako sprzedawczyni sklepu wiejskiego nr 27, sprzedawała z chęci zysku pieprz naturalny w cenie po 9 zł za 1 dekagram klientom, działając tym na ich szkodę.

■ **ROBERT WIESŁAW SUSOŁA** (s. Henryka, ur. 7 VI 1949 r.) zam. w Rudnej grzywną w kwocie 4.000 zł oraz zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres sześciu miesięcy. W dniu 15 II 1980 r. ok. godz. 16.30 w Rudnej na ulicy Ścinawskiej obwiniony prowadził samochód („Star” nr rej. 1136 XT) w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, a ponadto nie miał

przy sobie wymaganych dokumentów.

■ **FELIKS SONTOWSKI** (s. Feliksa, ur. 14.07.1942 r.) zam. w Rudnej ul. Lipowa nr 1, grzywną w kwocie 5.000 zł. W dniu 23 listopada 1979 r. o godz. 17.00 w sklepie mięsnym w Rudnej obwiniony w stanie wskazującym na spożycie alkoholu zakłócił porządek publiczny przez używanie słów nieprzyzwoitych

GŁOGÓW

Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku miasta w Głogowie ukarało:

■ **STANISŁAWA AUGUSTY-NAŁKA** (s. Piotra ur. 1.03.1942 r.) zam. w Głogowie ul. Niedziałkowskiego 15a/14, grzywną w wys. 5000 zł oraz nawiązką na rzecz Osiedlowego Klubu Kultury w Głogowie, za to, że w dniu 19.01.1980 r. w Osiedlowym Klubie Kultury „Miedziak” w Głogowie, zakłócił spokój i porządek publiczny pod działaniem alkoholu.

WOJEWÓDZKIE BIURO PROJEKTÓW

w Legnicy

ZATRUDNI

w pracowniach projektowych w Legnicy i Lubinie:

- projektantów architektów,
- projektantów instalacji sanitarnych,
- projektantów sieci ciepłych,
- projektanta dróg,
- sprawdzającego kosztorysy,
- kosztorysanta.

Warunki mieszkaniowe, pracy i płacy do uzgodnienia. Oferty pisemne należy przysłać na adres: Wojewódzkie Biuro Projektów, 59-220 Legnica, ul. Wojska Polskiego 4. 459-k

■ **WŁODZIMIERZA DZIĄGA** pod działaniem alkoholu zakłócił (s. Władysława ur. 22 XI 1957 r.) spokój i porządek publiczny. zam. w Głogowie al. Wolności 58/4, grzywną w wys. 2000 zł, oraz nawiązką w wys. 1000 zł, za to, że w dniu 22.02.1980 r. w Głogowie na ul. Śniadeckich złamał drzewko stanowiące zadrzewienie przydrożne.

■ **BOGDANA CHODOROWSKIEGO** (s. Tadeusza ur. 18.05. 1949 r.) zam. w Jakubowie nr 16/2, grzywną w wys. 5000 zł oraz karą dodatkową zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 18 miesięcy, za to, że w dniu 9 lutego 1980 r. w Głogowie na al. Wolności w stanie nietrzeźwym jechał jako kierujący samochodem osobowym marki „Syrena”.

■ **KAZIMIERZA SKIBIN-SKIEGO** (s. Antoniego, ur. 14.02. 1947 r.) zam. w Głogowie ul. Armii Radzieckiej 17b/1, grzywną 5000 zł, za to, że w dniu 21.04.1980 r. w Głogowie na ul. Gwardii Ludowej

pod działaniem alkoholu zakłócił spokój i porządek publiczny.

■ **MARIANA WARZECHE** (s. Mariana ur. 10.08.1947 r.) zam. w Głogowie, ul. Jedności Robotniczej nr 33/4, grzywną w wys. 5000 zł, za to, że w dniu 21.04.1980 r. w Głogowie na ul. Gwardii Ludowej pod działaniem alkoholu zakłócił spokój i porządek publiczny.

■ **RYSZARDA BABULĘ** (s. Kazimierza, ur. 12.12.1961 r.) zam. w Głogowie ul. Asnyka 4, 3-miesięcznym aresztem zasadniczym, za to, że w dniu 26.04.1980 r. w Głogowie w restauracji „Salome” pod działaniem alkoholu zakłócił spokój i porządek publiczny.

OGŁOSZENIA DROBNE

LOKALE

MIESZKANIE dwupokojowe, I piętro, nowe budownictwo, Rynek — Jelenia Góra, zamienię na podobne lub mniejsze w Legnicy. Oferty 85919, Wrocław, Prasa, Podwałe 62.

MAKULATURA

Sytuacja jest taka: młodzież znosi makulaturę do szkół, składa się ją w jakimś kącie i czeka na przyjazd samochodu ze zbiornicy surowców. Niestety, do rzadkości należy fakt, by samochód przysłało w umówionym terminie. Stosy makulatury leżą tymczasem w szkole, na korytarzach, w piwnicach, w szatniach, na strychach. Stanowi to ogromne zagrożenie pożarowe. („Ziemia Kujawska”)

ŻYCIOWA TAKTYKA

Celem kopania piłki dla wielu stają się piłkarskie saksy. Wyjeżdżają i reprezentanci i mniej zdolni. Ponieważ jednak bez zgody PZPN nikt za granicą nie da szansy występowania w miejscowych zespołach, więc pierwszym obowiązkiem jest mieć dobre stosunki z centralą. I tu jest pewien paradoks. Piłkarz, który gra dobrze, nawet jeśli przekroczył trzydziestkę, a jest nadal potrzebny w kraju, może nie uzyskać zgody. Uzyska ją natomiast ten, który robi wszystko, aby nie był niezbędny. Markuje więc grę, udaje kontuzję i słabą formę, po to tylko, aby go już nie potrzebowali. Z chwilą przekroczenia granicy nagle staje się zdrowy jak koń, a raczej jak piłkarz zawodowy. („Głos Huty Katowice”)

SYTA PRASA

Od czasu do czasu zakłady mięsno-spożywcze w Dębicy (woj. łódzkie) przez wają prawdziwy najazd dziennikarzy z przeróżnych redakcji makroregionu południowo-wschodniego i nie tylko. Jak wykazały obserwacje, najazdy te nie są natomiast wyrazem zsygnalizowanego z okresami przedświątecznymi. Nie wiadomo dlaczego wiadomość na ten temat tygodnik „TEM” poinform-

tuje tak: Polak zły, gdy głodny, dziennikarz zaś leniwy, gdy syty.

ERA KOSMICZNA

Ciekawe potrawy można uzyskać w Grudziądzu w barze „Orion”: grzanki z szynką a la przysmak kosmiczny za 21 zł, rakiety z szynki i sera za 24 zł, kielbasę zwyczajną z mózdzikiem kosmicznym za 25 zł, krem marsjański za 35 zł. Słowem w barze wystąpił gastronomiczny stan nieważkości. („Nowości”)

PSYCHOLOGIA PETENTA

Jeśli interesanci przychodzą do urzędu ze znajomymi, to ci ostatni na ogół tylko milcząco statystują. Natomiast jeśli sprawa bezpośrednio dotyczy sytuacji rodzinnej i współmałżonkowie przychodzą razem, zwykle sprawę zaczyna relacjonować mąż a w trakcie rozmowy włącza się żona, która rzecz kontynuuje już do samego końca. („Gazeta Pomorska”)

PIĘTROWE PARKOWANIE

Pomiary przeprowadzone w południe w zabytkowym centrum Krakowa wykazały, że na obszarze wewnątrz plantów pozostaje 1860 samochodów, w 4 godziny później już tylko 1600. Liczba miejsc parkingowych w trakcie obu pomiarów była taka jak zawsze: tysiąc. („Dziennik Polski”). Jak oni to robią? Jeden drugiemu parkuje na dachu.

TO JEST TO

Przemysłną konstrukcję zmontował uczeń Liceum Zawodowego w Dębicy. Oryginalny 3-kolowy rower wyposażony jest w skrzynię biegów, mechaniczny podnośnik i koła, które znakomicie poruszają się nawet po śnie-

gu. W zimie młody racjonalizator dołącza z przodu plug odśnieżny, zaś z wiosną montuje z tyłu plug do orania. („TEM”). Tak to pod Tarnowem rodzi się nowe — zwiastun nadchodzącej ery lodowcowo-bezpaliwowej.

BUTY BEZ SZEWCOW

Na realizację przydziału obuwia ortopedycznego czeka się aż 13 miesięcy, jakkolwiek czas używania butów w świetle obowiązujących przepisów wynosi rok. W praktyce, w związku z nie najlepszą jakością ich wykonania i krócej. Wytworzyła się więc paradoksalna sytuacja, bo w wielu przypadkach inwalida musi przez pewien czas chodzić w butach niezbyt fachowo naprawionych w ogólnie dostępnych zakładach szewskich. Specjalnych punktów napraw nie ma. Niewiadomo właściwie dlaczego u progu lat siedemdziesiątych, ktoś wpadł na pomysł likwidacji kilku szkół, które przygotowywały tego typu fachowców. Skutek jest taki, że fachowców brak, a Zjednoczenie Przemysłu Ortopedycznego chętnie zatrudniłoby prawie 200 szewców-ortopedów. („Życie i Zdrowie”).

KOMITETY

NIE BARDZO SPOŁECZNE

Ostatnio członkom komitetów sklepowych, których głównym zadaniem była kontrola zaopatrzenia, łatwiej jest integrować się z załogą sklepu niż z jego klientami. We wnioskach i postulatach komitetów częściej ostatnio chodzi o poprawę warunków socjalno-bytowych sprzedawców i modernizację lub lepsze wyposażenie sklepów niż o zaopatrzenie. Charakterystyczne, że najmniej narzekają jest na kulturę obsługi. Tylko 3 klientów na stu wymienia komitet jako narazie oddziaływania konsumentów na zaopatrzenie sklepu. („Gazeta Pomorska”).

NASZE UTRAPIENIA

W imieniu mieszkańców wsi informuję, że w ostatnim okresie zaistniała para spraw trapiących społeczność wiejską Przedmościa. Jedną z nich to brak od blisko 3 miesięcy doręczenia pocztowego. Sprawia to kłopoty polegające na indywidualnym odbiorze korespondencji z odległego o 3 km Urzędu Poczтового w Grębocicach. Traci się przy tym cenny czas i pieniądze na przejazd PKS w okresie pilnych prac polowych. Informuję o tym wcześniej, przed szczególnym natężeniem prac polowych, kiedy terminowy odbiór listów i korespondencji będzie bardzo utrudniony. Liczymy, że Urząd Pocztowy w Grębocicach postara się o prawidłowe i terminowe doręczenie niezbędnej korespondencji i czasopism, zatrudniając odpowiednią osobę.

Inna sprawa to wycofanie teczek gazety w miejscowym kiosku „Ruch”, nie mówiąc o tym, że był nieczynny przez cały maj, co utrudniało zakup podręcznych środków potrzebnych w gospodarstwie domowym oraz biletów PKS. Nie wiem, czym zostało podyktowane wycofanie teczek przez wiele lat zapewniających terminową, pewną i odpowiednią dostawę cennych czasopism. Wiele osób straciło tym sposobem niezbędne i ulubione oraz potrzebne magazyny i gazety, a wiadomo jak jest ze sprzedażą odręczną prasy. Czyż ludności naszej wsi liczącej przeszło 1000 mieszkańców nie należy zapewnić fachowej prasy? Czy posunięcia Oddziału „Ruch” w Głogowie są słuszne?

Następna sprawa to przesunięcie przystanku autobusowego PKS o 100 m. Stup wraz z tablicą informacyjną stoi w szczyrim polu bez wiaty i jakiegokolwiek ochrony przed niesprzyjającymi warunkami atmosferycznymi. Informuję jednocześnie, że zbudowana przed 3 laty murowana wiatła kosztowała kilkunastu tysięcy złotych świeci pustkami, gdyż nikt w niej nie czeka na autobus, który zatrzymuje się 100 m dalej. Oczekiwanie na autobus w czasie deszczu i na wietrze nie należy do przyjemności, gdy o kilkadziesiąt metrów dalej stoi budynek chroniący przed wiatrem i deszczem. Skoro przeniesiono stup z tablicą, należało wcześniej postawić wiatę. Czy nie zakrawa to na nierozsądną decyzję i niepoważne traktowanie ludności?

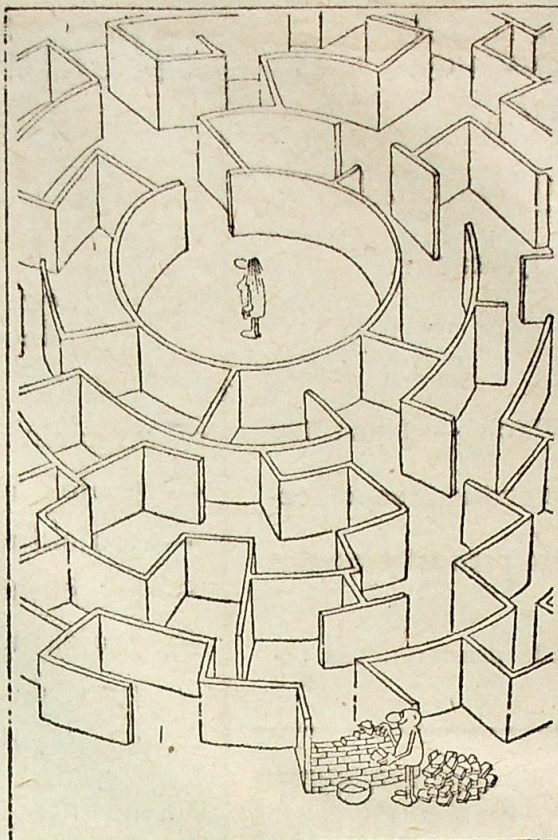
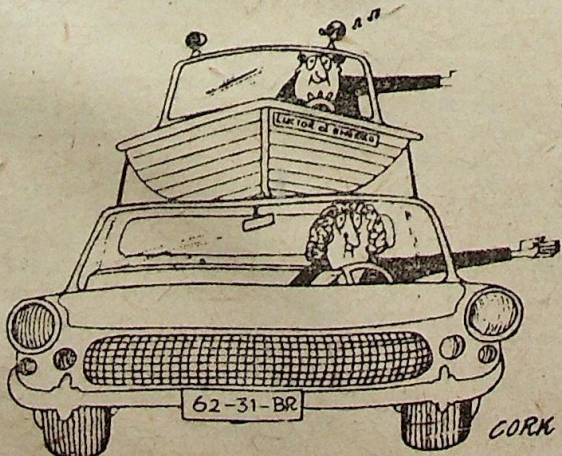
Ucichła również sprawa budowy pawilonu z przemysłowymi artykułami rolniczymi. Biorąc pod uwagę liczbę gospodarstw i zapotrzebowanie, skromny sklep tej branży jest raczej konieczny.

KAZIMIERZ MARCZAK

TYLKO CZASOPISMA

W odpowiedzi na skargę czytelnika dotyczącą odkładania do teczek książek z serii „Express Reporterów”, RSW „Prasa — Książka — Ruch” Oddział w Lubinie informuje: do teczek mogą być odkładane tylko dzienniki i czasopisma (zgodnie z zarządzeniem nr 9/62 z dnia 7.02.1962 r.). Książki nie należą do wydawnictw, które mogą być rezerwowane. W związku z otrzymaną skargą wydano odpowiednie zarządzenie do wszystkich sprzedawców, zwracając uwagę na nieprawidłowości. Za zaistniałą sytuację przepraszamy czytelnika, życząc jednocześnie przyjemnych zakupów w naszej sieci detalicznej.

RSW „Prasa — Książka — Ruch”
Dyrektor Oddziału w Lubinie
ROMANA CZARTORYSKA



W TYM SAMYM CZASIE

Chciałbym poruszyć sprawę komunikacji. Otóż 1 czerwca br. Oddział PKS w Głogowie uruchomił nowe połączenie Przemków — Chocianów — Chojnow — Legnica i z powrotem, ale w dziwnych godzinach — bez uwzględnienia istniejących połączeń PKS i PKP na tej trasie. Nowy autobus kursuje (wyjazd z Przemkowa o 12.30) od Chocianowa do Legnicy dokładnie równoległe (różnica wynosi 3 min.) z innym autobusem z oddziału legnickiego, wyjeżdżającym z Chocianowa o 12.50 (ten z Przemkowa o 12.53). Powrót autobusu z Legnicy do Przemkowa (wyjazd z Legnicy o 15.15) odbywa się w czasie kursowania dokładnie tą samą trasą pociągu Legnica — Chocianów — Przemków — Niegostawice (wyjazd z Legnicy o 15.19). Aż prosi się to samo, aby wyjazd tego autobusu z Przemkowa do Legnicy przyspieszyć o 30—45 min. (np. wyjazd 12.00), a powrót z Legnicy do Przemkowa także o ok. 45 min. (wyjazd 14.30). W ten sposób autobusy te nie dublowałyby się z sobą i pociągiem. Co na to Oddział PKS w Głogowie?

Warto też dodać, że w nowym rozkładzie jazdy przybyły dwa inne połączenia z Chocianowa do Chojnowa (o 9.10 oraz 16.55), skąd można (tzn. z Chojnowa) łatwo dojechać pociągiem o 10.03 do Legnicy i Wrocławia lub autobusem o 17.50 do Legnicy z ominięciem Lubina i przepelnionych autobusów WPK.

Z walcacyjnymi pozdrowieniami — dojeżdżający z Chocianowa do Legnicy

JAN R.

9-LETNIE PRZESZKODY

W odpowiedzi na notatkę prasową pt. „Dziewięćlecie przeszkody” opublikowaną w „Konkretach” z dnia 14.03.1980 r. Spółdzielnia Mieszkaniowa Zagłębia Miedziowego w Lubinie wyjaśnia, że przeprowadziliśmy przegląd wewnętrznej instalacji c.o. w omawianym budynku w dniach 19 i 22 lutego 1980 roku; czyszczenie instalacji wykonywano w przypadku stwierdzenia braku obiegu wody. Winę za złą informację przekazaną lokatorowi ponosi jeden z pracowników wykonujących ww. prace. Z uwagi na brak dokładnego adresu mieszkania nie można jednoznacznie ustalić osoby.

W wyniku uwag przekazanych w artykule zostało przeprowadzone szkolenie konserwatorów, a w wypadku ponownego stwierdzenia podobnych sytuacji zostaną wyciągnięte wnioski dyscyplinarne.

Spółdzielnia Mieszkaniowa Zagłębia Miedziowego jednocześnie informuje, że w celu usunięcia niedogrzań spowodowanych wadami wewnętrznej instalacji c.o. prace konserwacyjne będą wykonywane w budynku przy ulicy Kilińskiego 14—14b w bieżącym sezonie letnim. Lokatorzy zostaną powiadomieni o terminie robót. Tut. spółdzielnia wystąpiła również do ZEC Lubin o przeprowadzenie konserwacji sieci zewnętrznych w rejonie ul. Kilińskiego.

Mgr inż. ALICJA JANUS
z-ca dyrektora
ds. inwestycyjno-technicznych

OBIECANKI

Od listopada 1979 r. mieszkańcy ul. Głogowskiej 9/3 nie mają wody. Obiecano w lecie zrobić, bo prawdopodobnie są zapchane rury od wody, lato w pełni, a wody nie ma. Czy LPK czeka do zimy, kiedy znów nie będzie można wymienić rur? Wodę trzeba nosić z innego bloku. Czy długo jeszcze? Mieszkańcy ul. Głogowskiej 9

WIĘCEJ TAKICH SKLEPÓW

Zazwyczaj piszę o niedociągnięciach, brakach, zaniedbaniach. Dzisiaj chciałbym napisać kilka ciepłych słów o sklepie spożywczym nr 23 (Sam), który mieści się w Rynku, a którego kierowniczką jest ob. Wiśniewska. Mity dla oka wygląd sklepu, wewnątrz ład i porządek, a przede wszystkim niezwykle uprzejma obsługa. Zarówno ekspedientki, jak i kasjerki — cierpliwe, uprzejme, zawsze uśmiechnięte, służące fachową radą i pomocą. Wszystko to razem sprawia, że w polkowickim Samie przyjemnością robi się zakupy, choć zaopatrzenie mogłoby być lepsze. Oby więcej było w naszym mieście takich placówek handlowych!

JERZY DZIARMAGA

„CZEKANIE NA... DRZWI”

Odpowiadając na list opublikowany w „Konkretach” nr 15/80, Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Legnicy uprzejmie zawiadamia, że założono skrzydło drzwiowe do mieszkania ob. Józefa Baranowskiego. Przedłużający się czas załatwiania potrzeb lokatora wynika z konieczności wykonania pilnych prac stolarskich przez zakład produkcji pomocniczej, a wykonanie tych robót przez zakład gospodarki mieszkaniowej przekracza jego możliwości.

Pragniemy za pośrednictwem waszego pisma przeprosić naszego lokatora w imieniu podległych zakładów.

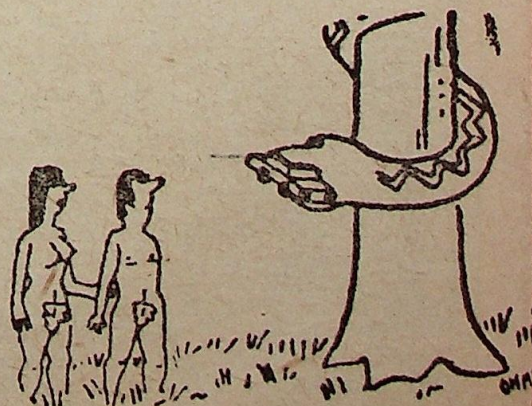
Z-ca dyrektora ds. mieszkaniowych
mgr inż. WIESŁAW BARAŃSKI

GAZU WCIAŻ NIE MA

W 1973 r. złożyliśmy grupowe podanie z Koła Gospodyń Wiejskich w Kochlicach do Spółdzielni Wielobranżowych Ustronia „Ogniwo” w Jaworze. Do chwili obecnej butli gazowych nie zainstalowano pomimo licznych moich interwencji. Terminy założenia gazu ciągle są odkładane. W grudniu 1979 r. obiecano już na pewno... Następny termin był pod koniec I kwartału br., jednak kończy się prawie II kwartał, a gazu dalszym ciągu nie ma. 9 czerwca br. telefonowałam ponownie do spółdzielni „Ogniwo” w Jaworze, gdzie dowiedziałam się, że nieprędko otrzymamy gaz, ponieważ jest oszczędność paliwa i instalowanie butli jest wstrzymane. Nadmieniam, że poinformowano mnie również, że podanie nasze jest nawet zatwierdzone przez zarząd spółdzielni. Wiem też, że realizowane podania z 1974 r., nasze natomiast je ciągle odkładane.

Nadmieniam, że rodziny (wymienione podaniu grupowym) są wielodzietne i przygotowanie posiłków na kuchniach węglowych w okresie wiosenno-letnim jest bardzo uciążliwe. Nie muszę chyba się rozpisywać o pracy na wsi o tej porze roku, kiedy czas rolników jest bardzo drogoty. Rolnicy muszą, jak wszyscy inni ludzie, przynajmniej raz dziennie zjeść gorący posiłek, aby móc ciężko pracować na roli.

DANUTA JAKUBOWSKA
Kochlice



Sportem i to niekoniecznie wyczynowym każdy z nas interesuje się od najmłodszych lat. O sporcie dużo mówi się w żłobkach i przedszkolach, potem w szkołach podstawowych i średnich. Wszędzie opracowywane są bogate plany szkoleniowe i rozwojowe. Organizuje się różnego rodzaju spartakiady, zawody towarzyskie i mistrzowskie. Wszystko ma na celu (między innymi) przygotowanie odpowiedniej kadry dla potrzeb sportu kwalifikowanego. Dla tego ostatniego najważniejszą rzeczą jest prawidłowe szkolenie młodzieży i kierowanie jej do poszczególnych sekcji wyczynowych.

GDZIE GINĄ TALENTY?

W praktyce bywa z tym bardzo różnie. Talenty się rodzą i... giną. Jakże to jest przyczyną? Kto za to odpowiada? Odpowiedzi na te i podobne pytania staraliśmy się uzyskać w rozmowach z działaczami najpopularniejszej dyscypliny — piłki nożnej. W dyskusji uczestniczyli: trener koordynator Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Legnicy STANISŁAW SAMIEC, sekretarz OZPN — WIESŁAW OKIŃCZYC i znany działacz sportowy — WŁODZIMIERZ JANTURA.

Zdania dyskutantów są niemal identyczne. Wszyscy stwierdzają, że ze szkoleniem młodzieży nie jest, niestety, najlepiej. Brakuje przede wszystkim dostatecznej liczby trenerów i instruktorów. Nie najlepiej jest też z obiektami sportowymi, działaczami i właściwą polityką kadrową.

— Ze szkoleniem młodzieży — mówi Stanisław Samiec — wciąż nie jest najlepiej. Obserwujemy systematyczny brak kadry szkoleniowców i odpowiedniej bazy. Mecze najmłodszych drużyn rozgrywane są na przysiółkowych klepiskach. Nie wpuszcza się ich na główne płyty, które z reguły są zarezerwowane dla seniorów. Młodzicy, trampkarze i juniorzy mogą przecież grać gdzie indziej, nie dają takich dochodów, jak seniorzy. Nie muszą im gwizdać najlepsi sędziowie. Nie muszą się też zajmować nimi działacze. W szkołach wprawdzie gra się w piłkę, ale ostatnio nie organizuje się cyklicznych rozgrywek. Jeżeli nauczyciel wychowania fizycznego chce trenować chłopców, to tak czyni. Jeżeli tego nie chce, amatorzy piłki nożnej muszą obsługiwać się sami i grać na podwórkach. Potem różnymi drogami trafiają do klubów sportowych. Tam z kolei brak właściwej selekcji, nie stosuje się zasady przechodzenia z jednej kategorii wieku do drugiej. Co gorsze — większość klubów zagłębia miedziowego nie posiada trampkarzy i młodzików.

— W klubach — stwierdza Włodzimierz Jantura — nie przywiązuje się odpowiedniej wagi do pracy z najmłodszymi. Generalnie panuje zasada „damy, jeśli zrobicie wyniki”. Powinno być oczywiście odwrotnie. Młodzieży trzeba zapewnić odpowiednie warunki do podnoszenia swych kwalifikacji. Stać nas (szczególnie w Legnicy) na utrzymanie zawodników do 17 roku życia, ale co dalej? Szkoła średnia, wojsko i „emigracja”. Szkoły średnie w zasadzie nie interesują się piłką i nie się w tej dziedzinie praktycznie nie dzieje. Talenty są i giną. Mogę wymienić wielu zawodników, którzy doskonale zapowiadali się i nagle zniknęli. Podam tylko kilka przykładów. Jan Pękala, Wiesław Kołodziej, Adam Pietruszka z legnickiej Miedzi, Wiesław Florków z Zagłębia Lubin, Zygmunt Wiciński z Górnika Złotoryja, Michał Hajło z Chrobrego Głogów, Wojciech Nowicki z Odry Górze Mały, czy chociażby legniczanie Mieczysław Karasiewicz. Okazuje się, że działacze klubowi nie interesują się własnymi wychowankami, natomiast chętnie korzystają z często bardzo drogich „zakupów”. W ostatnich

kilku latach pozbyto się kilkunastu dobrych piłkarzy, którzy wyemigrowali na inne terytoria kraju. Wystarczy wymienić Mieczysława Dutkiewicza (obecnie ROW Rybnik), Ireneusza Lorenca (Motor Lublin), Henryka Pawłowskiego (Resovia), Jana Domagę (Zagłębie Wałbrzych), Marka Bieguna (GKS Katowice), Adama Zuchowskiego (Broń Radom), nie mówiąc już o Tadeuszu Narbutowiczu, który grał w Zagłębiu Sosnowiec, a ostatnio w Zagłębiu Wałbrzych. Brak właściwej polityki kadrowej nie jest jedynym mankamentem. Nie chcę tłumaczyć klubów, ale faktem jest, że brakuje typowego sprzętu dla młodzików. Bywają przypadki, że gospodarze sekcji każą chłopcom kupować sprzęt, gdyż nie zawsze chcą im się pójść do magazynu. Oddzielna sprawa to kadra trenerska, która jest wszędzie zbyt skromna w stosunku do potrzeb.

— Piłka nożna — mówi Wiesław Okłóczy — nie stanowi żadnego wyjątku. Doskonale pamiętamy „ubytki” w siatkówce, piłce ręcznej, czy też kolarstwie. Wystarczy posłużyć się przykładem doskonałego kolarza Romana Szczura. Nie potrafił on mu zapewnić pracy w Legnicy. Trafił więc do RLKS Wrocław, potem jeździł w Legii Warszawa i wrócił do Wrocławia, a nie do Legnicy.

Z tego wszystkiego — kontynuuje Wiesław Okłóczy — wynikają określone wnioski. Najlepiej zrozumiana selekcja odbywać się powinna od najmłodszych lat. Nie musimy szukać talentów. Tych nigdy nie brakowało — nie tylko na wsi, ale przede wszystkim w mieście. Trzeba tylko bacznie obserwować podwórka i zaangażować ponownie ludzi, którzy posiadają uprawnienia i nie zajmują się trenerką. Przed laty każdy turniej dzikich drużyn z uwagą obserwował Bolesław Młot. Całe szczęście, że po kilkuletniej przerwie wrócił do wyuczonego zawodu. Czekamy na takie powroty znanych fachowców w osobach Andrzeja Haratyma, Józefa Sikory, Franciszka Macheja, Bolesława Surowieckiego i Mieczysława Żakowskiego.

Sytuacja w wojewódzkim piłkarstwie jest wciąż niedobra. Nie oznacza to, że nie się w tej materii nie dzieje. Okręgowy Związek Piłki Nożnej i inne organizacje sportowe opracowały długofalowe plany działania przewidujące m. in. organizację wewnętrznych mistrzostw klubowych, rozgrywek trampkarzy, juniorów młodszych i starszych. Przed każdym meczem klasy B musi się odbywać przedmecz trampkarzy. Wydział Szkolenia OZPN opracował jednolity plan podnoszenia edukacji trampkarzy starszych, młodzików i juniorów. Wszystko to może być zrealizowane pod warunkiem dobrej współpracy klubów ze Szkolnym Związkiem Sportowym i Wojewódzką Federacją Sportu.

Doskonale rozumiemy żale działaczy piłkarskich — tych z OZPN, i tych z niektórych klubów. Chcą wiele zrobić, ale ciągle napotykają na przeszkody.

Zapraszamy do dyskusji.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

KRÓTKO

Władze Polskiego Związku Szermierczego powołały nową kadrę narodową juniorów w szabli. W 12-osobowej grupie znalazło się dwóch zawodników Piastu Legnica: Jerzy Serko i Krzysztof Ślusarz. Oba uczestniczyć będą w obozie, który odbędzie się w dniach 16—29 sierpnia w Cetniewie. Na trenera wyznaczono legnickiego szkoleniowca Jerzego Sadowskiego.

W Legnicy odbyła się I Wojewódzka Spartakiada Letnich Sportów Obronnych. W klasyfikacji generalnej zdecydowanie wygrała Legnica przed Lubinem, Jaworem, Złotoryją i Głogowem. W poszczególnych konkurencjach pierwsze miejsca zajęli: wielobój sztafetowy (juniorzy młodsi i starsi) — Jawor, seniorzy — Legnica, juniorzy młodsi — Legnica, juniorzy starsi — Złotoryja, seniorzy — Legnica; trójbój obronny: juniorzy młodsi — Legnica, juniorzy starsi — Jawor, pozostałe konkurencje — Legnica.

15 czerwca odbyło się losowanie nagród dla uczestników powszechnego wieloboju sportowego pod hasłem „Z boiska na olimpijskie igrzyska”. W gronie szczęśliwców znaleźli się: Elżbieta Wojnicka (Legnica), Stanisław Kozłowski (Polkowice), Aneta Jackowska (Legnica), Bolesław Brygier (Polkowice), Zygmunt Dobisz (Polkowice), Janusz Dybka, Zygmunt Nadolny (Legnica), Marek Skorek (Polkowice), Marian Dziadek, Marian Czyżewski, Krzysztof Sienkiewicz (Legnica), Złota Domagała (Lubin), Anna Rzepecka, Zbigniew Plizga (Legnica), Teresa Glugla (Polkowice), Dorota Stopa (Gaworzyce), Paweł Dutkiewicz, Emil Chlib (Legnica), Zdzisław Misiak (Zimna Woda), Andrzej Gumiński, Wanda Grigajtis (Legnica), Maria Gajowiak (Iwiny), Robert Kurek (Dalków) oraz Bogusława Duczmal z Legnicy.

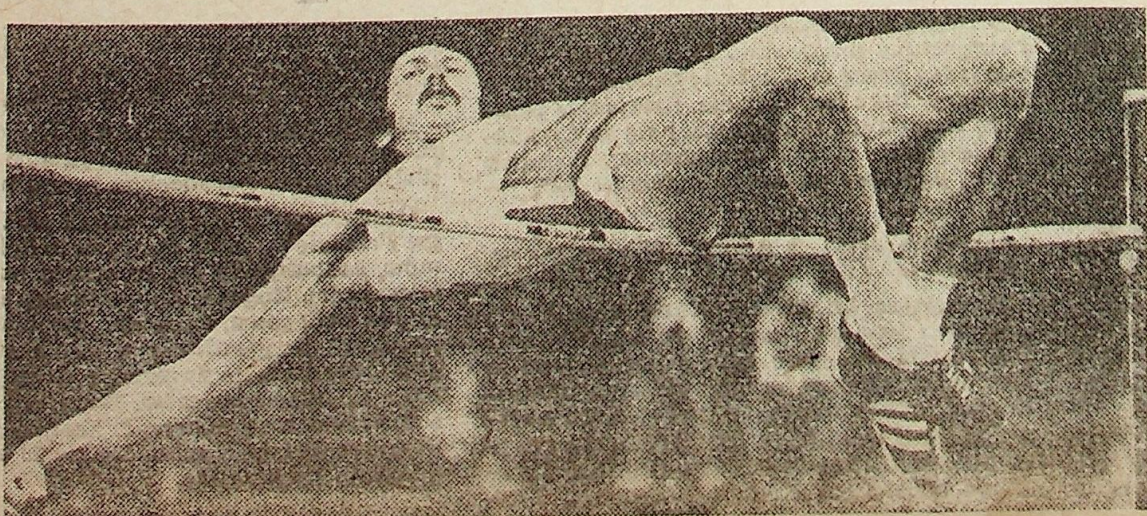
Na obiektach Zasadniczej Szkoły Zawodowej przy Lokomotywni PKP w Legnicy odbyły się ogólnopolskie mistrzostwa zasadniczych szkół kolejowych w pływaniu i tenisie stołowym. W pływaniu pierwsze miejsca zajęli: Dorota Koziołek (Kędzierzyn), Waldemar Domini (Warszawa), Zofia Piotrowska (Dziedzice), Maciej Tyrkowski (Kraków), Barbara Pińkowska (Rybnik), Ryszard Delitko (Stargard Szczeciński), Ryszard Głeb (Legnica), sztafety z Dziedzic i Stargardu. W tenisie stołowym złote medale wywalczyli: Bożena Borys (Małaszewice), Józef Morhun (Opole), Bożena Borys i Marzenna Borys (Małaszewice), Józef Morhun i Jan Rutkowski (Opole). W klasyfikacji zespołowej zwyciężyli Dziedzice, przed Kędzierzynem, Stargardem Szczecińskim i Legnicą.

W Opolu odbyły się międzywojewódzkie zawody strzeleckie Ligi Obrony Kraju. W klasyfikacji zespołowej zwyciężyli gospodarze przed Wrocławiem i Legnicą. Dwie pierwsze drużyny zakwalifikowały się do finału centralnego.

WĘDRUJ Z NAMI

Ulewny niedzienny deszcz nie odstraszył małej grupy zwolenników pieszych rajdów turystycznych. Na legnickim dworcu PKP zebrało się 15 osób, które razem z przewodnikiem — Januszem Szwedem — pojechały pociągiem do Janowic Wielkich i pokonały trasę Janowice — Bolców — Janowice. Kapryśna aura spowodowała, że do finiszu dostrawo tylko dziewięć osób, w tym wszyscy żołnierze z pododdziału por. Mariana Niedziela.

W niedzielę, 29 czerwca, kolejna wyprawa. Tym razem jej uczestnicy pokonają trasę: Stary Jawor — Męcinka — Stanisławów — Rokitnica — Kozów. Zbiórka o godz. 8.15 koło kiosku PTK na legnickim dworcu PKP z wykupionymi biletami do Starego Jawora. Wyjazd (przewodnik czekać będzie przy wspomnianym kiosku) o godz. 8.38 z peronu trzeciego.



PIATEK

9.00 Teleferie - „Cudaczek” 1
„Wakacyjne kino najmłodszych”
15.20 Program dnia
15.25 NURT, Pedagogika
15.55 Obiektyw
16.15 Dziennik
16.30 „Wakacje w kręgu rodziny”
16.55 Studio Telewizji Młodych
17.25 Kosmiczne drogi - progr. publicystyczny
17.45 Czerdziestolatek - odc. XX
18.50 Dobranoc
19.00 „Camerata” - Opole 80
19.30 Dziennik telewizyjny
20.10 „Świat, który nie może zginąć” film TV angielskiej
21.10 Ex libris
21.30 „Planeta Ziemia” - Strefa skażenia
22.00 Dziennik
22.15 Proscenium - magazyn teatralny

PROGRAM II

10.00 Dwójka dla drugiej zmiany - „Premiery dnia”
16.10 Program dnia
16.15 Język francuski, lek. 3
16.45 Arka Bożek - reportaż film.
17.00 Gwiazdowski - Jean Gabin
17.45 Świat na małym ekranie - „Srebrzyste drzewko i kryształ krzemu”, film dokumentalny NRD
18.15 Poradnik domowy
18.40 Panorama folkloru
19.10 Program lokalny
19.30 Dziennik telewizyjny
20.10 Lato w Dwójce - film fabul.
21.45 Salon zwierząt - widowisko rozrywkowe.
22.15 24 godziny
22.45 Fakty - Sledztwo zostało wznowione

SOBOTA

15.05 Progr. dnia.
15.10 Magazyn lotniczy.
15.35 Studio Telewizji Młodych.
15.55 Obiektyw.
16.15 Dziennik.
16.30 Studio 8.
18.50 Dobranoc.
19.00 Camerata-Opole 80.
19.30 Dziennik.
20.10 „Pogoda dla bogaczy” - film TV USA - odc. XIII. C.d. Studia 8.

PROGRAM II

16.25 Lato w Dwójce.
16.30 Kino Lata w Dwójce - „Dobry wojak Szwejk” cz. I - film CSRS.
18.15 Jak cudne są wspomnienia - odc. VII (ostatni) pt. „Miłość ci wszystko wybaczy”.
19.10 Progr. lokalny.
19.30 Dziennik.
20.10 „Pogoda dla bogaczy” odc. XIII.
21.00 Co słychać.
21.15 Potyczki rodzinne.
22.10 „Niewidzialna kamera” - film TV NRD pt. „Zagadka flordów”.

NIEDZIELA

7.50 Nowoczesność w domu i zagrodzie.

8.10 Emerytury dla rolników.
8.20 Telewizjada.
8.55 Progr. dnia.
9.00 Kino Teleranka - „Trzy chruszczki” - film CSRS.
9.50 „Świat, który nie może zginąć” - odc. pt. „Nie ma róży bez kolców” - film dokument. TV ang.
10.15 Antena.
10.40 Na skrzyżowaniu starożytnych szlaków - ang. film dokum.
11.35 Rolnicze rozmowy.
12.20 Laureaci Konkursu Chopinowskiego - Marta Sosińska.
13.05 Piórkiem i węglem - „Kurpie”.
13.30 Poczet aktorów polskich - Jan Kreczmar.
14.25 Teatrzyk piosenki - Port - program dla dzieci.
14.50 Telewizyjny koncert łyżec.
15.30 Losowanie Dużego Lotka.
15.45 Araukarie szumią po polsku - rep. film.
16.10 Szuflada - „Profesor Dyżma Gałaj”.
16.30 Opera miesiąca - filmowa wersja opery Giuseppe Verdiego - „Falstaff” cz. II.
17.30 „Entuzjaści” - film przygodowy ZSRR.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik.
20.10 XVIII Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu - Koncert finałowy cz. I.
21.20 XVIII Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu - cz. II.
22.20 Sportowa niedziela.

PROGRAM II

9.55 Program dnia.
10.00 Morski batalion - rep.
10.30 Lato w Dwójce - Przeboje tygodnia.
12.00 Teatr telewizyjny na świecie - „Dom kobiet” - reż. K. Zanussi.
13.25 „Kukułka” - film przyrodniczy.
13.55 Arka Bożek - rep. film.
14.10 20 minut z Lili Iwanową.
14.30 Wielka Gra - teleturniej.
15.30 W starym kinie - „Znowu Max Linder” - franc. film fab.
17.00 Sportowa niedziela.
18.20 „Na wschód od Edenu” - reportaż.
18.50 Szanujmy wspomnienia - „Trochę Paryża, trochę tańca”...
19.30 Dziennik.
20.10 XVIII Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu cz. I.
21.10 Klub filmowy - „Kości rzucone” - franc. film fab.

PONIEDZIAŁEK

9.00 Teleferie dla dzieci.
15.10 Progr. dnia.
15.20 NURT - Nauczanie początkowe.
15.55 Obiektyw.
16.15 Dziennik.
16.30 Wakacje w kręgu rodziny.
17.20 Przedmioty.
17.40 „Niespokojna miłość” - odc. 5 (ostatni) film TV CSRS.
18.50 Dobranoc.
19.00 Echa stadionów.
19.30 Dziennik.
20.10 Teatr telewizyjny na świecie - „Dom kobiet” Zofia Nałkowska.
21.40 Urok dawnych dni - progr. rozrywkowy.
22.05 Horyzonty.
22.35 Dziennik.

PROGRAM II

10.00 Dwójka dla drugiej zmiany
16.25 Progr. dnia.
16.30 Język francuski L. 4.
17.00 Dzień portugalski w TVP
19.10 Progr. lokalny.
19.30 Dziennik.
20.10 C.d. Lata portugalskiego.

WTOREK

9.00 Kino Teleranka - „Podróż za jeden uśmiech” - „Pożegnanie z Dudusiem”.
15.20 Program dnia.
15.25 Telewizyjny Klub Seniora.
15.55 Obiektyw.
16.15 Dziennik.
16.30 Wakacje w kręgu rodziny.
16.55 Interstudio.
17.20 Sonda.
17.55 „Krolik Bugs przedstawia” - film USA.
18.20 Studio Telewizji Młodych.
18.50 Dobranoc.
19.00 Kolarski wyścig dookoła Polski.
19.30 Dziennik.
20.10 Kino Interesujących Filmów - „Cienie gorącego lata” - film fab. CSRS.
22.00 Ex libris.
22.20 Dziennik.
22.35 Jak?
23.20 Forum krytyków.

PROGRAM II

10.00 Dwójka dla drugiej zmiany.
16.20 Progr. dnia.
16.25 Język ros. L. 3.
16.55 Poradnik działkowca - Lipiec.
17.20 „Paweł i Wirginia” odc. III - film TV franc.-szwajc.
17.55 Klub Jazzowy Studia Gama.
18.20 Skojarzenia - teleturniej.
18.40 Mówić nie mówić - Dzieci jak ryby.
19.10 Progr. lokalny.
19.30 Dziennik.
20.10 Kształt słowa.
20.40 Wtorek melomana.
21.40 24 godziny.
21.50 Świadkowie.
22.10 Teatr Wspomnień - 1969 - Z Krasinśki „Szkie do portretu”.

ŚRODA

9.00 Teleferie „Podróżuj z nami” - „Jan z dżungli” odc. IV - film USA.
15.20 Progr. dnia.
15.25 NURT - Nauczanie początkowe.
15.55 Obiektyw.
16.15 Dziennik.
16.30 Wakacje w kręgu rodziny.
16.55 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka.
17.05 Dom i my.
17.20 Skarbiec - tygodnik historyczny.
17.45 Melodie - Przeboje Studia Gama.
18.15 Dwie strony medalu.
18.50 Dobranoc.
19.00 Z muzyką do Praszki - reportaż filmowy.
19.30 Dziennik.
20.10 „Na golasa” - fab. film węgierski.
21.30 „Konkrety” - progr. public.
22.00 Dziennik.
22.15 Poglądy.

22.30 Camerata przedstawia.
23.00 Małe Kino - „Szyby”.

PROGRAM II

10.00 Dwójka dla drugiej zmiany, „Premiery dnia”

16.15 Progr. dnia.
16.20 Język franc. L. 5.
16.55 Program morski.
17.10 Postawy - Przeobrażenia.
17.35 Sprawy młodych - „Szansa dla Manueli” - film TV NRD.
18.40 Klaps - przewodnik kinoman.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik.
20.10 Przed igrzyskami olimpijskimi w Moskwie.
21.20 24 godziny.
21.30 Kontrapunkt - „Spokój” - polski film fab.
22.55 Rozmowa po filmie.

CZWARTEK

9.00 Teleferie - nieobozowa akcja letnia oraz film animowany „Wojna planet” (5) - „Kosmiczny wąż (kolor).
15.50 Program dnia.
15.55 Obiektyw: program województw: poznańskiego, gorzowskiego, kaliskiego, konińskiego, leszczyńskiego, zielonogórskiego.
16.15 Dziennik.
16.30 Wakacje w kręgu rodziny.
17.35 „Test”.
17.55 „Poligon”.
18.20 Studio Telewizji Młodych.
18.50 Dobranoc.
19.00 Lekarz radzi.
19.05 Turystyka i wypoczynek.
19.30 Dziennik.
20.10 „Van der Valk”. - „Wróg” - ang. film krym.
21.10 „Pegaz”.
21.55 „Małe kino”.
22.05 „Forum korespondentów”.
22.35 Dziennik.

PROGRAM II

10.00 Dwójka dla drugiej zmiany - „Premiery dnia”.
10.05 Kulisy telewizji.
10.30 Popołudnie przygody i podróży.
11.30 Lekarz radzi.
11.40 Turystyka i wypoczynek.
12.00 Dziennik.
15.55 Program dnia.
16.00 „Latający Holender”.
16.30 Język rosyjski.
17.00 Popołudnie przygody i podróży.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik.
20.10 NURT.
20.40 NURT.
21.10 24 godziny.
21.20 Kulisy telewizji.
21.55 Kino miniatur.
22.55 NURT.

PLENERY, PLENERY

Legnickie może się pochwalić co najmniej kilkoma plenerami plastycznymi. Najbardziej zastrzeżona jest tu „Osetnica”, którą organizuje się w tym roku już po raz dziewiąty. Przez lata zmieniała się siedziba („Osetnica” odbywa się w Targoszynie), nazwa (ongis w nadtytułach międzynarodowa) i profil (rozdzielono malarzy i grafików od rzeźbiarzy).

IX Integracyjne Spotkania Twórcze rozpoczęły się 20 czerwca br. Od tego roku równolegle odbywać się będą plenery: plastyczny „Osetnica” i „Granit” w borowskich kamieniołomach. Słowo o organizatorach. Gościny w pałacu używa przybył Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Piotrowicach. WOPR jest także mecenasem wzbogacanej z każdym rokiem Wiejskiej Galerii Sztuki w Osetnicy. Zainteresowanie i pomoc przejawiają też: ZPAP - okręg wrocławski i oddział „Zagłębie Miedziowe”, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, Wojewódzki Dom Kultury.

Do tych tradycyjnych współorganizatorów dołączyła w tym roku Fabryka Automatów Tokarskich w Chocianowie, która na swe barki wzięła ciężar przygotowania pleneru „Granit '80”. Ale i ten plener nie doszedłby do skutku, gdyby nie przychylność gospodarzy. W przypadku rzeźbiarzy - zgodzili się ich podejmować Kopalnie Skalnych Surowców Drogowych w Borowie, które zapewniły kamień, narzędzia i lokum.

Kogo zobaczymy w tym roku na obu plenerach? Do Targoszyna przyjechali już, bądź

przyjadą artyści plastycy z Krakowa, Poznania, Torunia, Szczecina, Warszawy, Wrocławia i oczywiście zagłębia miedziowego. Wśród artystów zagranicznych znaleźli się: Hiszpan, Bułgar, Jugosłowianin i malarz z ZSRR. Komisarzem artystycznym „Osetnicy '80” została Helena Zadrejko z Głogowa, która w poprzednim plenerze okazała się bardzo dobrą organizatorką twórczego i pozaartystycznego życia plenerowiczów. Uroczystość zamknięcia targoszyńskich spotkań twórczych nastąpi w przededniu Święta Odrodzenia - 20 lipca br.

Znacznie dłużej potrwa plener „Granit '80”, nad którym artystyczny mecenat sprawuje komisarz Zbigniew Frączkiewicz z Lubina. Za tworzenie w granicach zabrano się w Borowie kilku rzeźbiarzy z Wrocławia i Warszawy. Ich dzieła ujrzymy 20 sierpnia w czasie zakończenia pleneru.

Każdy z uczestników pleneru (do Borowa i Targoszyna przyjechało 25 artystów) zostawia jedną pracę w Wiejskiej Galerii Sztuki w Osetnicy. Taka jest tradycja. Rzeźbiarze przekazują swe dzieła zawiązując się w Chocianowie galerii rzeźby współczesnej. Początek nowej placówki da właśnie „Granit '80”.

LUBUSKIE LATO FILMOWE

22 czerwca br. filmem Kazimierza Kutza „Paciorki jednego różańca” zainaugurowane zostało XII Lubuskie Lato Filmowe. Jest to najstarsza w Polsce impreza poświęcona sztuce i kulturze filmowej. W tym roku do Łagowa zjechali wybitni twórcy, reżyserzy i krytycy m.in.: Hanna Skarżanka, Gabriela Kownacka, Kazimierz Kaczor, Franciszek Trze-

ciak, Feliks Falk, Ryszarda Hanin, Krzysztof Zanussi, Janusz Kijowski. Swoją debiut filmową „Tuż przed odlotem” przywiózł młody reżyser Krzysztof Rogulski.

Ubiegły rok był niezwykle płodnym okresem w polskiej twórczości filmowej. Między ostatnim a tegorocznym „Latem” zrealizowano 36 filmów. Olbrzymia ich część wyświetlana jest w łagowskim amfiteatrze i kinie „Swież”. Tradycyjnie też właśnie w Łagowie odbędzie się kilka premier filmowych. W sumie łagowanie i goście będą mogli obejrzeć 30 filmów z tego pięć przedpremierowych i cztery premierowe.

W Łagowie odbywają się liczne spotkania z twórcami i sesje naukowe poświęcone polskiemu filmowi. Z odczytami wystąpił m.in. wybitny znawca polskiej X Muzy prof. dr Jerzy Toeplitz, który mówił o aktorze jako znaku czasu w polskich filmach 1947-1970. Dr Marek Hendrykowski wygłosił referat nt. aktorstwa filmowego w świetle krytyki.

Novum LLF jest udział filmowców z NRD połączony z projekcją trzech filmów Konrada Wolfa i polsko-niemieckim forum twórczym.

Organizatorzy „Lata”, wśród nich Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów, zadbał, aby coś ze święta mieli także mieszkańcy Zielonej Góry, Nowej Soli, Wolsztyna i Głogowa. I tak np. głogowskie kino „Jubilat” przygotowało u siebie mini „Łagów”, prezentując najnowsze filmy i spotkania z twórcami obrazów. Szczegóły na miejscu. Warto się pospieszyć. Zostały już tylko dwa dni. XII LLF zakończy się 29 bm. w łagowskim amfiteatrze.

TEATRY

LEGNICKI TEATR DRAMATYCZNY

● 27 bm. — godz. 18, 28—29 bm. — godz. 18.

Aleksander Fredro — „Śluby panieńskie”.
Reżyseria: Irena Górska-Damięcka.
Scenografia: Stanisław Bąkowski.

IMPREZY

OGÓLNOPOLSKI PRZEGŁĄD
FORM ZŁOTNICZYCH „SREBRO 80”

Wbrew wcześniejszym zapowiedziom wystawy pokonkursowa i rzemieślników prezentowane są w salach Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy. Natomiast „Bijuterię naszych przyjaciół” wystawia BWA. Za zmianę w imieniu organizatorów przepraszamy.

MALARSTWO I GRAFIKĘ

Hanny Krzewskiej-Lis wystawia legnicki Klub Międzynarodowej Prasy i Książki. Na ekspozycję złożyły się obrazy olejne i grafiki wykonane tuszem. Warto obejrzeć!

W ZŁOTORYJSKIM OŚRODKU KULTURY

można jeszcze podziwiać prace malar-

FILM

„KSIĄŻĘ I ŻEBRAK”

Film angielsko-panamski w reżyserii Richarda Fleischera jest klasyczną opowieścią dla młodzieży, sfilmowaną na podstawie znanej powieści Marka Twaina pod tym samym tytułem. Zrealizowany z dużym nakładem środków. Aby przyciągnąć do kin także dorosłych — pełna obsada takich gwiazd, jak Raquel Welch, Rex Harrison, Charlton Heston.



Akcja filmu wprowadza nas w czasy panowania Henryka VIII. Ubogi chłopiec, Tom Canty, sobowtór następcy tronu, księcia Edwarda, poznaje nie tylko blaski, ale i cienie władzy. Polska wersja językowa. (Kino „Polonia” w Chojnowie, 29 VI—2 VII).

(k)

„JAJO WĘŻA”

Ingmar Bergman, autor scenariusza i reżyser stworzył alegoryczny obraz narodzin faszyzmu. Film jest próbą odpowiedzi na pytanie, gdzie są granice odpowiedzialności artysty wobec społeczeństwa.

Berlin roku 1923 to czas kryzysu i inflacji, atmosfera beznadziejności — i przemoc jako jedyny oręż w walce o byt. Przez miasto — widmo wędruje para robotników życiowych: kaleki artysta cyrkowy i kobieta usiłująca ocalić swe człowie-

TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU

● 27 bm. — godz. 19,15.
Bruno Jasieński — „Bal manekinów”.
Reż.: Jacek Weksler.
Scen.: Zofia de Ines Lewczuk.

● 28 i 29 bm. — godz. 19,15.
William Szekspir — „Romeo i Julia”.
Reż.: Bogusław Kiere.
Scen.: Danuta Schejbal-Klimowska.

skie najmłodszych — uczestników I Złotyjskiego Przeglądu Dziecięcej Twórczości Plastycznej. W środę, jak zwykle, kolejne spotkanie z lamigłówką.

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY W LEGNICY

uruchomił poradnię metodyczną akcji „Lato 80”. Placówka dysponuje sporym zbiorem programów imprez oraz terminarzem spotkań pisarzy, muzyków, plastyków, dziennikarzy. Na miejscu można też uzyskać porady metodyczne z zakresu organizowania letniego wypoczynku dzieci i młodzieży.

JESLI DOPISZE POGODA

to 30 bm. na lubińskim stadionie lekkoatletycznym i w parku, odbędzie się wielki festyn sportowo-rekreacyjny i kulturalny dla dzieci i młodzieży. Jednym z punktów imprezy będzie otwarcie II wystawy prac plastycznych i fotograficznych pn.: „Lato Miedzianych Ludzików” w DKZM.

czeństwo. Trafiają do kliniki, w której opętani ideami nietzscheńskimi naukowiec usiłuje wyhodować nadczołowieka. Film



prod. RFN. Wśród wykonawców Liv Ullmann. (Kino „Skarbnik” w Polkowicach, 30 VI—4 VII).

(k)

„GORĄCZKA SOBOTNIEJ NOCY”

Inspiracją tego amerykańskiego filmu był reportaż Nika Cohna. Reżyser John Badham stworzył na kanwie tego reportażu sentymentalną opowieść o dojrzewaniu dobrego chłopca z nowojorskiego Brooklynu, któremu nie wystarczają popisy w dyskotekach i rozróby z kolegami.

Film ten wylansował na Zachodzie modę „disco” i Johna Travoltę. Dużo dobrej muzyki. (Kino „Gwardia” w Przemkowie, 29 VI—2 VII).

(k)



GWIAZDY MÓWIA

Wierzyły, że czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN 21 III — 20 IV



Trochę ostatnio pozwalasz sobie na zbyt duży „luz”, przez co zaniedbałeś się w pracy. A skutki tego mogą już wkrótce dać znać o sobie... A może za nadto absorbuja Cię sprawy uczuciowe?... Pomyślność w sprawie wyjazdu. Zdrowie dopisuje.

BYK 21 IV — 20 V



Nie unoś się za bardzo ambicją. Oceń realnie sytuację i zajmij stanowisko tak, jakie dyktuje Ci rozsądek. Nie na tym nie stracisz, a możesz wiele zyskać. W finansach chwilowe wahania.

BLIŹNIĘTA 21 V — 21 VI



Jeśli już podejmujesz się załatwienia jakiejś sprawy, postaraj się doprowadzić ją do końca. Obietnic nie powinno się rzucić na wiatr... W uczuciach — trochę rozterek, wahań... Wkrótce jednak wszystko wróci do normy. Zdrowie na ogół dopisuje.

RAK 22 VI — 22 VII



Przeanalizuj trochę swoje postępowanie, zwłaszcza jeśli chodzi o przyjaciół. Przed Tobą dłuższa podróż, wiele miłych wrażeń i ciekawych przeżyć. Szanuj zdrowie. Na finanse nie powinien narzekać.

LEW 23 VII — 23 VIII



Zbyt poważnie podchodzisz do białych spraw komplikując przez to sobie i innym życie. Trochę więcej uśmiechu, radości, beztroski. To najlepsza recepta na złe samopoczucie, na nieszczerzyny nastrój, który Cię ostatnio prześladowa.

PANNA 24 VIII — 23 IX



Za dużą wagę przywiązujesz do spraw finansowych. Układają Ci się przecież nie najgorzej. Pomyślność, wiadomość z kręgu rodziny, związana z dłuższym wyjazdem. W zdrowiu lekkie wahania, przydałby Ci się dłuższy wypoczynek.

WAGA 24 IX — 23 X



Bardzo dobrze układają Ci się te dni. Po pewnych niedomaganiach — zdrowie powraca do normy, w pracy — same sukcesy, w uczuciach — po nieco burzliwym okresie — idealna harmonia. A na dalszym planie — interesujący wyjazd.

SKORPION 24 X — 22 XI



Sprzyjające okoliczności i życzliwość przyjaciół pozwolą Ci wybrnąć z trudnej sytuacji — choć przez Ciebie nie zawnionej. W finansach zapowiada się wyz. W uczuciach — stabilizacja. Kłopoty za Tobą.

STRZELEC 23 XI — 21 XII



Ten tydzień wymagać będzie od Ciebie dużej aktywności. Trudności, z jakimi możesz spotkać się w pracy i sporo spraw domowo-rodzinnych zmuszą Cię do szybkiego i skutecznego działania. W rezultacie jednak wszystko ułoży się po Twojej myśli.

KOZIOROŻEC 22 XII — 20 I



Przyjemny, beztroski tydzień. Szersze towarzystwo, wiele miłych słów, lecz nie przywiązuj większej wagi do jakichkolwiek obietnic, zobowiązań... To może być tylko pod wpływem chwili... Ktoś spod znaku Wagi będzie Ci szczególnie miły.

WODNIK 21 I — 19 II



Trochę niespodzianek, zaskakujących propozycji, zwłaszcza dotyczących wyjazdu, planów urlopowych. Sprawa, nad którą pracujesz ma wszelkie szanse powodzenia. Nie zniechęcaj się! W uczuciach — zachowaj na razie rezerwę. Portfel wypełniony dostatecznie.

RYBY 20 II — 20 III



Sporo powodów do zadowolenia. Bo i urlop świetnie się zapowiada i sprawy zawodowe układają się po Twojej myśli i w uczuciach zajądą korzystne zmiany. Jedynie w kręgu dalszej rodziny pewne nieporozumienia. Nie daj się wciągnąć w żadne intrygi!

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa—Książka—Ruch”, ul. Podwale 62, 50-010 Wrocław. ADRES REDAKCJI: pl. Chopina 2, 59-220 Legnica, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielowski, Krzysztof Dąbek, Jerzy Jagodziński, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Zbigniew Krupa, Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk (zastępca sekretarza redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Sambońska (sekretarz redakcji), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Jadwiga Wardach TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, (sekretarz redakcji), 241-49, zastępca sekretarza redakcji — 299-25, publicyści — 216-41 i 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń — 292-42 OGŁOSZENIA przyjmowane są w godzinach pracy redakcji (8.30—16.00). INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa—Książka—Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Rekopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa—Książka—Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5, 50-950 Wrocław.

ISSN 0137-4680

B-18

Indeks 36272

KON
KRE
TY



BANK JADU

Światowa Organizacja Zdrowia zwróciła uwagę na działalność Jacka Corneya i jego żony Judith. Para ta na brytyjskiej wyspie Isle of Wight prowadzi osobliwy zwierzyniec, w którym znajdują się prawie wszystkie gatunki węży i im podobnych gadów i płazów świata. Eksperti tej organizacji chcą założyć u Corneyów centralny bank jadu żmij. Jak wiadomo jadów stanowi cenny składnik wielu leków.

HOJNE BOCIANY

W stosunku do liczby ludności Szwecji najwięcej bliźniąt rodzi się w niewielkim mieście Lonsboda. W ogólnej liczbie urodzeń jest tam zwykle 50 procent dwojaczków. Małżeństwa, które w Lonsboda osiedliły się nawet niedawno, po kilku latach doczekają się bliźniąt. Ten fenomen zainteresował genetyka Svena Tegberga, który osiedlił się w miasteczku i rozpoczął badania. Zanim zdołał rozwikłać zagadkę, żona powiła mu dwojaczki.

ELIA KAZAN — wielki reżyser filmowy z czasów świetności Hollywoodu — napisał powieść autobiograficzną, o której powiada: — Pod koniec życia odważyłem się wreszcie powiedzieć całą prawdę o sobie, o ludziach, z którymi przyszło mi pracować i obcować, słowem nazwać rzeczy po imieniu. Ach, cóż to będzie za skandal!



Sama rozkosz...

MISS SPRINTU

Takim przydomkiem obdarzają komentatorzy sportowi zgrabną i urodziwą Ludmilę Kondratiewę — sprinterkę radziecką, która także przygotowuje się do olimpijskich igrzysk. Ci, którzy ujrzą tę zawodniczkę po raz pierwszy skłonni są mniemać, że jest gimnastyczką. Rodzice Ludмили także namawiali ją na gimnastykę artystyczną. Ponieważ dziewczyna ogromnie lubiła biegać, postawiła na swoim. I był to chyba szczęśliwy wybór. Widzom obserwacja jej startu dostarcza wielu wrażeń estetycznych a rezultaty sportowe Kondratiewej potwierdzają trafność decyzji: mistrzyni ZSRR w sprincie, mistrzyni Europy na 200 m i w sztafecie 4 x 100 m.



CHODZI NAGO



Psy tej rasy przed 300 laty czczone były przez Indian meksykańskich jak bóstwa. Zwa się tak, że język polamać można: xoloitzcuintle. Ostatnio zainteresowali się tym egzotycznym psem hodowcy europejscy. Jego niezwykłość (i cenna!) polega na całkowitym braku sierści.

Xoloitzcuintle — gołoskóre na słońcu opalają się na brąz. Cena jednego egzemplarza kosztuje obecnie bajątkową sumę — ok. 5 tys. dolarów. Kynolodzy twierdzą, że w ciągu 4—5 lat hodowla tych niesamowitych gołasów tak się rozwinie, że szczenię będzie można nabyć już za 300 dolarów.

HAFTY MODNE

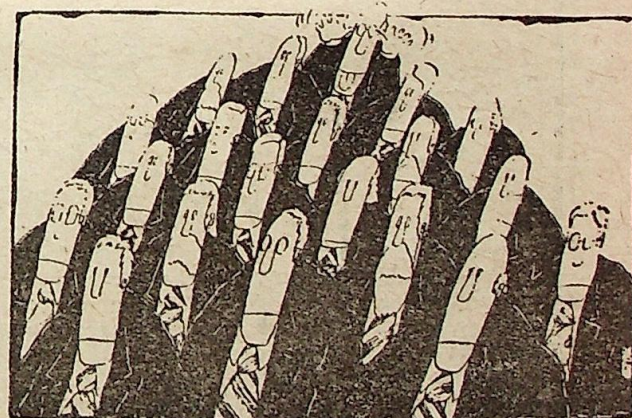
Wybitna aktorka francuska Jeanne Moreau (52 lata) przeszła operację plastyczną, dzięki której zeszczuplała i ogromnie poweselała. Zaśługa to także młodszego od niej towarzysza wyprawy na festiwal w Cannes, ostatnio nieodłącznego Per Spooka (40 lat), który jest znany dyktatorem mody. Aktorka wprowadza Spooka w świat artystyczny, on zaś odziewa

ją najwykwintniej ze wszystkich swych klientek. W Cannes Jeanne Moreau wystąpiła w purpurowo-czarnej kreacji haftowanej perłami. Pamiętajcie — wszelkiego rodzaju hafty są tego lata szalenie modne.

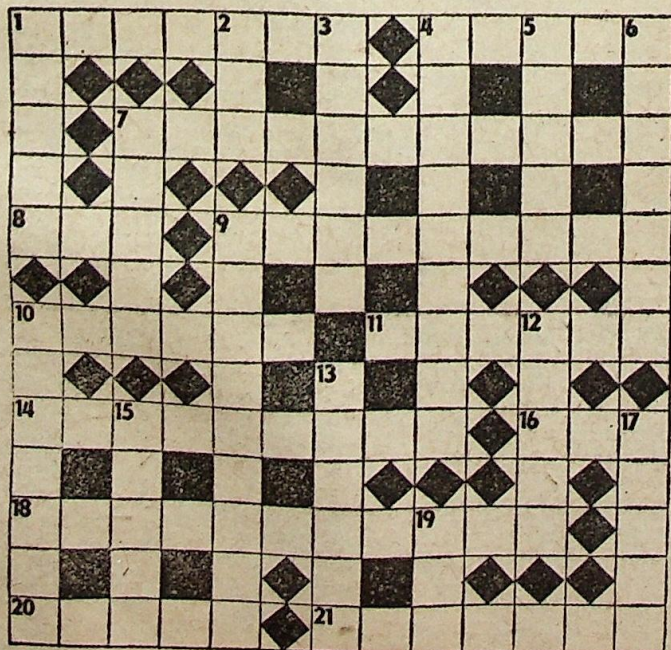


Z TEKI SATYRYKONU

LAUREACI NAGRODY NOBLA



Rys. Andrzej Stok



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) samotnie, 4) przez kalkę, 7) każda współpraca, 8) gdy oczy nie najlepsze, 9) ze stolicą w Barcelonie, 10) imię, 11) wesz, 14) zajmuje się ziemią uprawną, 16) marka motocykla, 18) odcinek przestępczej działalności, 20) japońska forma poetycka, 21) na zwierza.

PIONOWO: 1) turystyczna kraina na pograniczu PRL i CSRS, 2) zastrzyżony drąg, 3) już weekend, 4) słaska gra liczbowa, 5) tuman, 6) coś z czerwieni, 7) półprzewodnik, 9) podszewka w spodniach, 10) instrument dęty, 12) opiekunka poezji miłosnej, 13) mit. gr. król Teb, mąż Niobe, 15) opieka kielbaski, 17) przyjaźni się z afa, 19) przy jego ujściu Lizbona.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z numeru 24. **POZIOMO:** chytrus, kaput, degeneracja, las, sarabanda, szrama, indult, przecinek, oda, lingwistyka, antał, Uppsala. **PIONOWO:** cywil, róg, sknera, karabinek, pacan, trabant, deser, samochwał, szpulka, ugoda, Enescu, zenit, arena, Yap.

NAGRODY książkowe wylosował: **BOŻENA KUSKA**, Wojcieszyn 59, 59-524 Pielgrzymka; **ELŻBIETA SCIBISZ**, ul. Bogusławskiego 24, 58-500 Jelenia Góra; **ANNA SMOK**, ul. Budowlanych 20/13, 67-200 Głogów.

TERMIN nadsyłania rozwiązań krzyżówki nr 26 mija 5 lipca br.